tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 15 (1161)
4-10.04.2022
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO
KTO ZAPŁACI ZA WOJNĘ?

Z DZIENNIKÓW
PROF. WALICKIEGO O MIŁOSZU

JAKUB DYMEK
PO CO KOMU LEWICA

CHLEB PO 10 ZŁ?
TO MOŻLIWE

SMOLEŃSK WRACA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
15
9 771509 311201

eprasa.pl 6752b69db5

COLLEGIUM NOBILIUM
TEATR

REŻ. IWONA KEMPA

SZKLARNIA

JORDAN TANNAHILL

Gramy: 13-14.04

REŻ. WOJCIECH MALAJKAT

URS WIDMER

JERZY KOENIG

TOP DOGS

Gramy: 23-24.04

eprasa.pl 67526b69db5

Jerzy Domański

Złudne bezpieczeństwo

Czy po wizycie Bidena Polska jest bezpieczniejsza? Kto za dobrą monetę bierze każdą obietnicę polityków i powiązanych z nimi mediów, ten uwierzy. Gorzej mają wątpiący. Zadawanie pytań to dziś najszybsza droga do kłopotów. Zdaniem władzy tacy ludzie sami wpisują się na listę agentów, trolli czy pożytecznych idiotów Putina. Prosta to, ale dość skuteczna metoda zamykania ust opozycji. Choć opozycja, którą mamy w Polsce, stara się prześcigać rządzących w radykalizmie. Ta gorliwość nie jest dobrym pomysłem na walkę o władzę z PiS.

Od lutego jesteśmy w nowej sytuacji. Ciągle między Niemcami i Rosją, ale już jako kraj frontowy NATO. Konsekwencje są oczywiste. Będą stałe bazy wojsk amerykańskich ulokowane blisko wschodniej granicy. Politycy różnych opcji licytują się, kto zażąda od Amerykanów więcej. Większej bazy i większej liczby żołnierzy. Oprócz obiecanych 30 tys. powinny do Polski przyjechać tysiące następnych. Dopiero wtedy będziemy bezpieczni.

Obraz wojsk amerykańskich wyjeżdżających w popłochu z Afganistanu gdzieś z polskich głów wyparował. Ale w Kabulu czy w prowincji okupowanej przez polski kontyngent zostali ludzie popierający państwa NATO. Teraz za tę współpracę są torturowani i zabijani przez talibów. Dla świata są wyrzutem sumienia, ale mogą liczyć tylko na wsparcie werbalne. Słowa solidarności przecież niewiele kosztują.

Ukraińcy, których po 2014 r. przeciągano na stronę Zachodu i mamiono nierealnymi obietnicami, w obliczu wojny dostają pochwały za bohaterstwo. I tyle broni, żeby nie skapitulowali w wojnie z Rosją. Widzimy, że NATO wobec tej barbarzyńskiej wojny jest bezradne. Bo nikt nie chce przekroczenia czerwonej linii, za którą jest III wojna światowa. Doszliśmy do ściany. Brak reakcji na tę wojnę nie wchodzi w rachubę. A zbyt twarda reakcja grozi rykoszetem.

Trochę podobnie jest z sankcjami. Ich celem jest maksymalne zaszkodzenie Rosji. Tyle że w dobie globalizacji nic nie jest tak jednostronne. Negatywne skutki decyzji dotykają wszystkich. Nie są jednakowe, ale wystarczająco bolesne, by odczuli je zwykli ludzie. Nikt jednak nie ma odwagi powiedzieć, jak teraz zmieni się ich życie. Jak sankcje wpłyną na ceny, na kredyty, miejsca pracy i płace.

Większość Polaków jest za embargiem na węgiel, gaz i ropę z Rosji. Większość również oburza się na ich dzisiejsze ceny, bo Polaków na nie po prostu nie stać. Są za, a nawet przeciw. Jak politycy. Biden powiedział Rosjanom, że zasługują na lepszego prezydenta. A Trump, tak wielbiony przez Dudę, ogłosił, że Amerykanie nie zasługują na kogoś, kto mu ukradł zwycięstwo wyborcze. I co z tym zrobić?

POMAGAJ i WSPIERAJ PRZEGLĄD

Jeśli możesz, wesprzyj naszą działalność

Podczas składania zamówienia w sklepie internetowym dodaj do koszyka produkt DAROWIZNA lub DAROWIZNA CYKLICZNA

Za każdą pomoc serdecznie dziękujemy!

Przegląd

sklep.tygodnikprzeglad.pl

BĄKOWSKI

eprasa.pl 6752b69db5

W NUMERZE

KRAJ
8 **Smoleńsk wraca**
Kaczyński znowu gra zamachem
14 **Chleb po 10 zł? Całkiem możliwe**
Co ukrywa rząd Morawieckiego
18 **Każda wojna ma swój język**
– rozmowa z prof. Rafałem Zimnym
22 **Na granicy bez zmian**
Podlasie w ogniu problemów
25 **Nauczyciel nie musi być bohaterem, ale musi być odważny**
– rozmowa z Wandą Sobiborowicz

WOJNA W UKRAINIE
28 **Zwycięskie przegrane**
Co będzie sukcesem w toczącej się wojnie

OPINIE
30 **Grzegorz W. Kołodko**
Kto za to zapłaci?
32 **Bogdan Galwas**
Moje nie dla para bellum
34 **Jakub Dymek**
Po co komu lewica?
38 **Jacek Pałkiewicz**
Siergieju, zatrzymaj Putina

KSIĄŻKI
40 **Po śmierci Miłosza**
Z dzienników prof. Andrzeja Walickiego

ZAGRANICA
42 **Nie wszyscy są jak Putin**
Rosjanie w Czechach wspierają Ukraińców
44 **Nowa droga Latynosów**
Ameryka Łacińska się liberalizuje

KULTURA
48 **Są dwie Polski, obie cierpią w samotności**
– rozmowa z Aleksandrą Terpińską
51 **Qulturalia**
66 **Persona (non)grata**

ZWIERZĘTA
52 **Adopcja psa to jedna wielka niewiadoma**
– rozmowa z Katarzyną Iwańczuk

SPORT
56 **Chcieli awansować i awansowali**
W Katarze czekają na biało-czerwonych

OBSERWACJE
58 **Medycyna w Tybecie**
Pacjent traktowany całościowo

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Złudne bezpieczeństwo
17 **Jan Widacki**
Co dalej?
37 **Andrzej Szahaj**
Kapitalizm i wojna
39 **Roman Kurkiewicz**
Napoić, nakarmić, zdemilitaryzować
47 **Tomasz Jastrun**
Nierzeczywistość
55 **Wojciech Kuczok**
Pocztówka z wyspy bezludnej

25
KRAJ

NAUCZYCIEL NIE MUSI BYĆ BOHATEREM, ALE MUSI BYĆ ODWAŻNY
– rozmowa z Wandą Sobiborowicz

48
KULTURA

SĄ DWIE POLSKI, OBIE CIERPIĄ W SAMOTNOŚCI
– rozmowa z Aleksandrą Terpińską

52
ZWIERZĘTA

ADOPCJA PSA TO JEDNA WIELKA NIEWIADOMA
– rozmowa z Katarzyną Iwańczuk

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ARTUR BARANOWSKI/SE/EAST NEWS, MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 6752b69db5

Wojna w Ukrainie z perspektywy polityki mocarstw

Niestety, jankesi znowu pod szlachetnymi hasłami wywołali wojnę na nie swoim terenie i zarabiają na niej krocie. Bezwzględnie realizują swoje interesy. Dla mnie USA to najniebezpieczniejszy kraj świata. Szkoda, że Polska odgrywa rolę wasala Ameryki i osła trojańskiego.

Wojna w Ukrainie z perspektywy polityki mocarstw

Rafał Gonicki

•

Rosjanie napadają na Ukrainę, ale to wina USA? Nie! Ukraińcy milionami przyjeżdżali na Zachód i nagle odkryli: Wschód nas okłamuje, wróg, którego rysuje Wielki Brat, jest światem wolnych ludzi, standardów praw człowieka i po prostu lepszego życia. To ich wola zdecydowała: idziemy na Zachód, chcemy być jak Polska, Czechy i reszta! Rosja rzeczywiście działa w takim schemacie: Putin chce przemówić – urzędnicy dostają rozkaz. Zachód działa oddolnie, tak jak ruchy feministyczne, LGBT itd. To Wschód kreuje, bo jest zniewolony przez garstkę miliarderów, pasożytujących na ogłupionych masach. Proszę zobaczyć, co jeszcze niedawno działo się na Białorusi: terror, przemoc, mordy polityczne.

Konrad Janczewski

Generał na celowniku

Czy generałowie giną naprawdę, czy jest to propagandowy przekaz proukraińskich mediów? Zasypywani przez nie jesteśmy informacjami, jak to dzielni żołnierze ukraińscy odpierają hordy Rosjan, dowodzonych przez idiotów, którym byle cygan kradnie czołgi, a babcia truje ciastkami. Biorąc pod uwagę liczebność armii Federacji Rosyjskiej – 900 tys. żołnierzy, 2 mln rezerwistów, 15 tys. czołgów i tyle samo wszelkich bojowych wozów piechoty, 1,5 tys. samolotów – to Ukraina ze swoimi wojskami: 250 tys. żołnierzy, ok. 1 tys. czołgów i tyle samo BWP, może tylko opóźniać nieuniknione. I żadna propaganda sukcesu armii ukraińskiej, która dziś ogranicza się do lekkiej piechoty utworzonej z rozbitych formacji wojskowych i ochotników, tego nie zmieni.

Generał na celowniku
Dlaczego giną rosyjscy dowódcy?

Michał Czarnowski

Dramat węgierski

Orbán dobrze lawiruje przy Putinie. Chaos i pogrążenie Europy w wojnie uczyni go zbawcą Węgrów, wreszcie bezpiecznych i wolnych od najazdu dzikusów oraz zbrodniarzy. Na horyzoncie Wielkie Węgry. Kawałek Ukrainy, Słowacji i Rumunii, po Serbię raczej nie sięgnie. Jeżeli zdarzy się coś przeciwnego, to Węgry skurczą się do Republiki Debreczyńskiej.

DRAMAT WĘGIERSKI

Krzysztof Kulpiński

ZDJĘCIE TYGODNIA

Były piłkarz Kataru Adel Ahmed MalAllah podczas losowania grup mistrzostw świata. Ad-Dauha, 1 kwietnia 2022 r.

FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 6752b69db5

GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA

224 376 706,35 zł to wynik zbiórki 30. Finału WOŚP – ponad 13,5 mln zł więcej niż przed rokiem. Do puszek wrzucono 134 700,90 zł. W zbiórkę zaangażowały się 1633 sztaby w 29 krajach.

Prof. Agnieszka Wierzbicka wraz z zespołem z Instytutu Nauk o Żywieniu Człowieka SGGW otrzymała nagrodę „za znaczące osiągnięcia w zakresie działalności wdrożeniowej".

Ireneusz Kania, eseista i tłumacz z kilkunastu języków, otrzymał Nagrodę im. Kazimierza Wyki w uznaniu za całokształt dokonań, ze szczególnym uwzględnieniem książki „Dług metafizyczny. Eseje i rozmowy".

Iga Świątek jest pierwszą Polką, która stanęła na czele rankingu zawodowych tenisistek WTA.

Karen Kyabega z Tanzanii, studiująca stosunki międzynarodowe na UW, została **wyróżniona nagrodą dla najlepszej zagranicznej studentki w Polsce** w konkursie Interstudent 2021.

61% gospodarstw domowych w Polsce ma przynajmniej jeden rower, a Polska, produkując ok. 1,3 mln rowerów rocznie, należy do największych producentów w Europie.

35,5 mln zł dostaną dodatkowo w tym roku hodowcy pszczół.

Od 2020 r. i początku pandemii średnia długość życia w Polsce skróciła się o dwa lata (dane GUS).

Raport NIK demaskuje fiasko rządowego programu Mieszkanie+. W 2019 r. miało powstać 100 tys. mieszkań. A do października 2021 r. oddano tylko 15,3 tys. W budowie jest 20,5 tys.

Senator Zygmunt Frankiewicz (Koalicja Obywatelska), były prezydent Gliwic, jest autorem poprawki do ustawy dotyczącej obronności kraju, pozwalającej zawiesić budżet obywatelski w największych miastach. Co ma piernik do wiatraka?

Przemysław Radzik, wiceprezes Sądu Okręgowego w Warszawie, mimo orzeczenia Sądu Okręgowego Warszawa-Praga o dopuszczeniu sędziego Igora Tulei do wykonywania obowiązków służbowych nie wykonał tej decyzji.

Średnio 10,3 miesiąca trzeba czekać na wyrok sądu rejonowego w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, a 9,6 miesiąca w sprawach upadłościowych.

72% Polaków nie wie, jak się odżywiać stosownie do wieku (badania fundacji Nutricia).

PRZEBŁYSKI

Imperialne Secret Service

Jakież męki i kłótnie muszą się toczyć w głowie Radosława Sikorskiego! Jedna jej część jest antyamerykańska. Zaskoczeni? My też. Zwłaszcza po ujawnieniu w rozmowie z „GW" powodów jego nieobecności na przemowie Bidena. Sikorski nie poszedł, bo nie chciał czekać trzy (!) godziny na Bidena. I w ten sposób zaprotestował przeciwko i m p e r i a l n e m u panoszeniu się Secret Service. Ale druga połówka głowy Sikorskiego domaga się od Amerykanów jak najwięcej Amerykanów – 30 tys. żołnierzy amerykańskich w Polsce uważa za bardzo skromne oczekiwanie. To minimum minimorum. To jak na 51. stan USA jest faktycznie mało. Dajcie mu choć pół miliona.

Misjonarz Polko

Mamy „olbrzymie doświadczenia" z wojen – w Jugosławii, Kosowie, Iraku czy Afganistanie. Tak chwali się w tygodniku „Sieci" celebryta w mundurze. Gen. Roman Polko raczy media myślami prostymi jak konstrukcja cepa. Nie ma tam miejsca na refleksję o cywilnych ofiarach tych wypraw. Ile kobiet i dzieci zginęło w Iraku? Jeszcze długo Irak nie podniesie się po tych „olbrzymich doświadczeniach", które zdobywali żołnierze NATO i nasi. Ale by robić z tego powód do chwalenia się w mediach, trzeba mieć bardzo specyficzną wrażliwość. A Kosowo? Czego szukali tam polscy żołnierze? Podobno byli na misji pokojowej. Tacy misjonarze nowego typu. A jak im pokój obrzydł, to potrafili szybko wyjechać z Afganistanu.

Depresyjni marszałkowie

Do marszałków Senatu to szczęścia nie mamy. Ostatnim, który z powagą i dyplomatyczną mądrością pełnił funkcję trzeciej osoby w państwie, był prof. Longin Pastusiak. Uczony i dyplomata w jednym. Jego marszałkowska postać świeci tym jaśniej, im więcej wpadek mają na koncie eksmarszałek z PiS Stanisław Karczewski i obecny, Tomasz Grodzki z Koalicji Obywatelskiej. Grodzki to megaloman o skromnej wiedzy i absurdalnie napompowanym ego. Pamiętamy mu zwłaszcza kłamstwa o Szczecinie, z którym jest związany. Grodzki udaje, że nie wie, dlaczego jest to teraz polskie miasto. A Karczewski? Też lekarz. I też z chorobą medialną. Zawsze gotów stanąć przed kamerą. Tylko po co? Ci dwaj, zamiast leczyć, swoim gadaniem wpędzają naród w depresję.

Kulasek jak rzodkiewka

Ach, ten Kulasek! Nie dość, że poseł Marcin Kulasek skutecznie ośmiesza lewicę w TVPiS, to jeszcze bezczelnie ucieka z roboty. Po flaszeczkę. Występy Kulaska w telewizji dojnej zmiany to niewyczerpane źródło memów. Niezborność myśli udało mu się połączyć z banałami i grobową miną.

Kulasek, co wiemy dzięki Springerowskiemu „Faktowi", nie tylko w telewizji myśli powoli. Nawet taka prosta czynność jak kupno wina zajmuje mu dużo czasu. Jeden sklep, drugi sklep i wreszcie jest. Białe winko odpowiednie dla podniebienia Kulaska. A że w Sejmie w tym czasie były obrady, to już posła Nowej Lewicy średnio obeszło. Żeby jeszcze wino było czerwone, toby nie było żartów, że Kulasek jest jak rzodkiewka. Z wierzchu czerwony, a w środku biały.

FOT. YOUTUBE (3), ARCHIWUM

eprasa.pl 6752b69db5

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy zasady dostępu do broni powinny zostać zmienione?

DR SEBASTIAN MAJ,
radca prawny, były oficer policji, autor pierwszego komentarza do obecnej Ustawy o broni i amunicji

Moim zdaniem mogą być zmienione, ale nie mogą być zbyt liberalne. Mamy złe doświadczenia z początku lat 90., kiedy zdecydowano się „pójść na żywioł", co spowodowało bardzo duży bałagan. Nawet w przypadku zwykłej broni gazowej, do posiadania której w praktyce wystarczało oświadczenie, okazało się potem, że wiele pistoletów zaginęło, bo ludzie o nich zapominali, gubili. Przepisy muszą być tak skonstruowane, by broń posiadali wyłącznie ci, którzy potrafią się z nią obchodzić, z czym jest słabo, odpowiednio ją przechowywać itd. Mówimy o niebezpiecznym przedmiocie, służącym do zabijania, będącym przyczyną dużej liczby wypadków. Gdy chcemy prowadzić samochód, musimy przejść odpowiedni kurs teoretyczny i praktyczny, tymczasem uzyskanie pozwolenia na broń wymaga jedynie zdania egzaminu – nikt nie wnika, jak taka osoba zdobyła wymaganą wiedzę i umiejętności.

ST. INSP. ZS ROMAN BUREK,
komendant główny Związku Strzeleckiego

Nasza organizacja od dawna jasno mówi o potrzebie zwiększenia dostępu obywateli do broni, a to, co obserwujemy za naszą wschodnią granicą, potwierdza, że takie zmiany powinny nastąpić jak najszybciej. Polska jest jednym z państw o najmniejszej liczbie sztuk broni przypadających na osobę dorosłą. Bodajże wszystkie rządy po 1989 r. mówiły o potrzebie ułatwienia dostępu do broni i wzrostu liczebności armii, tymczasem nadal jesteśmy rozbrojonym państwem i narodem.

MACIEJ KONIECZNY,
poseł Razem

Im więcej broni w prywatnych rękach, tym mniejsze bezpieczeństwo nas wszystkich. Przykład Stanów Zjednoczonych nie pozostawia żadnych wątpliwości. Powszechny dostęp do broni palnej przekłada się tam na wielokrotnie większą liczbę morderstw. Przekonanie, że broń w domu gwarantuje nam i naszym rodzinom większe bezpieczeństwo, też można włożyć między bajki. Statystyki pokazują jasno, że jest odwrotnie. Posiadacze broni bardziej ryzykują śmierć w wyniku napaści. Do tego dochodzą wypadki ze źle zabezpieczoną bronią palną, których ofiarą padają często dzieci. Zamiast fantazjować o Dzikim Zachodzie nad Wisłą, lepiej zadbajmy o edukację, ochronę zdrowia, mniejsze nierówności społeczne. W ten sposób uczynimy Polskę bezpieczniejszą.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 6752b69db5

Smoleńsk wraca

Trumny smoleńskie dały Kaczyńskiemu władzę, teraz mają mu pomóc tę władzę zachować

Robert Walenciak

Od kilku lat wydawało się, że Smoleńsk 2010 to temat zamknięty. Że wszystko zostało już szczegółowo wyjaśnione. Bo tak rzeczywiście było. Przebadany został wrak, badali go eksperci z komisji Millera i prowadzącej śledztwo prokuratury. Przeanalizowana i niemal dokładnie odczytana została czarna skrzynka. Zarówno słowa, które padły w kabinie, jak i wskazania przyrządów.

Wszystko jest udokumentowane. Piloci schodzili za szybko – powinni zniżać się z prędkością 3,5 m/s, a zniżali się z prędkością 7 m/s. Nie powinni być niżej niż 100 m, jeśli widoczność jest mniejsza niż 1000 m. A oni zupełnie świadomie zeszli do 39 m i dopiero wówczas zdecydowali się na poderwanie samolotu. Widoczność mieli na 200 m. Przy prędkości 270 km/godz., a taką miał lądujący samolot, 200 m pokonuje się w niespełna 3 sekundy. Samolot de facto leciał więc na oślep. We mgle. Do tego pilot próbował podrywać Tu-154, korzystając z automatycznego pilota, i dopiero po 5 sekundach zorientował się, że ten system na tym lotnisku nie działa, że trzeba ręcznie. A tylu ton nie podrywa się od razu. Przy prędkości zniżania 3,5 m/s przeniżenie wynosi 10 m, przy 8 m/s – aż 50 m. Samolot znalazł się więc na wysokości 6 m i zaczął szorować podwoziem o drzewa. Już nie miał szans. Tak uważają zresztą biegli prokuratury. Słynna brzoza, w którą uderzył skrzydłem… Czy była, czy nie, samolot wciąż szedł w dół…

To wszystko zarejestrowała czarna skrzynka. Słyszymy na nagraniu, jak załoga zastanawia się, czy lecieć na lotnisko zapasowe, czy próbować lądować we mgle. Potem słowa szefa protokołu dyplomatycznego, że prezydent nie podjął jeszcze decyzji. Następnie dyskusje załogi i decyzję, że zejdą do 100 m, zorientują się, jaka jest widoczność, i jak będzie źle, to odejdą. Potem, jak obniżają pułap zejścia do 63 m… Słyszymy, jak do kabiny wchodzą generałowie. Jak padają słowa: „Zmieścisz się śmiało", a potem: „Pomysły!". I jak podwozie samolotu szoruje o gałęzie drzew, a potem okrzyki grozy, huk i ciszę…

Ba! Na taśmach z czarnej skrzynki, 28-30 minut przed wypadkiem, możemy usłyszeć, jak kontrolerzy białoruscy, których wcześniej powiadomili kontrolerzy ze Smoleńska, informują załogę, że warunków do lądowania na lotnisku Siewiernyj nie ma. I żeby szukali zapasowego. To jak? Kontrolerzy chcieli katastrofy czy przeciwnie, zniechęcali do lądowania?

W historii badania wypadków lotniczych nie ma katastrofy dokładniej zbadanej niż smoleńska.

Wszystko jest więc czarno na białym wyłożone. W historii badania wypadków lotniczych nie ma katastrofy dokładniej zbadanej niż smoleńska.

Zresztą i Kaczyński, i PiS to wiedzą. Prokuratura prowadząca śledztwo od dawna milczy. W zasadzie pamiętamy ją tylko z tego, że zarządziła ekshumacje ciał ofiar katastrofy, wbrew woli wielu rodzin. Z punktu widzenia zwolenników teorii zamachu te ekshumacje nic nie dały. Opowieści o trotylu zostały już dawno zweryfikowane – to były śladowe ilości, jakie zostawić może broń, która tym samolotem wcześniej była przewożona do baz w Afganistanie. Temperatura podczas wybuchu trotylu wynosi ponad 2800 st. Śladów po takim wybuchu nie odnaleziono. Pomińmy już banalną kwestię, jak w takim samolocie podłożono bomby.

Podkomisja Antoniego Macierewicza, która pracuje od 2016 r., także nic poza fantazjami nie przedstawiła. Zresztą podkomisja zdążyła już się rozpaść, jej członkowie się pokłócili i skompromitowali. Okazało się, że to amatorzy, którzy nigdy wypadków lotniczych nie badali, że ich funkcje i umiejętności zostały wyolbrzymione.

Zwróćmy uwagę, jak traktowane były raporty podkomisji. Telewizja publiczna Jacka Kurskiego nie chciała emitować filmiku o katastrofie, który podkomisja wyprodukowała. Potem, gdy raport się ukazał latem 2021 r., nikt poważny nie chciał do niego się przyznać. Jednak dziś to już jest rozkręcane. 10 kwietnia, w 12. rocznicę katastrofy, Jarosław Kaczyński chce zorganizować wielką manifestację w Warszawie. Oficjalnie zaprasza na rocznicowe uroczystości i mówi: „W tym roku warto, by były jak najbardziej liczne". Nie miejmy złudzeń – cała pisowska machina otrzymała zadanie. Frekwencję zapewnią ludzie zwożeni autokarami, telewizja publiczna zagwarantuje oprawę medialną. Tak oto wydarzenie, wokół którego PiS z roku na rok wygaszało emocje, znów ma eksplodować, przyciągać uwagę. „Wieczorem, 10 kwietnia, na pewno poruszę ten temat", mówi Kaczyński. O co tu chodzi?

Bo ma okazję

Dlaczego Kaczyński znów chce odgrzewać sprawę Smoleńska? Pierwsza odpowiedź brzmi: dlatego, że może.

Jeżeli jeszcze kilka tygodni temu sprawa katastrofy smoleńskiej była politycznie martwa, dziś ma szansę

eprasa.pl 6752b69db5

Podkomisja Antoniego Macierewicza nic poza fantazjami nie przedstawiła. Jej członkowie pokłócili się i skompromitowali.

na reanimację. To „zasługa" Władimira Putina i jego decyzji o wojnie z Ukrainą. W ciągu kilku dni rosyjski prezydent z przywódcy największego państwa na świecie przeobraził się w agresora, osobę niebezpieczną, „rzeźnika", jak powiedział Joe Biden.

Plany Kremla, atak na Ukrainę, próba jej podbicia, ewentualnie rozczłonkowania, planowane zamachy na prezydenta Zełenskiego – o tym media mówią od początku wojny, tworząc nowy obraz Władimira Putina. Nie może więc dziwić, że teorie odrzucane 10 lat temu dziś nabierają nowego blasku.

Impuls przyszedł z przemówienia Wołodymyra Zełenskiego w polskim Zgromadzeniu Narodowym. W jednym z wątków nawiązał on do katastrofy smoleńskiej, mówiąc: „Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada".

Jak te słowa rozumieć? Myślę, że celowo są tak niejasne, by każdy rozumiał je, jak chce. W każdym razie mieszczą się w retoryce Zełenskiego, który, przemawiając w kolejnych parlamentach, przestrzega przed Rosją, nawiązując do historii, i apeluje o pomoc.

Słyszymy, jak do kabiny wchodzą generałowie. Jak padają słowa: „Zmieścisz się śmiało".

W przypadku Polski jego słowa wywołały jeszcze inne reakcje… Parę dni później w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" mieliśmy taką wymianę zdań między dziennikarzami a Jarosławem Kaczyńskim: „– Panie Premierze, prezydent Wołodymyr Zełenski, przemawiając przed polskim Zgromadzeniem Narodowym, wprost zasugerował – to było czytelne dla wszystkich – że 10 kwietnia 2010 r. Federacja Rosyjska przeprowadziła zamach na delegację RP ze śp. Prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Spodziewał się Pan Premier takiej wypowiedzi?

– Rosja to kraj zbrodniczy. Sądzę, że dziś nikt nie ma co do tego wątpliwości. Jeśli wcześniej je miał, to teraz widzi prawdziwe oblicze tego państwa. Sugestia pana prezydenta Zełenskiego rzeczywiście była nad wyraz czytelna i jednoznaczna. A potem był jeszcze wpis Rogozina, że może ze mną porozmawiać w Smoleńsku. Trudno traktować go inaczej niż jako przyznanie się".

Tak oto teoria o zamachu smoleńskim zyskała nowy argument – że Putin mógł rozkazać, by w polskim samolocie podłożono bombę. Mógł, bo – jak to określił Joe Biden – jest rzeźnikiem. Mógł, bo odpowiada za mordowanie obywateli Ukrainy, za bombardowania i ostrzały. I wysyłał do Ukrainy, tak twierdzi Kijów, komanda zamachowców, by zabili Zełenskiego. Wcześniej zaś odpowiadał za zamachy m.in. na Skripala czy Nawalnego.

„Trudno zaprzeczyć, że reżim Putina byłby zdolny do przeprowadzenia ataku na głowę innego państwa, skoro sami Amerykanie od

eprasa.pl 6752b69db5

tygodni informują, że Rosjanie przygotowali listę polityków ukraińskich, którzy mieli zostać zamordowani. A rozpoczyna ją nazwisko tamtejszej głowy państwa", postawił kropkę nad i Kaczyński.

„Czy ktoś jeszcze naprawdę myśli, że czekistowski reżim gangsterski na Kremlu, który w czasie Wielkiego Postu wysadza szpital położniczy w »bratnim« kraju prawosławnym, nie wysadziłby też w powietrze budynków pełnych Rosjan ani nie usunąłby polskich władz w katastrofie samolotu?", zapytał na Twitterze John Schindler, ekspert ds. bezpieczeństwa, były analityk Naval Security Group, National Security Agency i U.S. Naval War College. Jego profil na Twitterze obserwuje ponad ćwierć miliona internautów. Podobnych stwierdzeń jest więcej.

Innymi słowy, nie pojawił się żaden nowy dowód dotyczący katastrofy. Nie zakwestionowano żadnego ustalenia z oficjalnego raportu. Tylko prezydent Putin, 12 lat po katastrofie, skompromitował się atakiem na Ukrainę. I nagle rzucono na stół argument: skoro taki jest Putin, to czy wtedy mógł?

Czym zagra?

To wystarczyło, by Jarosław Kaczyński ogłosił, że wszystko nagle mu się ułożyło. I podzielił się tym ze słuchaczami rządowego Polskiego Radia: „Przez te lata, mając osobiste przekonanie, że doszło do zbrodni, zamachu, nie mogłem jednak tego wszystkiego złożyć w pewną całość. Mówię od strony technicznej – jak dokonano tego wszystkiego, co wiąże się z zamontowaniem jakichś środków wybuchowych w samolocie, w jaki sposób to zostało odpalone, dlaczego ten samolot zaczął opadać i w końcu jak to było z tym rozerwaniem samolotu, dlaczego ciała zostały rozerwane w ten sposób. Dzisiaj mogę powiedzieć, że te wszystkie pytania uzyskały jakąś odpowiedź i to zostało ujęte w pełnym dokumencie, który mam nadzieję niedługo stanie się elementem publicznej debaty".

O jakim dokumencie wspomniał? Na to pytanie odpowiedział w wywiadzie dla „Gazety Polskiej": „Raport podkomisji kierowanej przez Antoniego Macierewicza udziela odpowiedzi na kluczowe pytania. Światowa opinia publiczna musi się z jego ustaleniami zmierzyć".

Tak oto, nie mając w ręku niczego poza starym, obśmianym tzw. raportem Macierewicza, Kaczyński rusza na podbój Polski (bo przecież nie świata).

Ten raport powstawał w atmosferze awantur i skandalu. Początkowo zastępował go film o katastrofie. Potem jego ukończenie wielokrotnie przekładano, m.in. miał być gotowy już rok temu, na 11. rocznicę katastrofy, ale nie był. Ostatecznie, przy zerowym zainteresowaniu, został ukończony latem 2021 r. Wgląd do niego dostali tylko członkowie tzw. rodzin smoleńskich. Mając ten mandat, raport czytała Barbara Nowacka, córka Izabeli Jarugi-Nowackiej. „Raport jest obszerny, ma 300 stron, do tego jest kilkadziesiąt załączników, które liczą wiele tysięcy stron. Nie znalazłam tam niczego, o czym Antoni Macierewicz wcześniej by nie mówił – relacjonowała Nowacka Wirtualnej Polsce w październiku 2021 r. – Już na pierwszej stronie właściwego raportu pojawia się nazwisko Donalda Tuska. Są tam oskarżenia jego i jego rządu o liczne zaniedbania, dopuszczenie, by to służby rosyjskie kontrolowały remont tupolewa, a następnie o to, że odpuścili kontrolowanie tego, co się działo z wrakiem".

Czyli – wina Tuska. Pytanie tylko, czy wynikała ona ze zmowy z Putinem, czy z ogólnego lenistwa i dezynwoltury.

Tyle część polityczna. Natomiast w części „merytorycznej" Macierewicz podał to, o czym rozprawiał od lat – że przyczyną katastrofy były eksplozje. Pierwsza miała nastąpić w lewym skrzydle, a druga kilka sekund później w centropłacie i „zniszczyć samolot zupełnie i zabić wszystkich pasażerów oraz załogę".

Najbliżej prawdy jest raport komisji Jerzego Millera (nz. w środku, z lewej Maciej Lasek, z prawej płk Mirosław Grochowski).

Kontrolerzy białoruscy informują załogę, że warunków do lądowania na lotnisku Siewiernyj nie ma. I żeby szukali zapasowego.

„Pierwszą eksplozję słychać półtorej sekundy przed tym, jak samolot przeleciał nad brzozą – mówił Macierewicz. – Ta eksplozja zniszczyła lewe skrzydło, a miała miejsce, powtarzam, półtorej sekundy przed rozbiciem, czyli ponad 100 m przed miejscem, gdzie rosła brzoza. Eksplozja została odnotowana w rejestratorze głosowym i została przez komisję ukazana. Dźwięk eksplozji został określony przez porównywanie z dźwiękiem eksplozji materiałów wybuchowych, które zostały znalezione na wraku samolotu, a więc pentrytu, heksogenu i trotylu".

Opowieści Macierewicza to fantazja. Eksperci – tłumaczył m.in. w PRZEGLĄDZIE dr Maciej Lasek, członek komisji badającej katastrofę Tu-154M – nie odnaleźli na wraku żadnych śladów wybuchów. Samolot uderzył w ziemię, gdyż schodził za szybko i piloci za późno zdecydowali się na jego poderwanie. Znacznie poniżej przepisowych 100 m, bo na wysokości 39 m. Do tego jeszcze tracąc 5 sekund na próbę odejścia za pomocą automatycznego pilota. To wszystko jest udokumentowane, Smoleńsk to najlepiej zbadana katastrofa lotnicza świata.

eprasa.pl 6752b69db5

Czarna skrzynka nie zarejestrowała żadnych wybuchów. A słyszymy na niej załogę do ostatnich chwil. To, jak samolot uderza w drzewa, a potem w ziemię. A sfałszować jej, czyli nagrać na nowo, co swego czasu sugerowała „Gazeta Polska", w ciągu kilku godzin nikt nie byłby w stanie.

Dodajmy, że obok podkomisji Macierewicza sprawę katastrofy badała (i nadal bada) prokuratura. Zasłynęła ona masowymi ekshumacjami ciał ofiar, nawet wbrew woli rodzin. Zebrane próbki wysłano do zagranicznych laboratoriów, by zbadały, czy nie ma na nich śladów materiałów wybuchowych. Odpowiedź nadeszła wiele miesięcy temu, ale prokuratura tego nie ujawnia.

Tak czy inaczej, w obozie PiS od dawna istniała świadomość, że i Macierewicz, i prokuratura, głosząc teorię zamachu, zabrnęli w ślepą uliczkę. Że najbliżej prawdy jest raport komisji Millera. Ale przecież PiS nie mogło nigdy tego przyznać, bo zakwestionowałoby tym samym główne założenie religii smoleńskiej. Dlatego sprawę wyciszano. Gdy Macierewicz swój raport ukończył, Kaczyński to przemilczał. Oto podkomisja, która funkcjonowała od roku 2016 i której wysiłek prezes PiS reklamował podczas każdej miesięcznicy, zakończyła pracę. Po pięciu latach! I była cisza. Aż trafiła się okazja – prezydent Władimir Putin wszczął wojnę.

Teraz więc Kaczyński znów podkręca atmosferę. „My w tej chwili bardzo dużo wiemy, o tym, co się stało w Smoleńsku, nie mamy wątpliwości, że to był zamach. Jesteśmy w trudniejszej sytuacji, ale będziemy ją poprawiać i finał też będzie taki", czyli wystąpienie do międzynarodowych instytucji przeciwko Rosji, przekonywał w piątkowych „Sygnałach Dnia" Polskiego Radia.

Dlaczego zagra?

Ale czy tylko dlatego, że Putin został „rzeźnikiem", Kaczyński chce reanimować religię smoleńską? Jaki ma w tym cel polityczny? Przecież wie, że żadnego zamachu nie było.

10 kwietnia, w 12. rocznicę katastrofy, Jarosław Kaczyński chce zorganizować wielką manifestację w Warszawie.

Najczęściej powtarzana jest teza, że Kaczyński chciałby odzyskać inicjatywę polityczną. Potrzebne jest mu to z dwóch powodów. Po pierwsze, do gry w obozie prawicy, tak by narzucić swoją wolę i Ziobrze, i Dudzie. Po drugie, do rozgrywki z Tuskiem i opozycją.

Zacznijmy od sytuacji na prawicy. Wojna rosyjsko-ukraińska przykryła postępujący w Zjednoczonej Prawicy kryzys i zatrzymała spadek jej poparcia. Z tego punktu widzenia okazała się dla rządzących politycznym złotem. Tylko – zapytajmy – których rządzących?

Zjednoczona Prawica, jeśli popatrzy się na działania jej liderów, jest coraz bardziej rozbita na dwie części. Dzieli ją przede wszystkim stosunek do Unii Europejskiej i do Zachodu. W grupie polityków nieufnych wobec Zachodu oczywiście bryluje Zbigniew Ziobro. Ale przecież niewiele różni się w tym od Jarosława Kaczyńskiego.

Jeżeli prześledzić jego wypowiedzi, wyraźnie widać, że konsekwentnie buduje teorię dwóch wrogów – Rosji i Niemiec. A Unia Europejska jest dla niego współczesną wersją Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

W listopadzie 2021 r. w przemówieniach z okazji rocznicy odzyskania niepodległości Kaczyński głosił: „Dziś (…) stoimy przed ogromnymi wyzwaniami, i tymi, które można na co dzień oglądać w polskiej telewizji czy internecie, chodzi o to, jak wszyscy państwo się domyślili, co dzieje się na części naszej granicy wschodniej, i tymi, których już tak łatwo nie można ujrzeć, które przychodzą do nas również z Zachodu".

I rozwijał tę myśl: „Jaki jest wspólny mianownik tego, co się dzieje? Choć intencje są różne i różne są ośrodki, które prowadzą do tych konfliktów, otóż jest tak, że bardzo wielu po obu stronach Europy nie chce zaakceptować naszej podmiotowości, nie chce zaakceptować perspektywy naszego rozwoju, wzrostu naszej siły, wzrostu naszej determinacji, determinacji, by być narodem nie tylko niezależnym, wolnym, ale także silnym, liczącym się. Bo tylko taka Polska może przetrwać".

Innymi słowy, zagrożenie dla Polski idzie ze Wschodu i z Zachodu. I to są zagrożenia równej mocy. Zresztą w cytowanym wywiadzie dla „Gazety Polskiej", w którym Kaczyński zapowiedział reanimowanie religii smoleńskiej, najwięcej uwagi poświęcił… Niemcom. Oskarżał ich o próbę

FOT. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER, VIPHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl 6752b69db5

zdominowania Europy, poprzez swoiste „lewarowanie” za pomocą uprzywilejowanych stosunków z Rosją.

Ta wojna, którą Kaczyński prowadził z Zachodem, z instytucjami unijnymi, miała bardzo konkretne formy. Prezes PiS patronował operacji budowy nacjonalistycznej międzynarodówki, z udziałem Viktora Orbána, Mattea Salviniego i Marine Le Pen, czyli polityków ewidentnie wrogich jedności europejskiej, za to mających znakomite kontakty z Moskwą. Szedł ramię w ramię z sojusznikami Putina i realizował ich plan rozwalania Zachodu.

Wojna rosyjsko-ukraińska przekreśliła tę grę. Zachód okazał się zjednoczony i solidarny. Przyjaźń z Ameryką została wzmocniona. A to wszystko okazało się główną gwarancją polskiego bezpieczeństwa.

Potwierdził to zresztą, odwiedzając Polskę, Joe Biden. Amerykański prezydent był do wizyty dobrze przygotowany, faworyzował Dudę, pomijał Kaczyńskiego. Ten zresztą odwdzięczył mu się, nie przychodząc na Zamek Królewski, kiedy Biden wygłaszał przemówienie. Krąży też w mediach wersja, że Kaczyński zrewanżował się i Dudzie, bo samolot, którym prezydent leciał do Rzeszowa na powitanie Bidena, nieprzypadkowo zawrócił do Warszawy.

Ale nie wpłynęło to w istotnym stopniu na punkt widzenia Białego Domu. Dudę chwaliły także amerykańskie media. Dziennik „Washington Post” doniósł, że Joe Biden określił go jako „brata” i chwalił jego przywództwo. Tak oto Andrzej Duda zaczął zbierać owoce swojej polityki. Przypomnijmy, ambasadorem w USA jest Marek Magierowski, były dyrektor jego kancelarii. Z tego samego miejsca wywodzi się Marcin Przydacz, wiceminister spraw zagranicznych, odpowiedzialny za sprawy amerykańskie. Ostatnio Duda mocno wyszedł naprzeciw amerykańskim oczekiwaniom. Zawetował ustawę o TVN, zawetował lex Czarnek, złożył w Sejmie własny projekt ustawy o Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i w sprawie jej poparcia porozumiał się z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem.

To dowodzi, że prezydent zaczął realnie i świadomie budować swoją pozycję. A wojna i postawa Zachodu jeszcze ją wzmocniły. Duda pokazał się jako „dobra” twarz rządzącej prawicy. A Kaczyński – jako twarz podejrzana. I nawet jego antyrosyjskie wypowiedzi i działania, idące dalej niż stanowisko Bidena i NATO, niewiele w tej sprawie pomogły.

Bo gdy Biden rzuca hasło, że wojna rosyjsko-ukraińska to wojna demokracji z autokracją, aż się prosi zapytać, jakie miejsce w tej dychotomii zajmuje prezes PiS.

W tej sytuacji reanimowanie religii smoleńskiej jest dla niego świetnym wyjściem. Bo zmusza wszystkich, i Dudę, i Morawieckiego, i Ziobrę, do powrotu do szeregu. Zwłaszcza że raport jako głównego podejrzanego wskazuje Tuska.

Tusk zresztą już zareagował. „Jeśli ktoś ma pomysł, żeby ze Smoleńska robić politykę, to najlepszy prezent dla Putina. To gra pod te nuty, które pisze Moskwa: dzielenie narodów, i to w bardzo wielu wymiarach”, zdążył skomentować. Widać, że perspektywa odgrzania Smoleńska nie za bardzo go pociąga. I ma odpowiedź na działania Kaczyńskiego – że jego gorliwość w podgrzewaniu atmosfery, nawet rzucona w Kijowie idea wysłania wojsk NATO do Ukrainy z „misją pokojową”, to bardziej element rozbijania jedności Zachodu, raczej prowokacja niż realna pomoc.

Oto więc znów stoją naprzeciw siebie Kaczyński i Tusk i licytują się, który z nich służy Putinowi.

W tej rozgrywce, o jedność Zjednoczonej Prawicy, o zachowanie politycznej inicjatywy, Kaczyński sięga po starą, sprawdzoną broń. Po Smoleńsk. Jako główny żałobnik, któremu Putin zabił brata, będzie poza podejrzeniami. Znów będzie mógł rzucać oskarżenia. To jego metoda na podgrzewanie atmosfery społecznej, na przejęcie roli przywódcy, Wielkiego Oskarżyciela. Tego, który wskazuje palcem zdrajców. Dowody są tu nieistotne, ważniejsza jest atmosfera właśnie. Bo wiadomo – im bardziej rozedrgana, tym bardziej nie trzeba dowodów. Można ujawniać spisek i prezentować mit. Że Lech Kaczyński zatrzymał Putina w Gruzji w 2008 r. (co jest nieprawdą), że był jego głównym przeciwnikiem (to była polska fantazja) i że został przez niego zgładzony przy milczącej aprobacie (to najłagodniejsza wersja Oskarżyciela) Donalda Tuska i Angeli Merkel (Jarosław Kaczyński zdążył już zasugerować, że jako Niemka z NRD może mieć powiązania ze Stasi). I wystarczy teraz tę tezę rozpropagować, mediów PiS ma dostatek… Że to bzdura? Że ludzie wyśmieją? Przepraszam, a co zwykli Rosjanie sądzą o wojnie, pardon, operacji specjalnej, wojsk moskiewskich w Ukrainie? Kogo najbardziej popierają?

Trumny smoleńskie dały Kaczyńskiemu władzę, teraz mają mu pomóc tę władzę zachować.

Wołodymyr Zełenski w polskim Zgromadzeniu Narodowym nawiązał do katastrofy smoleńskiej. Celowo w tak niejasny sposób, by każdy rozumiał to, jak chce.

Nie pojawił się żaden nowy dowód dotyczący katastrofy. Nie zakwestionowano żadnego ustalenia z oficjalnego raportu.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Podaruj bliskim książkę PRZEGLĄDU

Rabaty do -30%

2+1 GRATIS

Kup 2 książki, a trzecią – „Dąbrowszczacy" otrzymasz w prezencie

~~49 zł~~ 39 zł

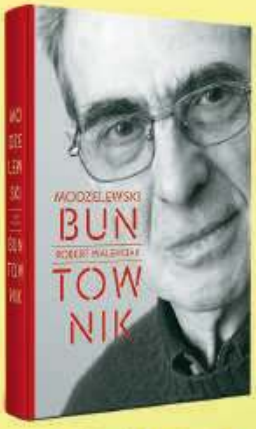

~~65 zł~~ 55 zł

~~37 zł~~ 29 zł

Święta z jajem
Wielkanocne czytanie

Tytuły dostępne także jako e-booki!

~~51 zł~~ 41 zł

~~44 zł~~ 34 zł

~~47 zł~~ 35 zł

~~41 zł~~ 31 zł

~~178 zł~~
140 zł

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł
lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Promocja trwa do 30 kwietnia 2022 r. lub do wyczerpania zapasów

eprasa.pl 6752b69db5

Chleb po 10 zł? Całkiem możliwe

Rząd Morawieckiego ukrywa przed Polakami czekające nas niewyobrażalne problemy gospodarcze, społeczne, a w konsekwencji polityczne

Ceny paliw już były wysokie, a mogą być jeszcze wyższe.

Marek Czarkowski

24 lutego br. o godz. 4 rano skończyła się w Polsce pandemia COVID-19 i nikogo już nie interesuje liczba zmarłych. Nie obchodzi nas szybko rosnąca inflacja ani dług publiczny. Nie martwi stan polskiej służby zdrowia, która nie zdążyła się podnieść po pandemii, a już musi szybko się przystosować do niesienia pomocy przybyłym do nas ukraińskim uchodźcom. Od zawsze była ona niedoinwestowana, źle zorganizowana i fatalnie zarządzana.

Rząd Mateusza Morawieckiego ukrywa przed Polakami czekające nas niewyobrażalne problemy gospodarcze, społeczne, a w konsekwencji polityczne. Rozpętana przez Rosję wojna w Ukrainie usprawiedliwiła wszelkie błędy i wypaczenia rządzących. Wzmocniła poczucie patriotyzmu i sprawiła, że nie myślimy, a jedynie reagujemy emocjonalnie. Pytanie, jak długo potrwa to narodowe wzmożenie.

Inflacja jest OK

Najważniejszym problemem ekonomicznym Polski, o którym dziś nikt nie wspomina, jest rosnący dług publiczny. Pod koniec 2021 r. oficjalnie sięgnął on 1,4 bln zł, co stanowi 57,4% PKB. W praktyce oznacza to ok. 40 tys. zł na każdego Polaka, włączając niemowlęta i staruszków.

Nie brakuje opinii, że realnie ten dług jest jeszcze większy. W ubiegłym roku Najwyższa Izba Kontroli ujawniła, że rząd ukrył zobowiązania na ok. 300 mld zł. Potwierdził to w jednym z wywiadów były wicepremier Jarosław Gowin.

Rządowy ekspert dr Łukasz Czernicki, główny ekonomista Ministerstwa Finansów, podkreślał w zeszłym roku, że statystyki zadłużenia liczone według metodyki unijnej i według metodyki krajowej rozeszły się. Dlatego w konkretnej sytuacji makroekonomicznej, kryzysu wywołanego pandemią, zarzut obchodzenia reguł fiskalnych był bezpodstawny – dowodził Czernicki.

Dziś, gdy Polska stała się krajem frontowym, żadne ograniczenia w wydawaniu środków publicznych nie mają sensu. Przecież na wojnie nikt nie liczy wystrzelonej amunicji. Poza tym rząd może skutecznie zredukować zadłużenie. Wystarczy, że jeszcze bardziej rozkręci inflację. Jakkolwiek brutalnie to zabrzmi, im będzie ona wyższa, tym szybciej skurczą się zobowiązania naszego państwa. I będzie można znów zacząć pożyczać.

Kto na tym straci? Posiadacze obligacji rządowych, obywatele mający oszczędności, przedsiębiorstwa, a w końcu całe społeczeństwo. Wydaje się to niemożliwe? Otóż nic bardziej mylnego.

W wersji optymistycznej ekonomiści przewidują, że inflacja w Polsce przekroczy w marcu i kwietniu br. 10% i będzie dobrze, jeśli znacząco nie wzrośnie do grudnia. Pesymiści twierdzą, że jesienią inflacja wyrwie się spod kontroli.

Negatywnych impulsów nie brakuje. Na przełomie lutego i marca, po ataku Rosji na Ukrainę, ceny benzyny przekroczyły w pewnym momencie 7 zł, a olej napędowy był nawet po przeszło 8 zł. Odbiło się to na cenach prawie wszystkich towarów i usług. Większość z nas odczuła to boleśnie, lecz przyjęła cios na klatę – trudno, jest wojna.

Za to rządzący się ucieszyli i uznali, że czas zdjąć wszelkie ograniczenia i zacząć wydawać, ile wlezie.

eprasa.pl 6752b69db5

Najlepiej bez jakiejkolwiek kontroli. Dowodem na to są forsowane przez Prawo i Sprawiedliwość zapisy o bezkarności za niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień oraz naruszenie dyscypliny finansów publicznych, wprowadzone do ustawy o pomocy dla uchodźców z Ukrainy. Jak widać, wojna za naszą wschodnią granicą stworzyła solidne alibi dla miłośników grosza publicznego.

Premier Morawiecki et consortes zapewne wiedzą, co robią. Wiedzą też, że w innych państwach europejskich jest jeszcze gorzej. W roku 2020 zadłużenie Francji gwałtownie wzrosło, do 115,7% PKB, i było najwyższe od 1949 r. Przewyższający 100% wskaźnik długu publicznego w relacji do PKB mają takie państwa jak Grecja, Włochy, Portugalia, Cypr, Hiszpania i Belgia. Nawet Niemcy nie mają czym się chwalić – w roku 2021 ich zadłużenie osiągnęło 74% PKB.

Na tym tle Polska wypada wręcz imponująco. Przypomnijmy – nasz dług publiczny to zaledwie 57,4% PKB. Grzechem byłoby nie wykorzystać okazji, by zmniejszyć poziom istniejących zobowiązań. Nie tylko rządowych, ale też samorządowych oraz wszelkiej maści agencji i funduszy celowych, których w ostatnich latach namnożyło się co niemiara. Jak to zrobić?

Ekonomista, prof. Willem Buiter, którego kariera związana była z takimi uczelniami jak Yale, Princeton, Cambridge i London School of Economics, w jednej z prac wyróżnił sześć sposobów opanowania nadmiernego długu publicznego. Było wśród nich drukowanie pieniądza, czyli wywołanie inflacji, i w efekcie doprowadzenie do erozji realnego ciężaru długu. To dzieje się na naszych oczach. Nie tylko nad Wisłą, bo w całej Europie i w Stanach Zjednoczonych.

Inflacja w USA jest dziś najwyższa od 40 lat. W styczniu br. osiągnęła 7,4%. Najwyższą od 30 lat inflację notują Wielka Brytania – 9,2%, Niemcy – 4,9% i Hiszpania – 6,1%, najwyższą od 25 lat Włochy – 5%. Przy czym wszystkie te kraje zmagają się także z rekordowo wysokim długiem publicznym. Wojna w Ukrainie stworzyła im niepowtarzalną okazję, by choć częściowo rozwiązać ten problem.

Mechanizm jest prosty. Im wyższa inflacja, tym wyższe są wpływy do budżetu z tytułu podatku VAT i innych danin obowiązkowych. Spada też realna wartość wyemitowanych w przeszłości obligacji. Inwestorom można również zaoferować nowe papiery, oprocentowane znacznie poniżej poziomu inflacji. Dla przykładu – polski rząd oferuje dziś dwuletnie obligacje skarbowe o stałym oprocentowaniu 1,5%. Przy inflacji sięgającej ponad 10% to rozbój w biały dzień. I wielka korzyść dla budżetu państwa. Jeśli inflacja w Polsce sięgnie ponad 15%, będzie jeszcze lepiej.

Im wyższa inflacja, tym wyższe wpływy do budżetu z podatku VAT i innych danin obowiązkowych.

Powstała w 1946 r. IV Republika Francuska odziedziczyła po III Republice i rządzie Vichy ogromny dług publiczny – 160% PKB. Trzeba było coś z nim zrobić. W 1945 r. rząd sięgnął więc po oszczędności francuskich patriotów, emitując obligacje wyzwoleńcze, a w roku 1947 wyemitował obligacje odbudowy. Jednocześnie Paryż rozkręcał inflację, która sięgała nawet 25%. W połączeniu z szybkim wzrostem gospodarczym do roku 1959 francuskiemu rządowi udało się zredukować dług publiczny do całkiem rozsądnych 30%. Także inflacja odeszła w przeszłość.

Można zakładać, że dziś Warszawa, Berlin, Paryż, Londyn, Rzym, Ateny, Waszyngton oraz inne zachodnie stolice już uruchomiły opisany mechanizm. Jest to konieczne, gdyż w najbliższych latach Amerykanów i Europejczyków czekają gigantyczne wydatki zbrojeniowe w związku z rozpoczętą zimną wojną z Rosją, poszukiwaniem alternatywnych dostawców surowców energetycznych i nowych technologii, które zastąpią energetykę opartą na węglu kamiennym i gazie.

Nadchodzi głód

O tym, co się dzieje w rolnictwie i na rynku żywności, trzeba przypominać przy każdej okazji. Bo rozmiary katastrofy, która wkrótce może się wydarzyć nie tylko w ubogich afrykańskich i południowoamerykańskich krajach, są trudne do przewidzenia.

FAO – Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 6752b69db5

i Rolnictwa, wyspecjalizowana agenda ONZ zajmująca się walką z biedą i głodem – szacuje, że na skutek wojny w Ukrainie w tym roku zagrożonych głodem będzie ok. 100 mln ludzi. Zakłócony został łańcuch dostaw pszenicy, żyta i kukurydzy z Rosji i Ukrainy, co już spowodowało wzrost cen. W trudnej sytuacji znalazły się: Liban, który 90% zbóż sprowadzał z Rosji i Ukrainy, Egipt sprowadzający 86% zbóż z tych samych państw oraz Tunezja, Syria i Somalia. W niemieckich, belgijskich, greckich i tureckich supermarketach już brakuje oleju słonecznikowego, którego głównym dostawcą była Ukraina.

Rekordowo wysokie są ceny nawozów sztucznych, azotowych i potasowych, co wynika z obłożenia sankcjami Rosji i Białorusi. Kraje te były ich znaczącymi dostawcami na światowe rynki. A bez nawozów nie należy się spodziewać obfitych plonów.

Z deklaracji europejskich przywódców nie wynika, co należałoby w tej sytuacji zrobić. Prezydent Emmanuel Macron zapowiedział wprowadzenie we Francji bonów na żywność dla osób ubogich i tych wszystkich, którzy ucierpieli z powodu wprowadzenia sankcji wymierzonych w Rosję. Na amerykańskich stacjach benzynowych pojawiły się wlepki z prezydentem Bidenem wskazującym wysoką cenę benzyny i napisem: *I did it* (Ja to zrobiłem). W Niemczech całkiem serio rozważane są scenariusze całkowitego wstrzymania przez Gazprom dostaw gazu, co mogłoby oznaczać katastrofę gospodarczą w tym kraju. Mówi się o racjonowaniu gazu dla przemysłu i ponownym uruchamianiu elektrowni węglowych. Komisja Europejska zastanawia się nad zapewnieniem krajom Unii bezpieczeństwa żywnościowego. Jak się okazuje, Zachód jest uzależniony nie tylko od rosyjskich surowców energetycznych, ale też rosyjskich i białoruskich nawozów oraz rosyjskich i ukraińskich produktów rolnych. Przy czym o ile dość dobrze opracowane są plany działań na wypadek przerw w dostawach ropy i gazu, a także mniej więcej wiadomo, w jakim tempie kraje Unii mają zamiar odchodzić od dostaw tych surowców, o tyle niewiele wiadomo, co z dostawami żywności.

Jeśli bochenek chleba we włoskiej piekarni będzie kosztował 8 euro, to obywatele wyjdą na ulice. W Mediolanie kilogramowy bochenek już dziś kosztuje 4,22 euro, a w Bolonii 4,72 euro. Francuscy i hiszpańscy farmerzy blokowali drogi w proteście przeciw rosnącym z dnia na dzień cenom paliw i nawozów sztucznych. W Grecji wprowadzono ograniczenia w sprzedaży cukru – 3 kg na jednego klienta. Rozjuszeni Turcy tłukli się w supermarkecie o kilka butelek oleju słonecznikowego. Film przedstawiający to zajście stał się przebojem internetu. Wszyscy domagają się interwencji rządów, które – na razie – nie wykazują aktywności. Jest tylko kwestią czasu, kiedy te problemy dotkną Polskę.

Rodzima klasa polityczna deklaruje, że jako społeczeństwo jesteśmy gotowi ponieść cenę objęcia Rosji surowymi sankcjami. Apeluje o natychmiastowe wstrzymanie zakupów surowców energetycznych, by nie finansować zbrojeń Putina. Tylko że na razie problemem są jedynie wysokie ceny paliwa i braki oleju słonecznikowego w niektórych supermarketach. Co będzie, gdy za bochenek chleba przyjdzie nam płacić 10 zł albo i więcej? A przed takim scenariuszem ostrzega Sławomir Butka, prezes Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarstwa RP.

Wojna w Ukrainie oraz zachodnie sankcje ujawniły nie tylko oszałamiające majątki rosyjskich oligarchów i niektórych tamtejszych urzędników, ale też przenikanie się gospodarek zachodnich i rosyjskiej. Wątpię, by wcześniej zdawano sobie sprawę z tego, jak wielorakie są te powiązania.

Na razie nie mówi się o tym głośno, lecz to kwestia czasu, gdy naprawdę wojna w Ukrainie zajrzy nam do garnków i portfeli.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

OGÓLNOPOLSKI
TURNIEJ MAŁYCH FORM SATYRYCZNYCH
BOGATYNIA 2022
39.
Czekamy na zgłoszenia!

KONKURS NA TEKST SATYRYCZNY – Teksty należy nadsyłać drogą elektroniczną (e-mailem): do 20 kwietnia 2022 r. na adres: turniej.lgarzy@gmail.com w temacie wiadomości należy napisać: „Turniej – tekst". I nagroda – 3000 zł, tytuł „Księcia Łgarzy" oraz statuetka „Złotego Kosy"!

KONKURS NA SCENICZNĄ PREZENTACJĘ WŁASNYCH UTWORÓW SATYRYCZNYCH – Nadsyłanie utworów scenicznych - czas trwania do 15 minut - w formie multimedialnej (link do nagrania, lub nagranie wideo w formie załącznika do listu elektronicznego) wraz z kartą uczestnictwa należy przesłać do 20 kwietnia 2022 roku na adres: turniej.lgarzy@gmail.com z dopiskiem w tytule wiadomości „Turniej - zgłoszenie". I nagroda – 5000 zł, tytuł „ Króla Łgarzy" oraz statuetka „Kozła"!

„Pojedynek Gości o Nagrodę Publiczności", to przegląd najciekawszych zjawisk na scenie kabaretowej i satyrycznej w kraju - odbędzie się 21 maja 2022 roku podczas Koncertu Finałowego w Bogatyni. Nagroda – 5000 zł oraz statuetka „Szczupłego Andrzeja" trafi do wybrańców bogatyńskiej publiczności.

Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej: www.turniej.com.pl.

ZAPRASZAMY Z UŚMIECHEM!

STOWARZYSZENIE TURNIEJU MAŁYCH FORM SATYRYCZNYCH W BOGATYNI
TURNIEJ ŁGARZY

eprasa.pl 6752b69db5

Z Galicji

Jan Widacki

Co dalej?

Joe Biden był w Polsce. Zjadł pizzę z amerykańskimi żołnierzami, skubnął frytkę z uchodźcami z Ukrainy. Zapowiedział, że Ameryka i NATO w razie czego będą bronić każdego cala ziemi państw należących do NATO, bo art. 5 traktatu jest święty. Godzi się przypomnieć, że dla uwielbianego przez PiS prezydenta Trumpa art. 5 taki święty nie był. Zapowiedział też Biden wzmocnienie wschodniej flanki NATO, które zresztą jest już realizowane. Ukraińcom obiecał dalsze wsparcie w uzbrojeniu (ale bez czołgów i samolotów!), zapowiedział kolejne sankcje na Rosję. Jeśli Putin nie zdecyduje się na wojnę światową, możemy czuć się bezpiecznie. Chyba żeby się zdecydował.

Ukraińcy czekali zapewne na więcej. Jak słusznie zauważyli, bomby i rakiety na razie spadają nie na Warszawę, tylko na ukraińskie miasta. W blasku Bidena grzali się prezydent Duda i premier Morawiecki. Jedynie niefortunny inicjator wysłania tajemniczej misji pokojowo-zbrojnej do Ukrainy, Jarosław Kaczyński, schował się gdzieś tego dnia. Podejrzewam, że przeżywał trudne chwile. Najpierw Biden w transmitowanym na cały świat przemówieniu wspomniał z wdzięcznością Wałęsę i jeszcze przypomniał, że Polska ma też do odrobienia lekcję z demokracji. Tym wszystkim mędrkom z PiS i IPN, którzy tak pracowicie, bezwzględnie i, co tu mówić, po chamsku starają się wymazać Lecha Wałęsę z polskiej historii, musiało być bardzo przykro. A zaraz po wyjeździe Bidena od zgłoszonego w Kijowie pomysłu wysłania owej misji odciął się nawet prezydent Zełenski.

Andrzej Duda zapomniał już, że zwlekał z gratulacjami po wyborze Bidena na urząd prezydenta USA, zapomniał już o swojej idei Fortu Trump, bo bez jego inicjatywy w Polsce powstaje faktyczny Fort Biden. W ogóle prezydent z premierem demonstrowali miłość nie tylko do Ameryki, do NATO, ale nawet do tej „wyimaginowanej wspólnoty", jaką jest Unia Europejska. Hałaśliwie i z przekonaniem deklarowali nawet wsparcie Ukrainy w jej staraniach o członkostwo w tej „wyimaginowanej wspólnocie". Gdzie tu logika? Albo źle życzą Ukrainie, albo ta wspólnota nie taka wyimaginowana. Gdzieś na obrzeżach wielkiej polityki Ziobro wciąż demonstruje antyeuropejską postawę, a Kaczyński bredzi o agentach Stasi wśród niemieckich elit politycznych i zapowiada odgrzanie „smoleńskiego zamachu". Bo choć „na całym świecie wojna", najważniejsze są polityka wewnętrzna, słupki poparcia, walka z opozycją o władzę, a we własnym obozie o narodowo-katolicki, prawicowy elektorat. Nadal PiS lekceważy wyroki TSUE (co nas kosztuje już miliony euro), nadal działa neo-KRS, produkująca (po społu z panem prezydentem) neosędziów. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nadal istnieje, trybunał Julii Przyłębskiej nadal udaje Trybunał Konstytucyjny, w Puszczy Białowieskiej trwa budowa muru, a w czasie gdy tysiące wolontariuszy i samorządowców opiekują się uchodźcami z Ukrainy, Straż Graniczna na granicy z Białorusią wciąż dokonuje pushbacków, wywożąc ludzi, w tym kobiety i małe dzieci, do lasu i na bagna. Sytuację w Polsce zmienić może tylko wynik wyborów, jeśli opozycji uda się je wygrać.

A w Ukrainie? Trwają rozmowy pokojowe. Już widać, że rosyjska operacja się nie udała. Najwyraźniej wywiad przekazywał Putinowi takie informacje, jakie chciał on usłyszeć. Nie doceniono tego, że przez ostatnie 30 lat naród ukraiński się skonsolidował, patrzy na demokratyczny Zachód, z nim chce wiązać przyszłość, a nie z biedną, autorytarną Rosją. W efekcie nawet Rosjanie, obywatele Ukrainy, a jest ich procent niemały, nie witali żołnierzy rosyjskich jako wyzwolicieli, a teraz tym bardziej widzą w nich najeźdźców, którzy bombardują ich miasta, zabijają ludzi. Bo rakiety i bomby nie rozróżniają narodowości. W Ukrainie giną w gruzach i Ukraińcy, i Rosjanie.

Co będzie dalej? Nikt chyba się nie łudzi, że wojsko ukraińskie samotnie, choćby nie wiem jak dozbrojone przez NATO, wyprze Rosjan z granic Ukrainy, odbierze Krym, Donieck czy Ługańsk.

Sytuację w Polsce zmienić może tylko wynik wyborów, jeśli opozycji uda się je wygrać.

Nikt też chyba się nie łudzi, że Rosja dobrowolnie wyniesie się z Krymu i innych zajętych terenów. Jedyne, co w rozmowach pokojowych da się zapewne osiągnąć, to deklaracja neutralności Ukrainy, przerwanie walk, wycofanie się rosyjskiego wojska spod Kijowa i może Charkowa. Ale już nie z Doniecka czy Ługańska, nie mówiąc o Krymie. Z całą pewnością Rosja będzie chciała odciąć Ukrainę od Morza Azowskiego, zdobyć lądowe połączenie z Krymem. Dobrze, jeśli zaniecha odcinania Ukrainy od Morza Czarnego i połączenia się z Naddniestrzem. Walki zapewne ustaną. Część terytoriów Ukrainy znajdzie się pod rosyjską okupacją. Będzie trwał taki stan ni to wojny, ni to niewojny. Jeśli Zachód pozostanie zjednoczony, utrzyma sankcje, po latach może coś się zmieni. Ale są podstawy, by sądzić, że solidarność Zachodu na dłuższą metę nie jest możliwa. Argumenty gospodarcze wezmą górę nad moralnymi. Przekreślenie Rosji jako rynku zbytu i dostawcy tanich surowców nie wydaje się możliwe. Jej zdobycze terytorialne z tej wojny mogą się okazać bardzo trwałe. To smutne. Jedyny pożytek, który z tego może wyniknąć, jest taki, że naród ukraiński skonsolidował się jak nigdy. To też będzie trwało. Obecność uchodźców, jeśli będziemy z nimi mądrze postępowali, może być korzystna dla polskiej gospodarki i zbliżyć nasze narody. Tym bardziej że mitem założycielskim zjednoczonej Ukrainy będą już nie UPA i Bandera, ale wojna z Rosją i nowy bohater, jakim niewątpliwie jest prezydent Zełenski.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Każda wojna ma swój język

Wszystko wskazuje, że nie ma narodów odpornych na propagandę polityczną

Rozmawia
Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Mamy wojnę, a ta nie istnieje bez propagandy, która wpływa na nasz język: zmienia znaczenia słów, miesza konteksty, tworzy nowe określenia, odziera z godności, szczuje jednych na drugich.

– Zacznijmy od tego, że samo słowo propaganda nie musi mieć negatywnego znaczenia. Mówimy przecież np. o propagowaniu zdrowego stylu życia. Jednak w wydaniu politycznym kojarzy się zdecydowanie negatywnie. Między innymi dlatego, że oba totalitarne reżimy XX w. wypracowały doskonałe i złowrogie systemy propagandowe. Ale, co warto podkreślić, propaganda nie jest prostą agitacją. Jest perswazją pozyskującą: propagując coś, chcemy na długo pozyskać zwolenników dla jakiegoś poglądu czy idei. Tę długofalowość widać nawet w łacińskim źródłosłowie: *propagare* znaczy szczepić, krzewić. Natomiast agitacja – czyli perswazja pobudzająca – jest nastawiona na pozyskanie tu i teraz. Tak działają reklama czy komunikaty w kampanii wyborczej. Masz kupić konkretny krem albo przyjść zagłosować, a potem już nikogo nie obchodzisz. Wszystko wskazuje, że nie ma narodów odpornych na propagandę polityczną. Nawet my, w tej części Europy, którzy, będąc tak długo pod butem rosyjskim, byliśmy poddawani przez dziesięciolecia propagandzie i manipulacji, nie wypracowaliśmy odporności.

Propaganda bywa często bardzo wspierana.

– I to zwłaszcza środkami pozajęzykowymi. Dziś w Rosji za wyjście z transparentem *Niet wojnie* trafia się na komisariat. Ostatnio uchwalono, że na 15 lat można pójść do więzienia za mówienie o wojnie w inny sposób niż rząd rosyjski, czyli niezgodnie z oficjalną propagandą.

Sankcje grożą tam za samo użycie słowa wojna w odniesieniu do tego, co teraz dzieje się w Ukrainie.

– Słowo wojna zastąpiono określeniem „specjalna operacja militarna". I tak doszliśmy do popularnego zabiegu propagandowego – eufemizacji, czyli zakrywania rzeczywistości gładkimi słowami. Znamy to dobrze z PRL, gdy strajki nazywano „tymczasowymi przerwami w pracy", z języka III Rzeszy pamiętamy złowrogo kojarzące się dziś „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej". Teraz u Putina mamy „denazyfikację" i „demilitaryzację". W pierwszym przemówieniu powiedział, że celem „specjalnej operacji wojskowej" jest „denazyfikacja" i „demilitaryzacja" Ukrainy. Co brzmi naukowo i jest – zaryzykowałbym twierdzenie – co najmniej dla połowy słabo wykształconego społeczeństwa rosyjskiego niespecjalnie zrozumiałe. Ale są to z pewnością straszliwe słowa, bo odsyłają do kontekstu procesów norymberskich po zakończeniu II wojny światowej.

Rzekome denazyfikacja i demilitaryzacja przykrywają – jak się okazuje, skutecznie – prawdziwy cel: brutalną próbę podporządkowania Ukrainy. Rosjanie wierzą, że walczą z nazizmem w Ukrainie. Dlaczego?

– Bo to jest od II wojny światowej stały, wciąż żywy motyw radzieckiej, a potem rosyjskiej propagandy. Wielu Rosjan wierzy, bo jest w tej wierze utrzymywanych przez rządzących od ponad 70 lat, że to Związek Radziecki wyzwolił Europę od nazizmu. Co jest prawdą, ale nie do końca. Bo przecież ZSRR dokonał tego w koalicji z Amerykanami i Anglikami. Jednak współsprawstwo już się przemilcza. Tak powstał święty mit Związku Radzieckiego jako wybawiciela Europy. Putin teraz tylko pod niego się podłączył. Różnica jest jedynie w obudowie tego mitu. W ZSRR była ona internacjonalistyczna: Rosjanie

DR HAB. RAFAŁ ZIMNY
– profesor UKW w Bydgoszczy, członek Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN

eprasa.pl 6752b69db5

zrobili to dla pokoju na świecie, a za Putina ta obudowa jest zdecydowanie nacjonalistyczna: Rosjanie „interweniują” w Ukrainie dla swojego interesu, w swojej obronie i obronie ukraińskich Rosjan, co oznacza, że Ukraina w tej koncepcji jest tylko częścią imperium rosyjskiego, a Rosja ofiarą, nie agresorem. Putin nawiązuje w ten sposób do koncepcji *russkowo mira*, czyli rosyjskiego pokoju, a raczej rosyjskiego świata.

Czyli jakiego?

– To świat, w którym Rosja jest centrum politycznym i kulturowym wschodu Europy. Wszystkie kraje objęte tym wpływem mają być całkowicie podporządkowane i posłuszne Moskwie. Do tego dochodzi jako spoiwo religijne prawosławie w jedynym słusznym wydaniu, tj. Cerkwi patriarchatu moskiewskiego. Wypowiedzi jej zwierzchnika, patriarchy Cyryla, silnie wpisują się w putinowską propagandę, a mówiąc wprost – są skandaliczne jak na przywódcę duchowego. Patriarcha Cyryl dopatruje się np. w prowadzonej przez Rosję wojnie, a właściwie „specoperacji”, metafizyki czy wręcz działania, którego życzy sobie Bóg, tak aby *russkij mir* (oparty na prawosławiu i tradycji samodzierżawia) był we wschodniej Słowiańszczyźnie jedynym możliwym stanowiskiem moralnym i politycznym. Naród ukraiński, który zgłosił chęć integracji z Zachodem, jest w tym myśleniu postrzegany oraz przedstawiany jako zdradziecki i „niewdzięczny”.

Patriarcha Cyryl przyczyn „operacji specjalnej” szuka w paradach gejowskich. Podobnie proputinowscy są inni duchowni. Artemij Władimirow, przełożony kleru katedralnego w Cerkwi prawosławnej, w kazaniu 3 marca powiedział: „Powinniśmy czynem i modlitwą wspierać Rosjan, którzy niosą światu wyzwolenie. Specoperacja na Ukrainie jest nieunikniona. To jedyny sposób, żeby przymusić Europę i świat zachodni do partnerskich relacji z nami”.

Całkowita aprobata i usprawiedliwienie oraz język putinowskiej propagandy.

– Smuci także stanowisko Rosyjskiego Związku Rektorów – odpowiednika naszej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich – z 4 marca, w którym czytamy: „Uniwersytety zawsze były podporą państwa. Naszym priorytetowym celem jest służenie Rosji i rozwijanie jej intelektualnego potencjału. Obecnie, jak nigdy, powinniśmy demonstrować wiarę (w państwo rosyjskie) poddawane informacyjnemu i ekonomicznemu atakowi. Powinniśmy zjednoczyć się wokół naszego Prezydenta. I swoim przykładem umacniać u młodzieży optymistycznego ducha i wiarę w siłę rozumu i szybkie nastąpienie pokoju” (tłumaczenie moje – R.Z.). Zjednoczyć się wokół prezydenta po napadnięciu na sąsiada? Umacniać optymistycznego ducha u młodzieży, której część ginie w wieku przeduniwersyteckim na niesprawiedliwej wojnie? Nie do wiary, że tak mogą napisać rektorzy!

Propaganda rosyjska chętnie nazywa Ukraińców „chachłami”.

– To typowa deprecjacja, obniżanie wartości. W stalinizmie w Polsce mówiono o „zaplutych karłach reakcji”, „wichrzycielach”, „reakcjonistach”. **A o Żydach – „parchy”.**

– „Parchy” to podobnie jak „chachły” etnofaulizm. Czyli językowy faul dotyczący jakiejś nacji. Bywają etnofaulizmy żartobliwe, a nawet ciepłe – np. „żabojad” czy „makaroniarz”, ale już „chachoł”, „ruski”, „ukr” ciepłe z pewnością nie są.

Podobnie jak pogardliwe „ciapaty”.

– To określenie stosowane w odniesieniu do ludzi o ciemnej skórze. A wzięło się od *czapati* – nazwy placków, które jedzą Hindusi. „Chachły” też są pogardliwe. I czasem słychać je w ustach Rosjan, których byśmy o tego typu etnofaulizmy nie posądzali. Wybitny, utytułowany, nagrodzony Noblem rosyjski poeta Josif Brodski 30 lat temu napisał antyukraiński wiersz „Na niepodległość Ukrainy”. W środkowej zwrotce czytamy: „Żegnajcie, chachły, razem żyliśmy – i z oczu! / Splunąć by w Dniepr, być może jeszcze się wstecz potoczy. / Brzydzicie się godnie nami, znudzeni, znużeni swą męką, / Rozłączonymi węgłami, wielowiekową udręką. (...) Z Bogiem orły, kozacy, hetmani, geroje / Lecz kiedy umierać wam przyjdzie, hultaje i buhaje, / Będziecie rzęzić, czepiając się skraju materaca, / Wrócicie do Aleksandra, a nie kłamstw Tarasa” (przekład Leszka Szarugi).

Okazuje się, że Brodski – antykomunista, który wiele wycierpiał za czasów ZSRR – był antysowiecki, ale jednocześnie wielkorosyjski. Wyraźnie odziedziczył sposób myślenia z czasów carskich o imperialnej, wielkiej Rusi. Był spadkobiercą XIX-wiecznej idei panslawistycznej – politycznego, gospodarczego i kulturalnego zjednoczenia Słowian. Ale pod przywództwem Moskwy. Czyli znów mamy *russkij mir*.

Odmówił Ukrainie prawa do samostanowienia, tak jak Putin, który w przemówieniu sprzed ataku na Kijów stwierdził przecież,

Dehumanizacja języka pozwala pozbyć się wyrzutów sumienia. Często zwiastuje wojnę albo przynajmniej konflikt.

Rosjanin, mówiąc o ukraińskiej gwarze, na pewno chce obniżyć wartość tego języka.

Czasem się mówi, że język to dialekt, za którym stoi armia.

FOT. MAŁGORZATA SZCZEPAŃSKA-PISZCZ

eprasa.pl 6752b69db5

że „współczesna Ukraina to dzieło bolszewickiej Rosji", że można ją nawet w naszych czasach śmiało nazywać „Ukrainą im. Włodzimierza Iljicza Lenina", że powstanie państwa ukraińskiego to był błąd, a niepodległa Ukraina to „wstrętne utopijne fantazje absolutnie destrukcyjne dla każdego państwa".

– Akurat gdy Putin mówi o leninowskiej Ukrainie, to nie jest taka jednoznaczna obelga. Przecież Putin to KGB-ista o mentalności sowieckiej. Raczej zdecydowanie podkreśla nieusuwalność więzi z dawnym imperium. Natomiast Ukraina z całą pewnością ma swoją historię, swoich bohaterów, choćby dobrze znanego w Polsce Bohdana Chmielnickiego, przywódcę powstania kozackiego z XVII w. Ma też własną kulturę literacką: Tarasa Szewczenkę i Iwana Frankę, czyli ukraińskich odpowiedników Mickiewicza i Słowackiego. Wiele jest między nimi podobieństw: tworzyli w XIX w., odwoływali się do motywów ludowych, gorąco pragnęli niepodległości swoich narodów. Dzisiejsze ukraińskie pozdrowienie narodowe *Sława Ukraini!* wywodzi się właśnie z wiersza Szewczenki z 1840 r. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że jest to również hasło ukraińskich nacjonalistów. Duma Ukraińców wynika również z tego, że oni o swoją ojczyznę walczyli. Choć – trzeba tu powiedzieć – czasem metodami niegodnymi, jak w czasie rzezi na Wołyniu.

W Rosji powszechnie uważa się, że Ukraińcy nie są narodem, bo nie mają odrębnego języka, gdyż „ukraiński to tylko gwara".

– Z punktu widzenia językoznawcy język od dialektu różni co najwyżej polityka. Dobrym przykładem jest tu była Jugosławia. Przed rozpadem – poza słoweńskim, który bardzo się różni – reszta dialektów była traktowana jako jeden język serbsko-chorwacki. W wyniku konfliktu na Bałkanach w latach 90. powstały cztery odrębne języki: serbski, chorwacki, bośniacki i czarnogórski, choć różnice między nimi są niewielkie, pomijając to, że serbski posługuje się cyrylicą. Ale Serbowie już wdrożyli program przejścia na łacinkę. Podobnie jak Kazachowie, którym cyrylicę narzucili Rosjanie. Reasumując, to co jest językiem, a co tylko dialektem, jest przedmiotem decyzji politycznej, a nie językoznawczej. Czasem się mówi, że język to dialekt, za którym stoi armia.

Propagandę najskuteczniej rozbija się humorem.

Czy Rosjanie, mówiąc o ukraińskim, że to gwara, nie obniżają bardziej rangi tego języka?

– Z językoznawczego punktu widzenia zespół gwar stanowi dialekt. Konkretna gwara może dotyczyć tylko jednej wsi. Rosjanin, mówiąc o ukraińskiej gwarze, na pewno chce obniżyć wartość tego języka, wskazać, że to język chłopów, a więc ludzi niewykształconych, język, który nie wytworzył wysokiej kultury, co jest, jak już wspomnieliśmy, nieprawdą. Najprościej mówiąc, jeśli można w pewnym etnolekcie pisać prawo, tworzyć prace naukowe i wysoką literaturę, jeśli została skodyfikowana ortografia i gramatyka oraz przetłumaczona Biblia, to mamy do czynienia z językiem, a nie dialektem. A wszystkie te warunki spełnia ukraińszczyzna. Jest to więc pełnoprawny język obsługujący wyrazistą kulturę i samoświadomy naród.

Ale wróćmy do języka wojny.

– Warto podkreślić, że każda wojna ma swój język, swój zbiór wyrażeń omownych ukrywających rzeczywistość, takich jak w czasie II wojny światowej formuła „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej", za którą stała zagłada Żydów, jak obozy „koncentracyjne", a nie obozy śmierci. Obecna wojna ukraińsko-rosyjska też ma swój język. Początkowo używano określenia „kryzys ukraiński" czy „kryzys w Ukrainie", a później „specjalna operacja militarna" zamiast „wojna ukraińsko-rosyjska" (kolejność przymiotników jest tu znacząca). Odwracanie sensu i manipulacja sensem wyrażeń pozornie obiektywnych to jedne z podstawowych narzędzi propagandy. Amerykanie nie są zresztą lepsi. Gdy stacjonowali w Afganistanie, nazywali to „misją stabilizacyjną", choć właściwie była to wojna.

Charakterystyczny dla wojny jest również język dehumanizacyjny będący konsekwencją przenoszenia do debaty społecznej języka wojskowego. Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym i wojskowi są często zapraszani do mediów w charakterze ekspertów. Tam, niestety, posługują się swoim językiem zawodowym i mówią, że np. rosyjski generał został „zlikwidowany". A powinni powiedzieć: „Ukraińcy zabili, zastrzelili czy pozbawili życia generała". Mówią też „unicestwienie" czy „zlikwidowanie siły żywej" przeciwnika. Ta „siła żywa" to są żołnierze, ludzie. Tacy jak my. Niedawno w telewizji usłyszałem, że „rosyjskie stany osobowe zmniejszyły się o 30%". Zamiast „Rosjanie stracili 30% żołnierzy".

Czym grozi taka dehumanizacja języka?

– Dehumanizacja języka pozwala pozbyć się wyrzutów sumienia i usprawiedliwić własną niechęć lub nawet nienawiść do pewnych grup osób, choćby nawet były to uczucia uzasadnione. Łatwiej zabijać „wroga", pozbywać się „pasożytów", „robactwa", usuwać „siłę żywą", neutralizować ostrzał „nieprzyjaciela", tępić „zarazę", walczyć z „faszyzmem", nienawidzić „reżimu", niż zmierzyć się ze świadomością, że wszystkie te eufemistyczne określenia oznaczają śmierć zadaną innemu człowiekowi. Dehumanizujące mówienie o ludziach z reguły zwiastuje wojnę albo przynajmniej konflikt. Jest właściwie bardziej strategią

Odwracanie sensu i manipulacja sensem wyrażeń pozornie obiektywnych to jedne z podstawowych narzędzi propagandy.

eprasa.pl 6752b69db5

obronną, wyrazem lęku, niepewnością własnej pozycji niż demonstracją siły, pewności siebie i sprawowanej władzy. Dehumanizacja to słabość, a nie siła.

Jak skutecznie walczyć z propagandą?

Czasem wulgaryzmy okazują się bronią ostrzejszą i skuteczniejszą niż karabiny i armaty.

– Najskuteczniej rozbraja się ją humorem. I ulicznym, i tym bardziej wyrafinowanym. W PRL znane hasło „Program partii programem narodu" obśmiewano, pytając: „A nie można by odwrotnie?". Skrót RWPG czytano: „Ruskom Wszystko Polsce G…". W czasie wojny prowadzonej przez Rosję w Ukrainie w mediach społecznościowych ukazało się zdjęcie Wołodymyra Zełenskiego z programu „Dancing with the Stars", gdy jeszcze nie był prezydentem, tylko aktorem, mające zdeprecjonować tego polityka. A po wybuchu wojny ktoś je podpisał: *Now he is dancing with the tsars*, czyli: Teraz on tańczy z carami. Zamieniono tylko kolejność dwóch liter, a jaka różnica! Jest tam wyzwanie rzucone silniejszym, walka Dawida z Goliatem. Ogromne, pozytywne przesłanie.

Szach i mat.

– Hasłem tej wojny z pewnością jest zawołanie żołnierzy z Wyspy Wężowej *Idi na ch*… Wulgarne, znane już wcześniej, zyskało nową odsłonę. A Wyspa Wężowa otrzymała miano ukraińskich Termopil. Łamiąca tabu, dosadna odpowiedź ukraińskich strażników granicznych może się kojarzyć z napoleońskim generałem Pierre'em Cambronne-'em, który na propozycję poddania się (w bitwie pod Waterloo) odpowiedział krótko: *Merde*, o czym pisał Władysław Broniewski w znanym wierszu „Bagnet na broń": „A gdyby umierać przyszło, / przypomnimy, co rzekł Cambronne, / i powiemy to samo nad Wisłą". Później okazało się, że tych 13 żołnierzy z Wyspy Wężowej jednak nie zginęło, tylko zostało wziętych do niewoli, ale zawołanie jest już wszechobecne i na pewno będzie jednym z symboli tej przerażającej wojny. Stanie się symbolem bohaterstwa i bezkompromisowej odwagi w obronie fundamentalnych wartości. I to jest bardzo zła wiadomość dla Putina. Historia umieści go tam, dokąd rosyjski okręt wojenny wysłali ukraińscy pogranicznicy z maleńkiej wysepki pozbawionej istotnego znaczenia obronnego. Czasem wulgaryzmy okazują się bronią ostrzejszą i skuteczniejszą niż karabiny i armaty.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz
m.piszcz@tygodnikprzeglad.pl

PS Dr hab. Rafał Zimny dziękuje za inspirację autorom postów poświęconych językowi wojny w Ukrainie, opublikowanych w ramach facebookowej kampanii Rady Języka Polskiego „Ty mówisz – ja czuję. Dobre słowo – lepszy świat".

eprasa.pl 6752b69db5

Na granicy bez zmian

Skala problemów, z którymi dziś walczymy, jest światowa – mówią na Podlasiu

Zuzanna Muszyńska

„Dziewczynka Dyam i chłopiec Daro. Kilkanaście godzin temu dzieci wyszły z więzienia – po ponad czterech miesiącach. Będą teraz w ośrodku otwartym, oczywiście z rodzicami. Bardzo mnie to cieszy", pisze w mediach społecznościowych Kamil Syller, prawnik i aktywista z Podlasia. „Pogranicznicy nie nosili ich jesienią na rękach, jak noszą teraz ukraińskie dzieci. Kilku trepów w przepoconych mundurach przepchnęło Daro i Dyam przez drut żyletkowy – tylko z matką, bo ojciec został w szpitalu. Nikogo nie interesowało, że w ojczyźnie Dyam i Daro są zamachy terrorystyczne, krajem rządzą uzbrojone bojówki i milicje, a ojciec dzieci podpadł władzy. (…) Trzeba było uruchomić Europejski Trybunał Praw Człowieka, żeby zadziałały »cywilizowane« procedury – czyli umieszczenie kilkuletnich dzieci w więzieniu zamiast wywiezienia do lasu.

Dzieci mieszkały w naszym domu przez kilka dni. Odpoczęły, pokonały biegunkę, odżyły, zaczęły się bawić. W związku z tym pobytem toczy się teraz postępowanie karne. Ktoś uznał, że wziąłem te dzieci do domu, żeby zarobić (ja osobiście – bo mojej żonie dali spokój).

Może w Waszym domu są teraz białe, słowiańskie dzieci zza wschodniej granicy. Korzystajcie z tego, że nie musicie nosić im jedzenia w tajemnicy i wyglądać co jakiś czas przez okno, czy nie zajechał samochód z agresywnymi pogranicznikami. I że po udzieleniu pomocy nikt nie potraktuje Was jak chciwego gnojka. To wspaniałe, że pomagacie. Oglądamy to ze Wschodniego Patostanu z dumą, zazdrością i goryczą".

Życie na poligonie

Kamil Syller przeniósł się z rodziną na Podlasie w 2015 r. Dwa lata później włączył się w akcję ratowania puszczy przed lex Szyszko. – Już wtedy powstała „sieć" – opowiada. – Zgromadziła osoby o podwyższonej wrażliwości społecznej, miejscowych i przyjezdnych. Niektórzy przyjechali, żeby wziąć udział w akcjach, i zostali.

Ostatniej jesieni „sieć" musiała porzucić walkę o las i o drzewa w przydrożnych alejach. Życie ludzkie wysunęło się na pierwsze miejsce. – Zaskoczyło nas to kompletnie – mówi Kamil. – Wynieśliśmy się z Warszawy, żeby żyć inaczej, decydować na spokojnie, czy w danym roku posiać to czy tamto albo czy na wycieczkę pojechać na Kosowy Most lub do rezerwatu ścisłego. Skala problemów, z którymi dziś walczymy, jest światowa.

Podlasianie mają dość sięgania złodziejską ręką po ich prywatność. Potrafią się postawić.

Wioska, w której mieszkają, oddalona jest o 5 km od granicy. Nie znajduje się w „zonie", ale i tak naznaczyła ją obecność wojska, WOT i policji. Po drogach ciężki sprzęt budowlany jeździ w kierunku granicznego płotu. – Jesteśmy soczewką tego, co się dzieje na Podlasiu – komentuje Syller. Podkreśla, że odkąd region stał się poligonem doświadczalnym służb mundurowych, ich niekompetencja i brutalność powodują rosnący opór społeczny. Na dorocznym zebraniu ochotniczej straży pożarnej – jednym z ważniejszych wydarzeń społeczno-kulturalnych we wsi – obecni przedstawiciele wszystkich gospodarstw domowych przeszli po części oficjalnej do rozmów o sprawach codziennych: uchodźcach, mundurowych, budowie płotu. – Poza jednym wyjątkiem słychać było wyłącznie krytykę tego, co się dzieje – wspomina Kamil. – Zmiana nastąpiła na podstawie kontaktu z problemami – dodaje. Podlasianie mają dość sięgania złodziejską ręką po ich prywatność. Potrafią się postawić, zażądać protokołu z procedury przeszukania bagażnika, co skłania mundurowych do odstąpienia od czynności. Kamil dzieli się historią znajomej: jechała z dziećmi podmiejskim autobusem, naprzeciw niej siedział uzbrojony żołnierz, trzymał palec na spuście – na podlaskiej drodze, w trzęsącym się pojeździe. Kobiecie puściły nerwy, zaczęła krzyczeć, że co on sobie wyobraża. Odpowiedział, że musi być w każdej chwili gotowy do strzału…

Brak odpowiedniego wyszkolenia służb daje się we znaki na każdym kroku. Na każdym metrze dróg rozjechanych przez rosomaki. A drogi to podstawa bytu. Brakuje połączeń komunikacji publicznej, sieć internetowa jest słaba, często jeździ się do urzędu załatwić coś osobiście. Zimą nie docierał do wiosek sklep obwoźny, ludzie nie mogli kupić rano chleba. Listonosz nie dowiózł renty czy ważnej korespondencji. Najstarsi mieszkańcy pamiętają, jak budowano drogę na torfie – do zbrojenia mostka użyto resztek radzieckiego czołgu. Teraz pod ciężarem maszyn Budimexu drogi dosłownie rozjeżdżają się na boki. Nie ma chętnych, by wyciągać z błota pojazdy. – Miejscowi znają realia, nie chcą użyczać swojego sprzętu – mówi Kamil. – Któryś z zakopanych rosomaków stał tak przez tydzień. Można było przyjść, posiedzieć w środku – dorzuca ze śmiechem. I zaraz się tłumaczy, że czasem trzeba z czegoś się pośmiać.

Część znajomych myśli o tym, żeby wyjechać z Podlasia. Jaki sens ma

eprasa.pl 6752b69db5

mieszkanie w strefie zmilitaryzowanej, z ogrodzonym kawałkiem puszczy, która kojarzy się bardziej z Mordorem niż z rekreacją? – Tutaj coś może się zadziać tylko w turystyce, przemysł już nie wróci – twierdzi Kamil. – Miejscowi mają świadomość, że katastrofa przyrodnicza puszczy to cios wizerunkowy dla regionu. Boją się jej wypadnięcia z listy UNESCO.

W Bruzgach na Białorusi przeczekało zimę kilkaset osób, głównie rodzin z dziećmi.

Bez pracy

Lucyna Żłobin jest związana z turystyką od wielu lat. Prowadzi jedno z kilkunastu biur przewodnickich w Puszczy Białowieskiej oraz obiektach Białowieskiego Parku Narodowego. – Przyjeżdżają do nas turyści indywidualni i grupy, młodzież szkolna i dorośli. Z roku na rok popyt na usługi przewodnickie wzrastał – opowiada. Tak było do września zeszłego roku. Na ostatnie miesiące 2021 r. do biura Lucyny zgłosiło się kilkadziesiąt grup, ale odwołały rezerwacje po wprowadzeniu stanu wyjątkowego na okres od 2 września do 2 grudnia. W tym czasie obowiązywał zakaz przebywania na terenie puszczy, przewodnicy nie mogli pracować. Potem wprowadzono kolejny czasowy zakaz przebywania na tym terenie, do 1 marca 2022 r. Ruch turystyczny zamarł.

Bez pracy jest kilkudziesięciu przewodników, nie funkcjonują sklepy z pamiątkami, wypożyczalnie rowerów i innego sprzętu sportowego oraz przedsiębiorstwa agroturystyczne, które z różnych względów nie kwaterują służb mundurowych. Firmy z branży turystycznej mogły składać wnioski do wojewody podlaskiego o rekompensatę za okres od 2 września 2021 r. do 2 marca 2022 r. – To pozwoliło mi opłacić składki ZUS i inne należności – mówi Lucyna. – Liczyliśmy na to, że po 1 marca zaczniemy normalnie żyć i pracować. Niestety, wprowadzono nowy zakaz przebywania na terenie przygranicznym do 30 czerwca. Przez kolejne cztery miesiące nie będziemy mieć pracy.

W urzędzie wojewódzkim Lucyna Żłobin otrzymała informację, że przy ubieganiu się o rekompensatę za okres od 2 marca będą brane pod uwagę przychody z trzech wybranych miesięcy z ostatniego półrocza. – W tym okresie nie pracowaliśmy, nasze przychody były bliskie zera. Za co mamy żyć przez najbliższe cztery miesiące? – pyta. Zanosi się na kolejny stracony sezon turystyczny.

Brak odpowiedniego wyszkolenia służb daje się we znaki na każdym kroku.

Nie ma żadnej gwarancji, że zakaz przebywania nie zostanie ponownie wydłużony. Lucyna nie wie, co odpowiadać turystom, którzy wypytują o miesiące wakacyjne. BPN odwiedza rocznie ok. 140 tys. osób. Za przedsiębiorcami ujęła się posłanka Hanna Gill-Piątek z Polski 2050. Zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych i administracji z pytaniami dotyczącymi rozporządzenia MSWiA, którego forma może powodować błędne interpretacje przez urzędników. Faktem jest, że zakaz uniemożliwia pracę przez 10 miesięcy, bez przerwy. Lucyna: – Cieszyłam się na każde wyjście z turystami do puszczy, teraz jest to strefa zmilitaryzowana i wielki plac budowy.

Kamil Syller zupełnie serio wskazuje model turystyki czarnobylskiej jako ratunek dla regionu. Przejechać się do Hajnówki, zobaczyć rozciągnięty wzdłuż drogi drut żyletkowy, minąć się z rosomakiem, poobserwować obóz, w którym żołnierze markują przygotowania do ataku. Na razie jednak nikt po takie wrażenia nie przyjeżdża. A „sieć" znów działa na zwiększonych obrotach. Nadeszła wiosna, w lesie są ludzie.

Uchodźcy gorszego Boga

Lucyna Żłobin: – Cieszę się, że rodacy tłumnie ruszyli z pomocą uchodźcom z Ukrainy. Z drugiej strony jest mi przykro, że w moim kraju obowiązują podwójne standardy. Często ci pomagający Ukraińcom uważają, że uchodźcy z Syrii nie zasługą na pomoc. My tu, na granicy z Białorusią, pomagamy już od siedmiu miesięcy i będziemy robić to nadal. Wiem, że nikt nas za to nie pochwali.

Dla Kamila niedopuszczalne jest, że o losie osoby znalezionej w lesie decyduje Straż Graniczna: – Cudzoziemcy pokonujący granicę polsko-białoruską to uchodźcy i migranci ekonomiczni. Nikt nie powinien być traktowany przez Straż Graniczną w taki sposób, jak to się odbywa. Bez decyzji szefa Urzędu ds. Cudzoziemców status takiej osoby jest w zawieszeniu. To, co się wydarzyło w polskiej legislacji, to horrendum na skalę europejską. Nasi parlamentarzyści wpisali do ustawy pushbacki. W rezultacie kierowca wojskowej ciężarówki

FOT. GRUPA GRANICA

eprasa.pl 6752b69db5

wiozący dzieci z powrotem do granicy decyduje o kraju powrotu. Albo jego niski rangą dowódca – bo w postanowieniu komendanta placówki Straży Granicznej o pushbacku państwo powrotu nie jest w ogóle wskazane.

– W mediach temat przycichł, ale to nadal się dzieje – mówi Monika Matus, działaczka na rzecz praw człowieka, z Grupy Granica. – Od 8 do 14 marca o pomoc prosiły nas 123 osoby, dotarliśmy do ponad 50. Wiemy o 39 osobach, które na pewno zostały wywiezione do Białorusi, w tym o dziesięciorgu dzieciach. GG powstała w zeszłym roku na granicy polsko-białoruskiej, teraz jest aktywna na obu odcinkach wschodniej granicy. Aktywiści pracują w podlaskich lasach z medykami, ostatnio z wolontariuszami z Niemiec. Nagłaśniają przypadki łamania praw człowieka, żeby przeciwdziałać pushbackom. Mimo że po interwencjach międzynarodowych zawieszono loty z Syrii i z Iraku na Białoruś, ciągle przybywa osób, którym obiecuje się, że droga przez Polskę jest dobrym sposobem dotarcia do Europy.

Na odcinku ukraińskim aktywiści z GG rozwożą ludzi do innych części Polski, pracują w punktach recepcyjnych. GG organizuje też przejazdy dla nie-Ukraińców, nie pozostawia bez pomocy grup, których nie objęła większość założeń dyrektywy europejskiej zezwalającej Ukraińcom na pobyt i pracę w Europie. W samej Ukrainie także byli ubiegający się o ochronę międzynarodową. Złapała ich kolejna wojna.

Stosunek polskiego rządu do tego, co się dzieje na obu odcinkach granicy, Monika Matus ocenia jednoznacznie: – Tępią wszystko, co robimy. Nie ma zmiany w kontekście wywożenia ludzi na druty. A wobec uchodźców z Ukrainy rząd buduje sobie wizerunek dobrego gospodarza. Tymczasem cała praca w ciągu tych trzech tygodni została wykonana przez organizacje pozarządowe i wolontariuszy. Ze strony rządu nie ma zrozumienia, ani co to jest migracja, ani kim są uchodźcy. Wszyscy zapłacimy za to cenę. Również tą sytuacją, przyjmując tylu uchodźców i uchodźczyń.

„Jurne byczki", „opaleni turyści Łukaszenki", „pseudouchodźcy" – te określenia napędza rządowa propaganda, zastępująca edukację na temat procesów migracyjnych na świecie. Potrzeba determinacji i odwagi, żeby robić swoje. Lucyna Żłobin, korzystając z doskonałej znajomości terenu, znów chodzi do lasu, ratować zdrowie, czasem życie ludzi. Kamil Syller rozkręcił akcję zielonych świateł dla uchodźców, udziela pomocy prawnej. We własnej sprawie spodziewa się umorzenia śledztwa, nie jest pierwszym oskarżonym o przemyt ludzi. Dalej chodzi na interwencje.

– W Bruzgach na Białorusi przeczekało zimę kilkaset osób, głównie rodzin z dziećmi – opowiada. – Jest wiosna, idą przez tereny podmokłe, bagna, omijają płot. Wielu z nich nie da się uratować bez pontonów i drabin. My, pracując w nocy, potopimy się. Co innego, gdybyśmy mogli pomagać oficjalnie. Ale tak nie jest i raczej nie będzie. Przywitanie wychodzącego z lasu aktywisty słowami: „Stój, kurwa!", powalenie go na ziemię – to się ciągle zdarza.

Bez pracy jest kilkudziesięciu przewodników, nie funkcjonują sklepy z pamiątkami, wypożyczalnie rowerów i innego sprzętu sportowego.

Mur

W Iraku, skąd dociera na Podlasie część uchodźców, powstał po 2000 r. p.n.e. jeden z pierwszych murów na świecie. Wybudowano go na polecenie Szulgiego, króla Ur, którzy rządził w tym okresie dużą częścią Mezopotamii. Setki lat później, w starożytnej Grecji rywalizowały między sobą sposobem życia bez muru i za murem Sparta i Ateny. Najbogatszą historię wznoszenia murów mają Chiny. Przez dwa tysiąclecia ważono koszty zmuszania setek tysięcy ludzi do życia i pracy na dalekich granicach wobec zagrożeń wynikających z najazdów barbarzyńców. Piotr Wielki znalazł sposób na stepowych koczowników – zbudował mocne drewniane fortyfikacje, na które wysłał Kozaków, zbuntowanych chłopów pańszczyźnianych, zamieszkujących ziemie niczyje pomiędzy rosyjskimi liniami umocnień a stepem. XVII w. wypełniła seria najazdów i akcji odwetowych, która zakończyła się pierwszym w dziejach zepchnięciem nomadów do defensywy.

Polska właśnie wpisuje się w historię budowania murów XXI w. na wszystkich kontynentach. Płotu na Podlasiu nie wspiera Unia Europejska, ale mimo skarg złożonych przez ekologów do Komisji Europejskiej nie zakazała dotychczas budowy zapory w pobliżu obszarów Natura 2000. – Mamy niestabilnego sąsiada – komentuje Kamil Syller. – Ochronę granicy trzeba zbudować od podstaw. I przywyknąć do tego, że mundurowych będzie na Podlasiu przybywać.

Polski rząd z trudem nadąża za teraźniejszością, tymczasem na horyzoncie rysuje się wizja największej wojny ludzkości. „Państwa dokładają wszelkich starań, by zatrzymać swoje dobra i zasoby w obrębie własnych granic, których z determinacją strzegą przed przyjezdnymi. Większość armii narodowych przeorganizowano w silnie uzbrojone patrole graniczne. Celem jest całkowite zamknięcie, ale jeszcze nie w pełni się to udało. Zdesperowani ludzie zawsze znajdą sposób, by się przedostać. Przez pewien czas niektóre kraje były lepszymi dobrymi samarytanami niż inne, ale i one skutecznie uszczelniły granice, zamknęły portfele i odwróciły wzrok", to świat w 2050 r. opisany w książce „Przyszłość zależy od nas". Poszliśmy w tym świecie niewłaściwą drogą, prowadzącą w sam sam środek chaosu. Przegraliśmy sami ze sobą. Nikt nie chciał słuchać „sieci" obywateli.

Zuzanna Muszyńska
z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl

Korzystałam z literatury: David Frye, *Mury. Historia cywilizacji*, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2021; Christiana Figueres, Tom Rivett-Carnac, *Przyszłość zależy od nas. Przewodnik po kryzysie klimatycznym dla niepoprawnych optymistów*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021.

eprasa.pl 6752b69db5

Nauczyciel nie musi być bohaterem, ale musi być odważny

Najbardziej przeraża, że w pewnym momencie w edukacji zabraknie nauki, a zostanie tylko światopogląd

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

WANDA SOBIBOROWICZ
– nauczycielka, działaczka ZNP

Wanda Sobiborowicz, nauczycielka buntująca się wobec niesprawiedliwości, dziewczyna spod Białej Podlaskiej, świetna kajakarka. Mija 50 lat jej działalności w Związku Nauczycielstwa Polskiego i 20 lat prezesowania – to najdłuższa kadencja – w okręgu opolskim ZNP. Jest wiceprzewodniczącą Rady OPZZ Województwa Opolskiego, członkinią opolskiej wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego. Niedawno nagrodzono ją Diamentem OPZZ w kategorii Najlepszy związkowiec. Emerytka, wdowa, mama i babcia. Od razu żąda, by mówić do niej po imieniu.

Wanda Sobiborowicz (nz. siedzi): Mogę sobie pozwolić na duże zaangażowanie i poświęcenie czasu, bo nie jestem zależna od nikogo.

Działacze ZNP podkreślają, że jesteś przewodniczką, mentorką w pracy związkowej, wspierasz i nie żałujesz ludziom swojego czasu.

– Mogę sobie pozwolić na taką pracę, duże zaangażowanie i poświęcenie czasu, bo nie jestem zależna od nikogo. Dysponuję swoim czasem, nie muszę nikomu się tłumaczyć. Myślę, że dla działacza związkowego, który chce w pełni działać, to istotne.

Od początku wojny w Ukrainie, gdy zaczęli przybywać uchodźcy, w tym dzieci, ZNP ma pewnie jeszcze więcej pracy.

– Każda wojna to wielka tragedia, a ta toczy się tak blisko. I pomyśleć, że jeszcze do połowy lutego tam byłam – w Truskawcu, w ośrodku wypoczynkowym nauczycieli ukraińskich. Już wcześniej miałam okazję poznać Ukrainę i ludzi aż po Kijów. Mam tam wielu znajomych i przyjaciół. To, co teraz tam się dzieje… nie mogę powstrzymać łez. Mam pod opieką nauczycielkę z dwojgiem dzieci. Czy można cały dorobek życia spakować do walizki i wyruszyć w nieznane? Związkowcy z ZNP od pierwszych godzin wojny i ataku na Ukrainę pomagają uchodźcom – przede wszystkim uczniom i uczennicom, ich rodzinom oraz nauczycielom i pracownikom oświaty z Ukrainy. Organizujemy zbiórki niezbędnych rzeczy, noclegi, wspieramy materialnie i duchowo. Najwięcej pracy i problemów mają dyrektorzy i nauczyciele w terenie, jako ZNP występujemy do ministra edukacji o dobre rozwiązania prawne w kwestii nauczania dzieci ukraińskich, o zwiększenie środków finansowych.

Jakie były twoje początki w ruchu związkowym?

– W czasach PRL męczyło mnie pytanie, po co związki, kiedy jest tak dobrze w naszym państwie i ono tak się troszczy o swoich obywateli. Głośno tego nie wypowiadałam, bo ze wsi pochodzę i wychowana byłam tak, że dzieci i ryby głosu nie mają. Wtedy jeszcze głosu nie miałam, później się nauczyłam. Jak człowiek popracował, okazywało się, że nie wszystko funkcjonuje poprawnie, miałam wiele doświadczeń, niekoniecznie dobrych. Dziś jeszcze bardziej odczuwam, że związek zawodowy ma określoną rolę do odegrania, występuje w szeroko pojętej obronie pracowników. Wspomaga, wspiera, radzi. Kiedy zainteresowałam się bardziej ruchem związkowym, nie ukrywam, że również należałam do jedynie słusznej partii. Teraz zresztą

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 6752b69db5

też jest jedynie słuszna partia. Wtedy zaczęłam mieć świadomość, że ani rządzący, ani partie wiele nie pomogą i nie ma co na nich liczyć. Jedyną taką organizacją był Związek Nauczycielstwa Polskiego. Działalność związku zawodowego wciąż mnie bardzo inspiruje.

Nie można być słodkim, to jest wpisane w działalność związkową.

Czy nauczyciele chętnie wstępują do związków zawodowych?

– Jest bardzo mało nauczycieli młodych, ponad 80% to nauczyciele dyplomowani i mianowani ze stażem pracy 20 i więcej lat. Są tacy, którzy wcześniej podjęli decyzję o przynależności do ZNP i do Solidarności, ale jest duża grupa, która nie należy do żadnego związku, bo tego nie potrzebuje. Miałam jednak wielokrotnie przykłady, że nagle szukali pomocy, kogoś, kto by doradził w przypadku niesprawiedliwości ze strony pracodawcy. Kiedy wstępowałam do związku, chyba się nie zastanawialiśmy, po co to robimy. Dzisiaj ludzie pytają: co ja będę z tego miał?

Właśnie, po co wstępować, skoro przepisy i inne informacje znajdziemy łatwo w sieci?

– Niepopularnie wielokrotnie mówiłam: nie ma przymusu przynależności do ZNP. Do żadnego związku. Chcesz, proszę bardzo, możesz skorzystać. Proponujemy swoim członkom sporo, wspomagamy w różnych dziedzinach życia, organizujemy darmowe porady prawne czy pomoc w przygotowaniach do awansu zawodowego, ale kiedy już zdobyło się „nauczyciela dyplomowanego" czy wykorzystało bezpłatne poradnictwo i reprezentację prawną, rezygnuje się z przynależności, bo „związek już mi nie będzie potrzebny". Dajemy wsparcie finansowe w postaci zasiłków statutowych i zapomóg. Ludzie korzystają przy covidzie, chorobach nowotworowych, nagminnych także w naszym środowisku. Można korzystać z ośrodków usług pedagogicznych i socjalnych z bezpłatnymi szkoleniami dla nauczycieli pracujących. Mamy zniżki w naszych hotelach, ośrodkach wypoczynkowych, sanatoriach. Reprezentujemy pracowników przed pracodawcą i organem prowadzącym w ustalaniu regulaminów pracy, tabeli zaszeregowań, wynagrodzeń, świadczeń socjalnych, zakładowa organizacja związkowa jest uprawniona do prowadzenia negocjacji i uzgodnień, co obejmuje też pracowników administracji i obsługi. Na 71 gmin w województwie opolskim zakładowe organizacje ZNP działają w 40 gminach.

Jesteś ceniona za zaangażowanie w kwestie związkowe, za skuteczność i waleczność wobec władz.

– Niektórzy mówią, że jestem wredna. I czasami jestem, bo nie można być słodkim, to jest wpisane w działalność związkową. W wielu przypadkach udało się pomóc nauczycielom i pracownikom oświaty, którzy mieli trudny problem do rozwiązania, szczególnie z dyrektorami. Dużo spraw udało się związkowi wygrać w sądach; nie zawsze da się skutecznie pomóc, ale w wielu przypadkach tak. Środowisko nauczycielskie jest kobiece, czasami nauczycielki nie mogą się dogadać z dyrektorkami, różne są powody, ale kiedy opowiadały swoje historie, aż mi ciarki chodziły, jak ludzie potrafią się zachowywać w stosunku do siebie, pracując w jednym zespole. I to w większości dyrektor w stosunku do pracownika. Czasem nie mogłam nic zrobić, żeby zmienić jakiś układ. W wielu wypadkach miałam łzy w oczach, taka już we mnie natura buntownicza, nie zgadzam się, że można być wobec kogoś niesprawiedliwym. Niedaleko Opola przed pandemią dyrektor tak się zachowywał w stosunku do pracowników – oczywiście nie wszystkich, bo w każdym gronie dyrektor ma pupilów i tych, których nie lubi – że nauczycielka targnęła się na życie. A on ma cszanować, cenić pracownika. Wyszła z tego, no i zaczęliśmy tam działania. Jeździłam na rozmowy, kuratorium pomogło, dyrektor przestał pracować. Wspólne starania pozwoliły uzdrowić sytuację. Spraw jest wiele.

Ktoś z młodszych współpracowników stwierdził, że jesteś strażniczką pamięci i wiedzy o ZNP w regionie.

– Jestem chyba najstarszą osobą znającą wszystkich, którzy od lat 80. pracowali w zarządzie okręgu. W ZNP zaangażowałam się dzięki mojemu koledze, który był prezesem oddziału w Głuchołazach, Jurkowi Mandynie. Żeby zajmować się sprawami ludzi i działalnością związkową, należy mieć wiedzę i dokształcać się. Nauczyłam się pisać na maszynie, bo trzeba było przygotowywać pisma. Kodeks pracy przeczytałam wiele razy, Kartę nauczyciela w tę i we w tę, prawo pracy, oświatowe, ustawę o związkach zawodowych i inne, statut związku przede wszystkim. Najgorszy był Kodeks pracy. Wkurzam się, kiedy otrzymuję pisma czy przychodzi dyrektor po poradę i okazuje się, że nie zna podstawy, czyli Karty nauczyciela. Na wszystkim się nie znam, bo to niemożliwe, ale trochę się znam na pracy związkowej, robię to, co lubię i mogę.

Od wielu lat słyszę od koleżanek, kolegów nauczycieli, że się boją. Ale jak nauczyciel może się bać?

Jesteś pierwszym prezesem okręgu ZNP, który otrzymał Diament OPZZ w kategorii Najlepszy związkowiec.

– To trzecia edycja nagrody i wielki zaszczyt. Ktoś musiał być pierwszy, choć myślę, że jest więcej zaangażowanych i bardziej zasługujących na taki Diament działaczy. Nie zależy mi na odznaczeniach. Mam Złotą Odznakę ZNP, wcześniej dostałam Zasłużonego Działacza OPZZ i inne, parę osób nagabywało mnie o medal Komisji Edukacji Narodowej, ale po co mi te odznaczenia? To pewnie jest sygnał, żebym kończyła karierę związkową po 50 latach (śmiech).

Prócz pracy związkowej pracowałaś przez ćwierć wieku w szkole przy sanatorium rehabilitacyjnym dla dzieci w Jarnołtówku na Opolszczyźnie.

eprasa.pl 6752b69db5

– Przyjechałam tam w 1971 r. z rodzinnej miejscowości zabitej dechami, gdzie nie było asfaltu, 6 km trzeba było dochodzić pieszo do autobusu – Kozły, gmina Łomazy, Lubelszczyzna. Najbliższe miasto – Biała Podlaska. Janek Guz, nieżyjący już szef OPZZ, też z tych okolic pochodził. Byłam wychowana na wsi, bez przedszkola, nie byłam na feriach czy koloniach, w czasie wakacji trzeba było w domu pomagać: jak się żyto skosiło, to snopki wiązać, wrzucać do młockarni, jesienią ziemniaki kopać itd. Mówiłam do mamy, że jak będę dorosła, to nie będę pleć lnu, najgorszą robotą było wyrywanie zielska z lnu. Miałyśmy na wsi szczęście, jak się do szkoły średniej dostałyśmy, renomowanego żeńskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej. Drugie było męskie, im. Kraszewskiego. Mieszkało się w internacie, do domu 30 km autobusem, potem pieszo, a zimy były ostre, śniegu prawie po kolana i minus 30, minus 20 st. My, ze wsi, nie byłyśmy bardzo śmiałe (śmiech). Miałam pójść na AWF, ale nie umiałam pływać, w Chełmie było Studium Nauczycielskie – wychowanie fizyczne z biologią, zostałam od razu przyjęta. Do dyrekcji przyszło pismo z sanatorium dla dzieci, że potrzebują wychowawców na lato; jak ma się 20 lat, to ciągnie w świat. Walizeczka, do pociągu, im bliżej Jarnołtówka, tym bardziej mi się podobało. W sierpniu dostałam pismo, że mogą mnie zatrudnić jako wychowawcę na rok i tak zostałam.

Z jakimi sprawami musi się mierzyć ZNP w ostatnich latach, jak się zmieniły w ciągu twojej pracy w związku?

– Praca związkowa bardzo się zmieniła. Początki były związane z dbaniem o sprawy socjalno-bytowe, załatwialiśmy cebulę, produkty spożywcze. Więcej było spotkań koleżeńskich i szkoleń, one bardzo integrowały środowiska. Czas jakby wolniej płynął, ludzie częściej się spotykali, więcej było koleżeńskości. Może wtedy łatwiej się pracowało, może było lżej ludziom? Z kadencji na kadencję, z roku na rok obserwujemy z kolegami, że jest coraz trudniej. Kiedy na półkach już wszystko było, pojawiły się problemy związane z likwidacją placówek, bo niż demograficzny. I tragedie, i zwolnienia. Trzeba było przestawić działalność i działać przy pomocy rodziców, społeczności, w której to się działo. Teraz jest co innego – pojawił się strach. I to jest bardzo niebezpieczne, od wielu lat słyszę od koleżanek i kolegów nauczycieli, że się boją. Ale jak nauczyciel może się bać? Jak może pracować, jeśli się boi?

Czego się boją?

– Jest bardzo dużo czynników, które ten strach wywołują. Wszyscy się boją dyrektora, organu prowadzącego, do tego dochodzi organ nadzorujący, więc kurator, minister. Ten strach bardzo mnie martwi. Coraz bardziej. Nauczycieli zaszczuto. Pracowano nad tym, żeby nauczyciel stracił swoją pewność siebie. Najpierw pracowały nad tym samorządy: jesteście od nas zależni, my decydujemy, a dzisiaj pracuje strona rządowa. Także moim związkowcom włącza się autocenzura, czy nie zaszkodzą czymś związkowi. Mnie się nie włącza.

Nauczycieli zaszczuto. Pracowano nad tym, żeby nauczyciel stracił swoją pewność siebie.

Nikt nam niczego nie wywalczy, jeżeli my sami nie staniemy do walki.

Najbardziej obrywa prezes Sławomir Broniarz.

– Jest wiele lat prezesem i tego niektórzy nie mogą strawić. Z drugiej strony dziwne jest, że wieloletnie zaangażowanie staje się obciążeniem, a powinno raczej wzbudzać uznanie dla takiej osoby. Broniarz zna się na wielu sprawach. Rządzący opowiadają, jaki to komuch, członek PZPR, a on nie był w życiu członkiem żadnej partii. Czy pokazał się z KOD, z kimś jeszcze, to zapytam: z kim mamy iść? PiS nas nie chce. Broniarz, kiedy coś organizuje, wysyła zaproszenia do wszystkich partii politycznych, dlaczego PiS nie przyjdzie? Ten hejt, który wypłynął z mejli ministra Dworczyka na Broniarza, doskonale pamiętam ze strajku w 2019 r. Także gazetę, gdzie zmontowano okładkę, jak Broniarz z kałasznikowa do dzieci będzie strzelał, i inne.

Nastroje w środowisku nauczycielskim są niedobre.

– Jest bardzo ciężko. Mało jest ludzi odważnych. Nauczyciel powinien być odważny. Nie musi być bohaterem, ale powiem słowami Broniarza: za nas nikt tego nie zrobi. Nikt nam niczego nie wywalczy, jeżeli sami nie staniemy do walki. To, co wypłynęło z mejli rządowych, jaki był plan, żeby ten strajk zdusić, stłamsić, planowany hejt na nauczycieli – to było skuteczne. I bardzo się obawiam, że ten strach spowoduje, że treści programowe proponowane przez obecnego ministra edukacji, pana Czarnka, a szczególnie ten jego HiT, będą teraz przekazywane przez nauczycieli uczniom jako wiedza programowana przez jedynie słuszną partię rządzącą. Do czego może to doprowadzić?

Czego byś sobie i środowisku dzisiaj życzyła jako związkowiec?

– Rozmawiajmy na różne tematy. Więcej tolerancji, otwartości; religię wyprowadzić tam, gdzie była kiedyś, i niech tam katecheci, katechetki nauczają. Szkoła nie może być jedynie słusznej opcji. Życzę nam mądrych ministrów. Najbardziej obawiam się o najmłodszych, dzieci poszkodowane przez pandemię, odcięte od środowiska, od wymiany informacji. Najbardziej przeraża, że w pewnym momencie w edukacji zabraknie nauki, a zostanie tylko światopogląd. Często się zastanawiałam nad tym, jaki model przyszłego obywatela Polski będzie kształcony i wychowywany. Czy to, co teraz jest nam proponowane, będzie dobre? Nie wiem.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Zwycięskie przegrane

Co dla Rosjan i Ukraińców będzie sukcesem w toczonej wojnie

Marcin Ogdowski

Ukraińscy żołnierze oglądają porzucone przez rosyjskie załogi czołgi T-80.

Analitycy militarni zastanawiają się, jak będzie wyglądać najbliższa moskiewska parada z okazji Dnia Zwycięstwa, zwłaszcza jej naziemna odsłona. Rosjanom nie zabraknie historycznych czołgów modelu T-34, pieczołowicie przechowywanych w podstołecznych magazynach. Wystawią również najnowsze tanki T-14 – ich skromniutka liczba i „choroby wieku dziecięcego" sprawiły, że czternastek nie wysłano do Ukrainy. Na front pojechały za to inne paradne egzemplarze, mniej nowoczesnych, za to solidnie (jak się wydawało) zmodernizowanych wersji. Zwykle wypucowane, rdzewieją teraz na polach bitewnych wokół Charkowa, a dysponujące nimi elitarne dywizje rosyjskiej armii – 2. Tamańska i 4. Kantemirowska – jeszcze długo będą uzupełniać straty w ludziach. Podobnie zresztą jak cała 1. Armia Pancerna, w środowisku wojskowym określana mianem „pięści Kremla", której Ukraińcy połamali niemal wszystkie palce. „Urraa!" nad placem Czerwonym zapewne znów zabrzmi gromko, ale zamiast niezłomnych bohaterów kolejnej zwycięskiej „antyfaszystowskiej krucjaty" zobaczymy raczej żołnierzy statystów i czołgi wyciągnięte z głębokich rezerw.

Nie tak miało być

24 lutego Władimir Putin poinformował świat, że gra o pełną stawkę – o zajęcie całej Ukrainy, zniszczenie jej armii i narzucenie marionetkowego rządu. Jego słowa współgrały z rozmachem rosyjskich działań – wojska inwazyjne uderzyły na pięciu różnych kierunkach, a siły powietrzne i rakietowe zaatakowały infrastrukturę krytyczną od wschodu po zachód kraju. Lecz minęło zaledwie kilka dni i okazało się, że Kreml przeszacował możliwości własnej armii, dramatycznie przy tym nie doszacowując potencjału wojsk ukraińskich i woli obrony ukraińskiego społeczeństwa. Zagrywka va banque w stosunku do NATO i UE również zmieniła się w bardzo niekorzystny scenariusz, w którym Zachód szybko uruchomił sankcje i radykalnie zwiększył pomoc militarną dla Ukrainy. Po pięciu tygodniach krwawych walk Rosjanom nie udało się zająć ani Kijowa, ani Charkowa, umarły ich nadzieje na połączony białorusko-rosyjski atak na zachodnią Ukrainę. Donbas stał się areną wojny manewrowej, w której Ukraińcy hamują i ograniczają postępy wojsk inwazyjnych. Jedynym bezspornym sukcesem wydaje się kampania na południu Ukrainy, choć nawet tam wciąż brakuje symbolicznego zwieńczenia w postaci zdobycia Mariupola.

Innymi słowy, nie tak miało być. Wedle pierwotnych założeń w drugiej połowie marca „specoperacja" powinna była już się zakończyć. Tymczasem, gdy piszę te słowa, rosyjskie oddziały wycofują się spod Kijowa, co ma być wyrazem dobrej woli Moskwy. Siergiej Szojgu, minister obrony Federacji, deeskalację na odcinku kijowskim przedstawia jako skutek rozmów pokojowych w Turcji. Prawda zaś jest taka, że spod ukraińskiej stolicy wracają do domu jednostki najbardziej wykrwawione, niezdolne do dalszej kampanii. Dla Szojgu to żadna przeszkoda w deklarowaniu publicznie sukcesu „pierwszej fazy operacji specjalnej". „Naszym celem od początku był Donbas", zapewnia minister.

Szojgu kłamie, bo korekta zamiarów to odpowiedź na ukraiński opór. Korekta, która w dalszej perspektywie może oznaczać ponowną

eprasa.pl 6752b69db5

intensyfikację działań na kierunku kijowskim. W tym ujęciu odwrót jest jedynie zabiegiem taktycznym, zarówno w wymiarze politycznym (deklaracja rzekomej dobrej woli), jak i wojskowym – a tak naprawdę chodzi o uśpienie czujności Ukraińców i zyskanie czasu na „odświeżenie" wojska. Zauważmy, że Rosjanie nie oddają pozycji pod Kijowem – poza Irpieniem, z którego zostali wyrzuceni siłą. Druga możliwość zakłada rzeczywistą deeskalację na północnym zachodzie, by móc rzucić więcej sił na bardziej perspektywiczne odcinki frontu – w Donbasie i na południu. Wywiad elektroniczny NATO bezbłędnie „czyta" ruchy rosyjskich wojsk, wkrótce zatem będziemy wiedzieli, dokąd po odpoczynku i uzupełnieniach trafią wycofywane spod stolicy oddziały i ich ewentualni następcy.

Jeśli spełnią się przewidywania części analityków i Rosja uderzy mocniej na wschodzie Ukrainy, trzeba będzie przyjąć, że nowy rosyjski plan maksimum to zajęcie całego Zadnieprza. Czyli powrót do przeszłości, do nieudanych planów sprzed ośmiu lat, gdy mówiło się o powołaniu Noworosji. To oczywiście więcej niż Donbas, o którym wspominał Szojgu – i który wydaje się rosyjskim planem minimum – lecz i tak są to ambicje odległe od idei wchłonięcia całej Ukrainy.

Przekroczenie czerwonej linii

A przecież nawet tak okrojony plan może zostać przez Ukraińców pokrzyżowany. W razie przeniesienia ciężaru walk na wschód armia ukraińska też zdoła się przegrupować. Wiele analiz z pierwszych dni wojny zakładało szybkie rozbicie ukraińskich oddziałów na wschód od Dniepru. Rosyjska Stawka zapowiadała stworzenie kleszczy, które miały zacisnąć się od północy i południa, miażdżąc Ukraińców skoncentrowanych od Charkowa, przez Połtawę, Dnipro, Zaporoże, aż po Chersoń. Tymczasem większość tych wojsk jeszcze nawet nie weszła do walki, a gigantyczny kocioł na wschodzie pozostaje niezrealizowanym marzeniem rosyjskich generałów. Jeśli z zachodu kraju przyjdzie Ukraińcom wsparcie, Rosjanom może zabraknąć sił na realizację czegoś więcej niż plan minimum.

Chyba że rzucą do walki liczne i dodatkowe oddziały. Tylko skąd je wziąć? Rosja ma nieznaczne rezerwy zawodowego i kontraktowego wojska. Od kilku dni sporo się mówi o poborze, który tradycyjnie zaczyna się 1 kwietnia. Kilkadziesiąt tysięcy rekrutów miałoby zostać skierowanych na front, w towarzystwie zmobilizowanych „przy okazji" rezerwistów. Tyle że zarówno rezerwiści, jak i młode wojsko potrzebują przeszkolenia. Tych pierwszych od biedy można posłać do walki po dwóch-trzech tygodniach, szkolenie unitarne dla poborowych to kwestia 8-12 tygodni. A i tak w obu przypadkach mielibyśmy do czynienia z „mięsem armatnim" – żołnierzami o niskich kwalifikacjach, po służbie zasadniczej czy w jej trakcie. Rosjanie ponieśli ogromne straty w oddziałach pancernych – na ich odtworzenie także trzeba czasu. Łatwo nauczyć żołnierza jazdy czołgiem „po sznurku", opanowanie zawiłości taktyki – trików umożliwiających przetrwanie na polu walki, współpracę z innymi i przede wszystkim zabijanie przeciwnika – wymaga wielomiesięcznych szkoleń. I choć część rezerwistów może już mieć „bazowe" kompetencje, nie zapominajmy, że wojna wymusza korekty szkoleniowe. Wiele dotychczasowych rosyjskich założeń taktycznych właśnie zostało zburzonych. Konkludując, nie spodziewam się znaczących rosyjskich uzupełnień. Raczej dalszej brutalizacji działań z wykorzystaniem przewagi w artylerii i lotnictwie oraz dążenia do lokalnych wyłomów, z nadzieją, że przy którejś okazji ukraiński front się posypie.

Na razie wielkich szans na to nie ma. W ocenie amerykańskich służb armia ukraińska zachowała ponad 80% wyjściowego potencjału. I wciąż jest dozbrajana. Brutalne ataki na cywilów nadal nie złamały woli oporu, „rozstrzygające" uderzenie przy użyciu broni masowego rażenia jest mało prawdopodobne. Jeszcze przed wizytą Joego Bidena w Europie NATO dało do zrozumienia Kremlowi, że tego rodzaju eskalacja zostanie uznana za przekroczenie czerwonej linii, po którym Sojusz zaangażuje się w działania zbrojne. Ustanowienie strefy zakazu lotów nad Ukrainą w ciągu dwóch-trzech dni wyeliminowałoby z akcji rosyjskie lotnictwo, co w dalszej kolejności przełożyłoby się na niepowodzenia na lądzie. A tak spotęgowanego blamażu Moskwie nie udałoby się przedstawić „swoim" jako zwycięstwa.

Jeśli Rosja uderzy mocniej na wschodzie Ukrainy, trzeba będzie przyjąć, że nowy rosyjski plan maksimum to zajęcie całego Zadnieprza.

Ale i Ukraińcy nie mają lepiej, jeśli idzie o zwycięską narrację. Na obecnym etapie wojny niepodległość kraju zdaje się niezagrożona, co, obiektywnie patrząc, jest triumfem. Z drugiej strony straty terytorialne chyba są nieuniknione. I nie chodzi o Krym, z zajęciem którego Ukraińcy de facto już się pogodzili. Ani o donbaskie quasi-republiki, które po ośmiu latach mafijnych rządów i rabunkowej gospodarki są zdewastowane ekonomicznie, materialnie i społecznie. Ich powrót na łono Ukrainy wiązałby się z gigantycznym obciążeniem, a zarazem – na skutek intensywnej rusyfikacji (a może bardziej putinizacji) tamtejszej ludności – braniem odpowiedzialności za kukułcze jajo. Tu chodzi o tereny świeżo podbite przez Rosjan. W optymistycznym dla Ukrainy scenariuszu agresorzy wycofają się z północy – bo i po co im zdewastowane ziemie, na których tak bardzo ich nienawidzą? Ale o dobrowolnym zwróceniu terytoriów łączących Krym z Donbasem Kijów może zapomnieć. A czy znajdzie siły, by je odbić?

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ARMED FORCES

eprasa.pl 6752b69db5

Kto za to zapłaci?

Najważniejsze jest, kto zatrzyma spiralę zbrojeń i odwróci bieg spraw. W pierwszej kolejności należy zamrozić nominalne wydatki wojskowe

Grzegorz W. Kołodko

Skoro nie znajdzie się nieodzownych środków na restrukturyzację gospodarki w sposób chroniący ludzkość przed przegrzaniem klimatu ani w cięciu wydatków budżetowych na inne cele, ani w dodatkowym zadłużaniu państw i spychaniu finansowania podejmowanych działań na przyszłość, ani w absolutnym zwiększaniu opodatkowania ludności i biznesu na bieżąco, to skąd brać na to pieniądze? Banki centralne mają je „drukować", jak to śmiało – i słusznie – czyniły w walce z pandemicznym kryzysem? Nie, zwłaszcza że koszty ścierania się z COVID-19 karłowacieją w porównaniu z finansowym wymiarem długookresowej, liczonej na dekady i pokolenia, walki ze zmianami klimatu. Ale są na to pieniądze. My je mamy i wystarczy tylko przełożyć je z jednej kieszeni do drugiej.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, powiada mądrość ludowa. Otóż tym czymś złym jest gigantyczne marnotrawstwo środków publicznych na zbrojenia i inne wydatki wojskowe. Oczywiście w krajach zachowujących się agresywnie są one określane jako godna dobrej sprawy obrona narodowa… Cały świat wydaje na cele wojskowe ok. 2 bln dol. rocznie, to jest 2,35% światowego produktu brutto. Nawet w 2020 r., kiedy jego wartość spadła o 4,4%, wydatki militarne wzrosły o 2,6%. Najwięcej wydają Stany Zjednoczone – w 2020 r. 778 mld dol. (3,7% PKB), co stanowi 39% światowych wydatków na te cele. To aż trzykrotnie więcej niż Chiny, które wydały 252 mld (1,8% PKB). Wyróżniły się one jako jedyny kraj spośród tych najbardziej znaczących, gdyż nie zwiększyły swoich relatywnych obciążeń wojskowych, utrzymując je na takim samym poziomie wobec PKB jak rok wcześniej. Na trzecim miejscu są Indie z wydatkami w wysokości 72,9 mld (2,9% PKB), potem Rosja wydająca przez rok tyle, ile Amerykanie przez miesiąc, bo tylko (albo aż, jak kto woli) 61,7 mld (4,3% PKB), a na piątym miejscu Wielka Brytania z kwotą 59,2 mld (2,2% PKB).

Świat wydaje na cele wojskowe ok. 2 bln dol. rocznie.

W sumie wydatki piątki krajów łożących bezwzględnie najwięcej na militaria wynoszą aż 62% światowych wydatków wojskowych. Gdy spojrzeć nieco wstecz, to według danych Banku Światowego w ciągu ostatnich pięciu lat udział wydatków wojskowych w PKB wzrósł w Indiach oraz w krajach członkowskich NATO – w USA i Wielkiej Brytanii, a szczególnie w Polsce, bo u nas aż o ponad 0,3 pkt proc. – nie zmienił się w Chinach i spadł w Rosji.

Najwięcej wydają Stany Zjednoczone – 778 mld dol., co stanowi 39% światowych wydatków na te cele. To trzykrotnie więcej niż Chiny, które wydały 252 mld dol.

Dwa biliony dolarów… To dużo. Jest z czego czerpać niezbędne środki na walkę z prawdziwie śmiertelnym wrogiem, jakim jest ocieplanie klimatu. Dwie ważkie kwestie – od strony politycznej i ekonomicznej – trzeba tutaj natychmiast wyjaśnić. Po pierwsze, ogromna część wydatków zbrojeniowych (zdecydowana większość) nie wzmacnia międzynarodowego bezpieczeństwa, odwrotnie – osłabia je. W ciągu minionego ćwierćwiecza, począwszy od 1996 r., wydatki militarne prawie się podwoiły i wcale nie czujemy się z tego powodu bezpieczniej. Zależność jest właśnie taka: im więcej pieniędzy idzie na wojsko, tym jest mniej bezpiecznie; niejeden lokalny konflikt zbrojny został sprowokowany z myślą o przetestowaniu kolejnych śmiercionośnych wdrożeń. Niejednemu też starciu na czas nie zapobiegnięto, choć leżało to w zasięgu polityki i dyplomacji, ale nie było na rękę potężnym, wpływowym lobby militarno-przemysłowym i ich politycznym poplecznikom, przed czym już dawno temu przestrzegał amerykański prezydent Dwight Eisenhower, skądinąd doświadczony generał. Napięcia polityczne, niekiedy grożące konfliktem militarnym, ze zwiększaniem wydatków wojskowych częściej rosną, niż słabną. To polityka.

Po drugie, zwolennicy wysokiego poziomu wydatków militarnych argumentują, że nakręcają one koniunkturę gospodarczą i dają zatrudnienie pracującym w sektorze wojskowym i jego zaopatrzeniu, w otoczeniu usługowym, a także zwiększają dochody fiskalne państwa. To prawda, ale podobne

eprasa.pl 6752b69db5

efekty przynosi wydatkowanie publicznych pieniędzy na ochronę środowiska. W tym przypadku też działają zwiększające zatrudnienie i produkcję mechanizmy popytowe oraz keynesowski mnożnik inwestycyjny, tyle że wskutek tego nikt nie umiera, a ratuje się niejedno życie. Mając do wydania miliard – dolarów czy juanów, euro czy rubli, złotych czy funtów – z podobnym makroekonomicznym rezultatem, jak wydając je na wojsko, można przeznaczać je na przeciwdziałanie ocieplaniu klimatu. To ekonomia.

Mogą o tym jeszcze nie wiedzieć Greta Thunberg i idące w jej ślady miliony młodych ludzi, ale powinni o tym wiedzieć politycy podejmujący decyzje w imieniu tych milionów. Tylko gdzie są odważni politycy, którzy z otwartą przyłbicą wołają o odwrócenie coraz bardziej nakręcanej spirali zbrojeń? Teraz już nie jest ważne, kto i dlaczego zaczął ją napinać; niech to rozstrzygają analitycy i historycy. Teraz najważniejsze jest, kto ją zatrzyma i odwróci bieg spraw, tak jak udało się to pokolenie temu, po zakończeniu pierwszej zimnej wojny. Wydatki wojskowe w latach 1990-1996 spadły o około pół biliona dolarów – z ponad półtora do nieco ponad biliona. Wtedy było to możliwe, bo byli tacy mężowie stanu jak Michaił S. Gorbaczow i Helmut Kohl, działali politycy tej klasy, co George H.W. Bush i François Mitterrand, którzy w imię interesu publicznego, rozwoju i pokoju mieli odwagę przeciwstawić się lobby militarno-przemysłowemu w swoich krajach i na arenie międzynarodowej, blokując wyścig zbrojeń.

Wtedy było to możliwe, jest możliwe i teraz. Przede wszystkim teraz jest to konieczne. Nie ma innego sensownego sposobu sfinansowania gigantycznych wydatków na ochronę środowiska naturalnego i stabilizację klimatu, jak przesunięcie na te pożyteczne cele bilionów marnotrawionych na militaria. W pierwszej kolejności należy zamrozić nominalne wydatki wojskowe. Dwa biliony dolarów na te cele to aż nadto; wystarczy! Przy zachowaniu aktualnego poziomu nominalnego obciążenie podatników odczuwalnie spadnie zarówno realnie w związku z wysoką stopą inflacji, jak i względnie w stosunku do rosnącej wartości produkcji i zwiększających się dochodów. Gdy w ślad za rozumnymi działaniami poprawi się też klimat polityczny, można będzie, tak jak po przełomie politycznym lat 80. i 90., ciąć absolutne wydatki militarne, aby było z czego finansować to, co bez wątpienia poprawi klimat.

Nie da się ściąć wydatków wojskowych z roku na rok o cały 1 pkt proc., ale jest to wyobrażalne w ciągu jednego dziesięciolecia. Jeśli przyjąć, że realne tempo wzrostu światowej gospodarki w trzeciej dekadzie XXI w. wyniesie skromne 2,5% rocznie, to startując z poziomu PKB wynoszącego w 2020 r. ok. 85 bln dol. (według rynkowych kursów walutowych), w 2030 r. wyniósłby on 109 bln dol. (w cenach stałych z 2020 r.). Gdyby do tego czasu zredukować wydatki wojskowe o 1 pkt proc., zmniejszając je o jedną dziesiątą punktu rokrocznie z obecnych 2,35 do 1,35% światowego produktu brutto, to za dziesięć lat z tego tylko tytułu można by wyzwolić ponad bilion dolarów rocznie. Innymi słowy, gdyby udział wydatków wojskowych w 2030 r. wyniósł 2,35% wartości światowej produkcji, dałoby to 2,56 bln dol., natomiast w nakreślonym tu scenariuszu odwrócenia spirali zbrojeń, przy udziale wynoszącym tylko 1,35% produktu brutto, jest to 1,46 bln.

W sumie scenariusz redukcji wydatków wojskowych wyzwoliłby w całej dekadzie lat 20. XXI w. aż 5,54 bln dol. Inteligentne przesunięcie takiej masy pieniędzy na kontrolowanie zmian klimatycznych byłoby zbawienne. Wciąż nie jest na to za późno. Trzeba to głośno postulować, a nie tylko krytykować polityków, że nic nie robią. Opinia publiczna musi usłyszeć, że to, co jest konieczne, jest zarazem możliwe, ale możliwe w ten konkretny sposób. Bez wskazania twardych źródeł finansowania batalii protesty motywowane autentyczną ekologiczną troską nabierają znamion populizmu.

Dwa biliony dolarów… Jest z czego czerpać niezbędne środki na walkę z prawdziwie śmiertelnym wrogiem, jakim jest ocieplanie klimatu.

Począwszy od 1996 r., wydatki militarne prawie się podwoiły. Im więcej pieniędzy idzie na wojsko, tym jest mniej bezpiecznie.

Grzegorz W. Kołodko, *Świat w matni. Czwarta część trylogii*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2022

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

eprasa.pl 6752b69db5

Moje nie dla para bellum

Partia rządząca podjęła decyzję o podwojeniu liczebności armii. Opozycja ją poparła. Edukacja i służba zdrowia muszą poczekać do kolejnych wyborów

Bogdan Galwas

W ostatnich tygodniach mieszkańcy wschodniej Europy żyją przytłoczeni skutkami tragicznej wojny w Ukrainie, która przyniosła bombardowania i śmierć, rozpaczliwe i wymuszone ucieczki, jednym słowem lawinę ludzkich nieszczęść. Dokonuje się zwrot w polityce naszego kontynentu, zachodniej wspólnoty z Japonią, Koreą Południową i Australią, a także w wymiarze globalnym. Jeszcze nie wiemy, w którą pójdziemy stronę, jeszcze nie wiemy, z kim, dokąd i po co. Wybuchła wrzawa pełna ludzkiej rozpaczy, potępienia i zaciekłej nienawiści. Muszę w tej wrzawie zabrać głos, by zaprezentować punkt widzenia wielu ludzi mojej generacji, którzy pewne mechanizmy i procesy widzą nieco inaczej.

Jestem z tych roczników, którym lata dzieciństwa przypadły na czas II wojny światowej. My dobrze wiemy, co przynosi wojna. Przez wiele lat PRL powtarzaliśmy szczerze wraz z innymi hasło „Nigdy więcej wojny". W większości jesteśmy pacyfistami. Przeżyliśmy dekady zimnej wojny między Wschodem a Zachodem, kilka kroków od krawędzi światowej wojny jądrowej. Udało się uniknąć najgorszego, wojna jądrowa nie wybuchła, świat przeżył.

My nad Wisłą obserwowaliśmy uważnie, jak po drugiej stronie Łaby powstaje wspólnota EWG, w której Francja, RFN i Włochy wraz z Belgią, Holandią i Luksemburgiem tworzą międzypaństwową strukturę, w której zakopano topory wojenne z intencją, że na zawsze. Obserwowaliśmy, jak tworzyły się zręby Unii Europejskiej, jak dołączają Hiszpania i Portugalia, Austria, Szwecja i Finlandia. W Europie opracowywano i wdrażano zasady Nowego Ładu, opartego na wzajemnym zaufaniu, a nie na podporządkowaniu się najsilniejszemu. Kto wchodził do tej struktury, winien zostawić przed wejściem wszelkie pretensje terytorialne, chęci rewanżu i odwetu. Ten eksperyment zakończył się powodzeniem, jest wzorcem dla innych, wielkim wkładem Europy w przyszłość naszego globu.

> Weszliśmy do NATO, ale uważałem, że ten sojusz zakończył swoje zadania wraz z zakończeniem zimnej wojny.

Kiedy w 1991 r. rozpadł się ZSRR, uznaliśmy, że oto dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej otworzyła się droga do pokoju, bez strachu przed wojną, era dobrego sąsiedztwa i wzajemnego zaufania. Wiem, jak wielu ludzi mojej generacji uznało, że doczekaliśmy wreszcie dobrych czasów. W roku 2004 wraz z kilkoma krajami dawnego bloku wschodniego weszliśmy do Unii Europejskiej. Byliśmy wtedy szczęśliwi.

Weszliśmy również do NATO, ale uważałem, że ten sojusz zakończył swoje zadania wraz z zakończeniem zimnej wojny. Wielu z nas było przekonanych, że proces wprowadzania nowego europejskiego i pokojowego ładu nie zatrzyma się na Bugu, że dotrze do Uralu i dalej, do Władywostoku. Byliśmy przekonani, że była to naturalna droga, możliwa do przebycia, a nie złudzenie marzycieli pacyfistów. Myliłem się. Drogę zamknęła Rosja, napadając na Ukrainę. Zwyciężyli ci, którzy nie wierzą w trwały pokój, którzy marzą o rewanżu, tęsknią do roli hegemona, do odwetu, do dawnej wielkości. Nie mogę oprzeć się myśli, że była szansa, że winnych niepowodzenia jest wielu. Grzechami są nie tylko uczynki, ale także zaniedbania i zaniechania. Jeszcze długie lata będziemy wracali do tych rozważań. Niech nikt nie szuka zwycięzców; w tym, co się stało, przegranymi są wszyscy. W największym stopniu my, Europejczycy, ci na Wschodzie i ci na Zachodzie. Poczucie straconej szansy jest wspólne dla wielu z nas, doświadczonych przeżyciami II wojny i czasami zmagań Wschodu z Zachodem. Zostaje nam nadzieja, że i tym razem uda się uniknąć III wojny światowej z użyciem broni jądrowej, że być może nasze dzieci dokończą marsz do europejskiego pokojowego ładu.

Mimo obecności w bloku wschodnim my nad Wisłą nie zdawaliśmy sobie sprawy, że rozpad ZSRR wzdłuż granic republik pozostawił po sobie długą listę problemów narodowościowych, które w warunkach silnej władzy centralnej nie były widoczne. Wkrótce okazało się, że są to konflikty poważne. Obecność Osetii i Abchazji w republice Gruzji stała się przyczyną jej wojny z Rosją. Armenia i Azerbejdżan prowadziły już dwie zaciekłe wojny o Górski Karabach. Krym i Donbas były częściami republiki Ukrainy, a od 2014 r. są przyczyną wojennego konfliktu Ukrainy z Rosją. Prawdopodobnie takich punktów spornych jest jeszcze kilka.

Historia mówi nam, że Europa miała ich wiele. Sporne tereny były ulokowane na granicach Niemiec i Francji, Włoch i Austrii, także Niemiec i Polski. Toczono o nie wiele krwawych wojen. Powoli w Europie przyjęto i utrwalono zasadę, że

eprasa.pl 6752b69db5

przebieg granicy zależy od decyzji ludzi zamieszkujących dane regiony. To jest istota zasady samostanowienia. Zgodnie z tą zasadą referendum niepodległościowe w roku 1905 przywróciło pełną suwerenność Norwegii. Zgodnie z zasadą samostanowienia 1 stycznia 1993 r. na obszarze Czechosłowacji pojawiły się dwa państwa: Czechy i Słowacja. Zgodnie z tą zasadą w 2014 r. Szkoci w referendum zdecydowali o pozostaniu w ramach Zjednoczonego Królestwa. Mieszkańcy Wielkiej Brytanii zdecydowali w referendum w roku 1975 o wejściu do Unii Europejskiej, a w roku 2016 o wyjściu z niej.

Problemy sporne między republikami dawnego ZSRR należy rozwiązywać, opierając się na prawie do samostanowienia. Pierwszeństwa powinno mu ustąpić prawo o nienaruszalności granic. Kraje europejskie powinny pomóc stronom konfliktu w podjęciu odpowiednich decyzji i przeprowadzeniu niezbędnych referendów. Gdyby Rosja i Ukraina zgodziły się znaleźć rozwiązanie problemów Donbasu i Krymu drogą referendum, to usuną przyczyny konfliktów i otworzą drogę do dobrego sąsiedztwa, czego należy im życzyć.

Wojna w Ukrainie jest pierwszym poważnym konfliktem zbrojnym w Europie po 1945 r. W wielu publikacjach pojawiła się znowu sentencja von Clausewitza (1780-1831), że „pokój to zawieszenie broni pomiędzy dwiema wojnami". Zgodnie z nią wojny są nieuniknionym elementem ludzkiej egzystencji i często używanym narzędziem polityki. Przywódcy polityczni naszego kraju powołali się na znacznie starszą sentencję łacińską, często cytowaną, *si vis pacem, para bellum* – jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny. Ta sentencja wypowiadana jest jako aksjomat, pewnik w logice matematycznej, którego treść nie wymaga dowodu. Biorąc pod uwagę zagrożenia związane z wojną w Ukrainie i opierając się na tym aksjomacie, podjęliśmy błyskawiczną decyzję o znacznym zwiększeniu wydatków na nasz system obronny, aby w wypadku agresji zewnętrznej, gdy Zachód jak zawsze nas zawiedzie (patrz rok 1939), móc samodzielnie się obronić (patrz rok 1920) i kolejny raz uratować naszą cywilizację.

Decyzja o zwiększeniu, a nawet podwojeniu nakładów na zbrojenia bardzo nas, pacyfistów, przygnębiła. Patrząc na historię Europy, łatwo zauważyć, że owa łacińska sentencja jest od początku nieprawdziwa. Świadczy o tym ogromna liczba konfliktów, które nasi przodkowie rozwiązywali zbrojnie. Inna zasada była jasno widoczna: silny bije słabego, jeśli tylko jest powód i okazja. Jednak i od tej zasady ludzkość zaczęła powoli odchodzić. Kiedy w Europie w pierwszej połowie XX w. nasi przodkowie zabijali się w dwóch morderczych wojnach, które przeszły do historii jako wojny światowe, kraje Ameryki Południowej, duże i małe, silne i słabe, niczego podobnego nie przechodziły. Innym dowodem na to, że droga do pokoju nie wiedzie przez *para bellum*, jest istnienie Unii Europejskiej. Francja nie wszczyna wojny z Belgią nie dlatego, że Belgia ma silną armię. Także Włochy nie atakują Austrii nie z obawy przed jej silną armią. Te dowody wystarczą, by łacińską sentencję uznać za ciekawostkę historyczną.

Weszliśmy do NATO, organizacji o ogromnym potencjale militarnym, aby uzyskać potrzebną gwarancję bezpieczeństwa. Wypełniajmy zadania wynikające z naszego członkostwa i ufajmy innym członkom, tak jak chcemy, by inni nam ufali. Armia i zbrojenia pochłaniają ogromne kwoty. Od wielu lat odczuwamy brak środków na dofinansowanie dwóch obszarów: edukacji i opieki zdrowotnej. Bez znacznej poprawy jakości naszego systemu kształcenia nigdy nie wyjdziemy „z pułapki średniego rozwoju" i nie dołączymy do grupy krajów rozwiniętych. Jak bardzo potrzeba nam ludzi świetnie wykształconych, widać po działaniach, dyletanckich decyzjach i opiniach wygłaszanych przez bardzo wielu naszych ministrów, wiceministrów i posłów. Pandemia w ostatnich dwóch latach pokazała nam wszystkim, jak wiele słabości ma nasz system opieki medycznej, jak łatwo go przeciążyć i sparaliżować. Rząd zaproponował nowy wymiar składki na służbę zdrowia. Podwyżką uposażeń lekarzy i pielęgniarek, owszem, potrzebną, problemu nie rozwiążemy. Nie ma natomiast jakiejkolwiek propozycji, jak system ochrony zdrowia ma działać. To przerasta umysły ludzi kierujących tą dziedziną.

Wojna w Ukrainie stworzyła warunki do podjęcia przez partię rządzącą decyzji o podwojeniu liczebności armii. Opozycja jednogłośnie poparła odpowiednie ustawy. Pieniądze na taki cel muszą się znaleźć (dodrukujemy?). Sprzęt kupimy w USA, mają tam szeroki wybór. Powie się wszystkim, że obrona ojczyzny ma pierwszeństwo. Jest nadzieja, że wyborcy też zaakceptują takie rozwiązanie. Edukacja i służba zdrowia muszą jeszcze poczekać, do wyborów za pięć lat. Najważniejsze, by wśród krajów Trójmorza mieć największą armię.

Jako pacyfista, nauczyciel akademicki i multipacjent mówię „nie" dla *para bellum*.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że rozpad ZSRR wzdłuż granic republik pozostawił po sobie długą listę problemów narodowościowych.

Rząd zaproponował nowy wymiar składki na służbę zdrowia. Podwyżką uposażeń, owszem, potrzebną, problemu systemu ochrony zdrowia nie rozwiążemy.

Bogdan Galwas jest emerytowanym profesorem Politechniki Warszawskiej, wieloletnim członkiem Komitetu Prognoz PAN

eprasa.pl 6752b69db5

Jakub Dymek

Po co komu lewica?

Jeśli partie lewicowe nie różnią się niczym od liberalnych i konserwatywnych – to kogo reprezentują?

Jest 11 marca 2022 r., wojna w Ukrainie trwa od dwóch tygodni. Życie polityczne w Polsce powoli budzi się z szoku, pojawiają się pierwsze sondaże, a parlament wraca do pracy. Mało kto wówczas przywiązywał do tego wagę, ale część obserwatorów mogła odnotować pewien istotny detal. Według portalu Politico, którego algorytm zbiera i zestawia wyniki badań sondażowych, Lewica w Polsce właśnie zanotowała drugi najsłabszy wynik, od kiedy w ogóle wróciła do Sejmu w 2019 r. Średnia jej notowań spadła do zaledwie 6%; Lewicę wyprzedziła nawet powszechnie krytykowana za popieranie Putina, teorie spiskowe i chuligaństwo polityczne skrajnie prawicowa Konfederacja.

Tego samego dnia w Sejmie doszło też do głosowania w sprawie Ustawy o obronie ojczyzny. Wszyscy obecni na sali posłowie i posłanki Lewicy podnieśli rękę za projektem Jarosława Kaczyńskiego. I to mimo że wcześniej w komisji parlamentarnej odrzucone zostały wszystkie, nawet najłagodniejsze propozycje poprawek zgłaszane przez Lewicę. Gdy zaś jej posłowie i posłanki głosowali w Sejmie za ustawą, prowadzone przez Lewicę profile w mediach społecznościowych zajęte były gratulowaniem ponadnarodowym korporacjom – Coca-Coli, McDonald's, Starbucksowi i domowi mody Gucci – wyjścia z Rosji. Młode działaczki Lewicy publikowały kolejne utrzymane w duchu socjalistycznej samokrytyki listy potępiające „naiwny pacyfizm" oraz „relatywizm" Zachodu, zbierając za to pochwały prawicowych publicystów. Nawet najstarsi wyborcy nie pamiętają takiego dnia, w którym Lewica poparłaby projekty Jarosława Kaczyńskiego, publicznie chwaliła Coca-Colę i McDonald's, a na koniec dostała pochwałę od Tomasza Terlikowskiego.

Czy trzeba być złośliwym, żeby widzieć między tymi wydarzeniami związek? Czy wręcz przeciwnie, to oczywiste, że Lewica traci, gdy nie mówi swoim głosem w żadnej istotnej sprawie, gdy w nieomal każdej z nich przestaje się odróżniać od głównego nurtu?

Wszyscy razem?

W sprawie rosyjskiej agresji na Ukrainę każde inne stanowisko niż potępienie zbrodni i ujęcie się za ofiarami byłoby moralnym i politycznym samobójstwem. Tyle że problem polskiej lewicy z jej tożsamością nie zaczął się 24 lutego 2022 r. Nasz kraj nie jest zresztą w tym odosobniony – partie i środowiska lewicowe na świecie również miotają się między radykalną odrębnością a zupełnym sklejeniem z głównym nurtem. Tożsamościowy problem dzisiejszej lewicy – pisanej małą i wielką literą – można streścić w jednym pytaniu retorycznym: w której z najważniejszych dziś dla świata spraw – czy to kapitalizmu i nierówności, czy katastrofy klimatycznej i czystej energetyki, czy bezpieczeństwa międzynarodowego, agresywnych szowinistycznych ideologii bądź niekontrolowanej potęgi internetowych monopoli – lewica mówi coś innego niż mainstream?

W polskim kontekście pytanie to można uściślić: w czym Lewica różni się od lewego skrzydła ugrupowania Hołowni i centroliberalnych posłanek PO? Czym lewicowy program polityczny różni się zasadniczo od takiego samego pakietu liberalno-demokratycznego, pod którym z łatwością podpiszą się zarówno publicyści „Newsweeka", jak i umiarkowanie konserwatywny mieszczanin? Czy szydercze określenie, którego lewica używała kiedyś wobec niemieckich Zielonych – neoliberałowie na rowerach – nie wraca właśnie do niej samej?

To o tyle zabawne, że Lewica jest przeciwna budowie wielkiej „zjednoczonej opozycji" pod przewodnictwem Donalda Tuska. Jednocześnie ze swoimi poglądami doskonale się odnajduje pod tym samym parasolem – Unia Europejska, praworządność, kapitalizm z drobną korektą na rzecz równości, zielona gospodarka rynkowa, indywidualizm w życiu społecznym i poparcie dla zachodniej globalizacji pod amerykańskim patronatem w stosunkach międzynarodowych – co wszystkie inne partie, które miałyby taką formację tworzyć.

Bo Lewica na tle głównego nurtu nie wyróżnia się ani bardziej dosadną krytyką kapitalizmu, ani bardziej stanowczym poglądem na energetykę albo zbrojenia, ani klarownym spojrzeniem na problematykę międzynarodową albo większą hojnością w polityce socjalnej. Nawet w tym ostatnim przelicytowało ją mocno Prawo i Sprawiedliwość. Resztki racjonalnej krytyki polityki zagranicznej USA i tradycyjny lewicowy sprzeciw wobec wojennego lobby koncernów zbrojeniowych zostały pośpiesznie złożone na ołtarzu jednomyślności. Lewicy znów pozostało wyróżniać się bardziej ciętym językiem w obronie mniejszości i szybszym adaptowaniem się do slangu wojen kulturowych importowanego z anglojęzycznego internetu, co

W czym Lewica różni się od lewego skrzydła ugrupowania Hołowni i od centroliberalnych posłanek PO?

eprasa.pl 6752b69db5

niektórzy trafnie nazywają problemem kserolewicowości.

Liberał+

I to widać już od kilku lat zarówno w badaniach postaw, które przeprowadza CBOS, jak i w tym, co mówią pogłębione wywiady fokusowe. Wyborca lewicowy na osi poglądów jest na tej samej pozycji, co wyborca PO i Hołowni, tylko „nieco bardziej" – charakteryzują go/ją te same postawy, tylko jest w nich trochę bardziej odważny lub bezkompromisowy. To działa zresztą w obie strony – duży odsetek badanych wyborców Platformy Obywatelskiej określa się w badaniach jako „lewicowi". A wiele Polek i Polaków określających swoje poglądy jako lewicowe głosowało w poprzednich wyborach na Koalicję Obywatelską, a w 2015 r. także na Nowoczesną Ryszarda Petru.

Problem ze zdecydowaną obroną mniejszości nie polega na tym, że to złe czy niesłuszne stanowisko. Leży on w tym, że nieokreśloną lewicę – w przeciwieństwie do jednoznacznych w światopoglądzie fundamentalistów katolickich czy wolnorynkowych – drąży konflikt o to, czyją stronę wziąć w wojnach tożsamościowych. Dopóki konflikty tożsamości miały dość prosty charakter – bogaci biali kontra wyzyskiwani czarni albo mężczyźni kontra kobiety – również dylematy i napięcia wewnątrz lewicy były mniejsze. Jasne było, że bierzemy stronę wyzyskiwanych. Ale teraz problemy się piętrzą. Internet codziennie zmusza lewicę do odpowiadania na pytanie, czy na drabinie przywileju i wyzysku wyżej znajduje się heteroseksualna zamożna kobieta po aborcji czy bezrobotny biały mężczyzna z chorobą alkoholową. Albo transpłciowy celebryta milioner o konserwatywnych poglądach czy czarny nastolatek z depresją; biała feministka z warszawskiego uniwersytetu czy jej o pokolenie młodsza koleżanka…

Co więcej, nawet jeśli taka lewica dojdzie do „słusznych" konkluzji i wniosków, obrona mniejszości nigdy nie będzie jej wyłącznym przywilejem. W każdej chwili lewicę z wyborców mniejszościowych może okraść dowolne inne ugrupowanie – liberalne, centrowe, chadeckie. Już po wyborach prezydenckich w 2020 r. w świetnym wywiadzie z Piotrem Witwickim rozrysował ten dylemat polskiej i europejskiej lewicy prof. Rafał Chwedoruk. „[Po latach 70.] lewicowość to był z jednej strony indywidualizm: wszystkie atrybuty walki o prawa człowieka, a z drugiej strony równość ekonomiczna. Jedyną specyficzną dla lewicy rzeczą było to drugie". I dalej: „Sentyment za PRL jest największy na wsi czy w średnich miastach, a w tym czasie lewica martwi się o paradę równości, w której uczestniczą reprezentacje licznych wielkich koncernów – w tym takich, które wyzyskują pracowników i transferują zyski. Pytanie, czy miejsce lewicy jest wśród emerytów w Częstochowie, czy na paradach ze zneurotyzowaną awangardą klasy średniej".

Choć ja w tym kontekście nie użyłbym może sformułowania „zneurotyzowana awangarda", diagnoza jest boleśnie trafna. Nic nie stoi na przeszkodzie, by w roli obrońców mniejszości – bardziej przewidywalnych, bo umiarkowanych – ustawili się i w Polsce centroliberałowie, a nawet centroprawica – PO czy Hołownia. To samo przecież stało się w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Niemczech. Lewica także dlatego niezdolna jest do krytyki korporacji, bo te komunikują się językiem szacunku dla mniejszości, otwartości, zaangażowania, ekologii i walki o słabszych.

Jak trafnie zauważają w konkluzji swojej rozmowy Chwedoruk i Witwicki, wyborca, gdy da się mu oryginał i podróbkę, wybierze oryginał. Dlaczego zamiast Rafała Trzaskowskiego – który również deklaruje poparcie dla równości, zielonego transportu publicznego, obecności Polski w UE i przyjmowania uchodźców – miałby wybrać uboższą imitację?

Kto, jak nie lewica

Tu zaś wracamy do wojny. Nikt trzeźwo myślący nie namawia Lewicy do poparcia Putinowskiej agresji albo usprawiedliwiania zbrodni na cywilach. Lewica jednak w polskich warunkach długo jeszcze nie będzie najbardziej wiarygodna w roli największego krytyka Rosji. Adrian Zandberg jest np. jednym z nielicznych polityków w Polsce, którzy mogą się pochwalić, że byli przeciwni zarówno inwazji na Irak, jak i inwazji na Ukrainę – przynajmniej więc jest w roli antyimperialisty konsekwentny. Ale, po pierwsze, prawie nikt tego nie pamięta i nie patrzy na ten konflikt w podobny sposób. A po drugie, nawet jeśli Lewica będzie się ścigać na najbardziej drakońskie i jednoznaczne sposoby ukarania Rosji i Rosjan, nie przegoni w tej konkurencji Tomasza Sakiewicza, Anne Applebaum, Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska.

Tak samo w sprawie poparcia dla USA. Posłowie partii Razem, którzy jeszcze niedawno krytykowali kupno F-35 od Amerykanów, potępiali awanturniczość Trumpa i sprzeciwiali się zwiększaniu budżetów na obronność pod amerykańskie dyktando, nie zyskują na powadze, gdy teraz wymachują natowską chorągiewką. Paradoksalnie to liberalny publicysta Łukasz Pawłowski doradza dziś na stronach „Dziennika Gazety Prawnej" powściągnięcie związanych z Ameryką nadziei, a nie jakiś lewicowy komentator czy polityk. Nie są też poważni politycy i aktywistki, którzy najpierw nazywali „mordercami", „gestapo" i „nazistami" Straż Graniczną i Wojsko Polskie, gdy te bezprawnie cofały uchodźców na granicy z Białorusią, a teraz chwalą służby podczas sejmowych debat i stoją „murem za polskim mundurem". Nie chodzi nawet o to, która z tych ocen jest zasadna,

Nawet najstarsi wyborcy nie pamiętają takiego dnia, by Lewica poparła projekty Kaczyńskiego, chwaliła Coca-Colę i McDonald's, a na koniec dostała pochwałę od Terlikowskiego.

eprasa.pl 6752b69db5

po prostu nie ma w tym ani grama konsekwencji i logiki. Wyborcy mają pełne prawo czuć się pogubieni, oszukani albo manipulowani. Jak to: jednego dnia Błaszczak i Kamiński to „mordercy" i „naziści", a drugiego dnia mężowie stanu?

Niepokojące jest to, jak szybko można się wyrzec większości swoich wartości.

Dalej: tradycyjnie lewica na świecie była krytyczna wobec stosowania sankcji uderzających w cywilów i całe społeczeństwa, bo stała na stanowisku, że należy ukarać zbrodniarzy i kleptokratyczne elity, a nie zwykłych ludzi. Dziś to wcale nie jest takie pewne, a przekonanie o odpowiedzialności „zwykłych Rosjan" za inwazję Putina (a więc i chęć zastosowania kategorii zbiorowej winy) jest większe, niż można było tego się spodziewać. Przy okazji wojny, jak zawsze, wybuchają także nacjonalizm, militaryzm i chęć zaostrzenia cenzury. I tu znów należałoby oczekiwać, że lewica będzie tym nurtem, który pierwszy zacznie ostrzegać przed podobnymi ciągotami. Nic z tego. Wielkie platformy cyfrowe już wykorzystują wojnę, by w ramach walki z rosyjską dezinformacją jeszcze mocniej cenzurować debatę publiczną, przede wszystkim głosy tradycyjnie lewicowe – pacyfistyczne czy antywojenne. Lewica jednak nie tylko nie podkreśla tego zagrożenia, ale wręcz kibicuje wielkim technologicznym graczom, których do niedawna potępiała. W tym samym czasie gdy ONZ gani inwazję na Ukrainę, przedłuża też – na życzenie innych dyktatur – zgodę na prowadzenie wojny w Jemenie. Lewica milczy i o tym. Ustawa o obronie ojczyzny daje jeszcze większe uprawnienia pisowskim służbom i robi z Mariusza Błaszczaka superministra – ale Lewica, choć afera Pegasusa nie została wyjaśniona, teraz będzie przymykać oko na szpiegowanie i łamanie prawa do prywatności. Przykłady można mnożyć w nieskończoność. Niepokojące jest to, jak szybko można się wyrzec większości swoich wartości.

Ale zasadne pozostaje pytanie: po co, jeśli nie różni się niczym szczególnym od liberałów i konserwatystów, istnieje dziś lewica?

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Kapitalizm i wojna

Wojna w Ukrainie to dobra okazja, abyśmy spojrzeli prawdzie w twarz. A ta jest smutna – Zachód jest słaby. Wynika owa słabość z tego, że nie potrafi on porzucić swojego uwielbienia pieniędzy i świętego spokoju nawet wtedy, gdy mordowane są dzieci, ludność cywilna unicestwiana, a miasta obracane w perzynę. Szmal ponad wszystko! Dziś widać jasno, że kapitalizm jako świecka religia Zachodu jest amoralny. Nie liczy się nic ponad zysk. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby zauważyć, że na dłuższą metę to kapitalizm unicestwi Zachód. Nie będzie potrzebna żadna wroga armia, sam zgnije. Żenująca niezdolność do wzniesienia się ponad mniejsze czy większe interesiki doprowadzi nie tylko do jego moralnego skarlenia (to już nastąpiło), ale i do fizycznej likwidacji. Nie będzie w stanie oprzeć się dyktatorom zdecydowanym na wszystko. Do końca będzie się starał na wszystkim zarobić. Także na wojnie. Przesadzam? Tak, bo jestem wściekły. Zauważam przecież, że postawa niektórych firm zachodnich wycofujących się z Rosji pokazuje, iż może nie wszystko jest jeszcze stracone. Niemniej jednak faktem jest pogłębiająca się duchowa kapitulacja Zachodu spowodowana umiłowaniem pieniędzy i wygody, a to źle wróży na przyszłość. Totalitarne reżimy kierują się logiką władzy oraz podboju i w nosie mają biznesowe układy. Ich faktyczna postawa obnaża naiwność zachodnich mitów, że handel jest najlepszym lekarstwem na groźbę wojny, że ci, z którymi robimy interesy, nie będą chcieli nas zabijać, że wciąganie reżimów autokratycznych w orbitę zachodniego odziaływania ekonomicznego je ucywilizuje itd. Naiwność wynikającą z przekonania, że wszyscy ludzie na świecie są mniej więcej tacy sami jak my: nie wierzą już w nic poza szmalem. Kochają wygodę i dostatnie życie i nie będą chcieli dla niczego ich poświęcić.

A przecież Zachód miał już okazję nauczyć się czegoś. Dzisiejsza sytuacja nie jest nowa. Od dawna wiadomo, że kapitalizm ma wpisaną w siebie nihilistyczną zasadę, że interesy można robić nawet z diabłem. Wszak faszystowskie Niemcy i komunistyczny Związek Radziecki zawsze mogły liczyć na wyrozumiałość biznesu, który na wyścigi dostarczał im technologii potrzebnej do efektywnego działania w różnych sferach gospodarki, a także środków zagłady (na zbrojeniach można świetnie zarobić, a że uzbrajamy przyszłego przeciwnika – cóż, to już nie kłopot uzbrajających, oni wyszli na swoje). Do legendy przeszły w tym kontekście interesy amerykańskiego barona naftowego Armanda Hammera w Rosji po 1917 r. i koncernu IBM w Niemczech faszystowskich, nie wspominając o gotowości niemieckiego biznesu do wspierania Hitlera i udziale wielkich przedsiębiorstw przemysłowych Rzeszy w wyposażeniu niemieckiej machiny zagłady w stosowne środki techniczne. Czy coś się zmieniło? Nie sądzę. Do tego dodajmy niebywałą wprost naiwność zachodnich polityków, którzy czasami sprawiają wrażenie dzieci we mgle. Ostatnim przykładem jest pani Merkel. Jej polityka, tak chwalona w Niemczech, Polsce i na świecie, okazała się całkowitą klapą. Trzeba to otwarcie i głośno powiedzieć. Mam pewną satysfakcję, albowiem jako dziekan jednego z wydziałów zablokowałem onegdaj przyznanie jej doktoratu honoris causa toruńskiego uniwersytetu, z którym była związana od lat studenckich. Nie dlatego, iżbym już wówczas dostrzegał naiwność jej polityki (było to wiele lat temu), po prostu uważałem, że takie tytuły należą się jedynie byłym politykom, o których wiadomo, że nie mogą już zrobić nic głupiego. A jak widać na przykładzie pani Merkel, jest to zawsze możliwe.

Pojawia się pytanie, czy coś się zmieni w polityce zachodniego biznesu i postawach zachodnich polityków w wyniku wojny w Ukrainie. Obawiam się, że nie. Gdy tylko ucichną wystrzały, pojawi się pokusa powrotu do *business as usual*. Szybko zapomni się o cierpieniach Ukraińców, przejdzie do porządku dziennego nad zniszczonym krajem i zabitymi dziećmi. Zachód zacznie wzmacniać i hodować kolejnego potwora, tak jak to robił dotąd. Wzorem Amerykanów najpierw wykreuje monstrum, a zaraz potem będzie się zastanawiał, jak je osłabić. Czy nie taka była niemądra polityka amerykańska wobec Chin? A właściwie nawet nie polityka. Tej na Zachodzie już od dawna nie ma. Są interesy wielkich kapitalistycznych firm, które mają decydujące znaczenie w działaniach krajów Zachodu. W tym sensie interesy kapitalizmu wyparły nie tylko wszelkie zasady moralne, ale również polityczną roztropność i zdrowy rozsądek.

I tak oto wraz z kwitnącym turbokapitalizmem wszyscy powoli zsuwamy się w przepaść. Jego „baronowie" (jak Elon Musk) już o tym wiedzą, nie przypadkiem kombinują, jak umknąć na Marsa….

Pisane 29 marca 2022 r.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby zauważyć, że na dłuższą metę to kapitalizm unicestwi Zachód.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Jacek Pałkiewicz

Siergieju, zatrzymaj Putina

List otwarty do Siergieja Szojgu

Siergieju, dawny przyjacielu!

Kiedy 25 lat temu kierowałeś Ministerstwem Obrony Cywilnej, Sytuacji Nadzwyczajnych i Likwidacji Następstw Klęsk Żywiołowych, a ja szkoliłem instruktorów w strategii przetrwania w skrajnie surowych i niegościnnych środowiskach, nazywałeś mnie przyjacielem. W 2010 r. konsultowałeś ze mną reorganizację Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, którego zostałeś prezesem. Wówczas w podzięce uhonorowałeś mnie legitymacją członkowską nr 7. Potem długo się nie widzieliśmy.

W tym czasie dobrze poznałem twój kraj. Zrobiłem wiele dla ocieplenia dobrosąsiedzkich stosunków. Odświeżyłem imponujące dokonania polskich zesłańców w Imperium Rosyjskim. Jestem dumny, że na dalekiej Kamczatce mogłem zawiesić granitową tablicę poświęconą pamięci wybitnego badacza Syberii Benedykta Dybowskiego. Pamiętasz, że zaangażowałem naukowców z Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w wyprawie, która odkryła źródło Amazonki. Podczas moich podróży reporterskich w Rosji poznałem zarówno polityków mających w nosie prawa człowieka, jak i osoby gloryfikujące Stalina, czy oligarchów, którzy rozkradali majątek narodowy. Ale ponad wszystko byłem rad z przyjaźni z uczciwymi, serdecznymi ludźmi.

Jacek Pałkiewicz był gościem prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego Siergieja Szojgu.

Dziś, w obliczu inwazji Rosji na Ukrainę, wobec zbrodni dokonywanych przez rosyjskie wojska na ludności cywilnej, poczuwam się w obowiązku, aby wyrazić moje wzburzenie. Kremlowska machina propagandowa, forma hipnozy, która zniekształca psychikę społeczeństwa, wypowiada niekończące się kłamstwa i podsyca do nienawiści. Pozamykano niepokorne media, w rezultacie rosyjskie społeczeństwo, w dużej części wychowane na micie wielkiej Rosji, popiera wojnę w Ukrainie, ale są też ludzie, którzy myślą inaczej. Niestety, nie protestują publicznie, bo obawiają się drakońskich represji. Kilkoro z nich zwierzyło mi się, że nigdy nie przypuszczali, iż przyjdzie im wstydzić się swojej Rosji, z której zawsze byli dumni.

Dołączam się do ich wstydu. Traktuję moją dotychczasową życzliwość dla Rosji i bratni stosunek do jej mieszkańców jako skazę moralną. Dzisiejsza brudna wojna zmusiła mnie do podjęcia decyzji o zerwaniu wszelkich kontaktów z totalitarnym krajem.

Siergieju, zwracam się do ciebie z odezwą o zażegnanie tej krwawej napaści i powstrzymanie śmierci niewinnych ludzi. Podejmij pilne kroki w celu zatrzymania tego przestępczego konfliktu. Odciągnij Putina od jego szalonych imperialnych zapędów, przekonaj go, że nie ma usprawiedliwienia dla haniebnej wojny z Ukrainą. Jeśli nie zrozumie swojego politycznego kaprysu, wypowiedz mu posłuszeństwo. Ratuj siebie i Rosję, która rozsypuje się w oczach świata.

Jacek Pałkiewicz, dziennikarz na poły włoski, na poły polski, podróżnik, eksplorator, pogromca Atlantyku, odkrywca źródła Amazonki. Ambasador naszego kraju na wszystkich kontynentach. Autor bestsellerowych książek. Członek rzeczywisty Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Zrzekł się przynależności do Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, kierowanego przez Siergieja Szojgu

KSIĄŻKI

KAŻDY MIAŁ SWÓJ PRL

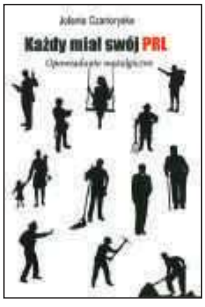

Z podziwem patrzę na ludzi, którym chce się chcieć. Zwłaszcza na tych, którzy nie dają sobie skakać po głowie i bez certolenia się mówią i piszą, co myślą. Jest wśród nich Jolanta Czartoryska. Sama o sobie mówi: prawnik z przypadku. Ładny mi przypadek. Kilkadziesiąt lat prowadzenia własnych kancelarii. Z sukcesami. Choć bliższa jej była i jest historia. Pisanie o czasach, w których przyszło jej żyć. Te czasy to PRL. Traktowany przez niedouków i załganych prawicowych oszołomów jako czarna dziura. Gdyby sięgnęli po książki Czartoryskiej, może by coś im się w łepetynach odblokowało.

Adresatem bardzo interesujących książek „Odejść w cień" (pierwsze wydanie 2012) i „Każdy miał swój PRL. Opowiadania nostalgiczne" jest inteligent. Człowiek czytający. I myślący. Widzący świat nie tylko w czerni i bieli. Im dalej od końca tej epoki, tym więcej o niej kłamstw. Kolejne pokolenia zamiast rzetelnej wiedzy i prawdy o tamtych czasach dostają krótki spis bredni. Prymitywnych kłamstw. I gdyby nie tacy autorzy jak Jolanta Czartoryska, byłby to obraz jedyny. Choć trzeba przyznać, że przybywa poważniejszych analiz i studiów socjologicznych, prac naukowych, a przede wszystkim autorskich świadectw ludzi wówczas aktywnych zawodowo i społecznie. Wśród tych lektur, po które warto sięgnąć, są też książki Jolanty Czartoryskiej. Może teraz te warte przeczytania będą miały więcej szczęścia. I za sprawą marketingu szeptanego trafią do czytelników. Szeptanego, bo na wsparcie mediów dzisiaj lub kiedyś rządowych liczyć przecież nie można. Kupujcie – promujcie – czytajcie. Bo jeśli nie wy, to kto?

Jerzy Domański

Jolanta Czartoryska, *Odejść w cień*, LSW 2012; *Każdy miał swój PRL. Opowiadania nostalgiczne*, Wydawnictwo Rozpisani.pl 2022; www.rozpisani.pl, info@rozpisani.pl

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl 6752b69db5

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Napoić, nakarmić, zdemilitaryzować

Mówią: nie czas na pokojowe mrzonki, kiedy Putin bombarduje. Mówią: kto nie popiera większych wydatków na wojsko i zbrojenia, ten zdrajca i ruska onuca. Mówią: cały ten dziecinny pacyfizm to sowiecka agentura była. Mówią: uniezależnimy się od rosyjskiego gazu i ropy, uzależniając się od amerykańskiej ropy i gazu. Mówią: pomagamy, kiedy to my pomagamy, a oni mówią. Mówią: biała matka z dziećmi z Ukrainy – dobra uchodźczyni, czarniawa z Iraku czy Syrii – niech zdycha na białoruskiej granicy. Dużo mówią w ogóle. Milczenie nie jest w cenie, milczenie jest oznaką słabości – nie wiesz, więc milczysz. Jak gadasz, to chyba wiesz, bo nie gadałbyś, gdybyś nie wiedział. Medialne młyny mielą całodobowo, siedem dni w tygodniu, InfoLewiatan24 pożre wszystko, przetrawi i wydali, zainkasuje, zrobi srogą minę, jest w końcu jak demiurg – stwarza z niczego coś. A my to coś uważamy za pomocne i niezbędne, żeby zrozumieć świat, czyli nie zrozumieć z niego nic. Mówią: za wcześnie na niektóre stare myśli, na inne za późno, na pozostałe – na wszelki wypadek też nie. Świat lubi wojnę, chociaż się krzywi. Ani na chwilę nie traci z oczu możliwych biznesów do zrobienia, tak już jest, co nie? Nie zmienisz tego, po co się szarpać. Wciąż marzą i kłamią o wojnach sprawiedliwych, o wojnach dobrych, o zwycięstwie Dobra nad Złem, rozrzucają nad nami metafizyczne granaty dymne, kropią haubice i wyrzutnie rakiet, błogosławią szybkostrzelne machiny, nauczają celowania i uczą się nowych języków zabijania, przepraszam – eliminacji. Nie chowają zwłok, a poza tym i tak by potem przyszła faktura. Wieczne spoczywanie to dobre do zaśpiewania, ale nie do twardych realiów codziennego życia gospodarczego cmentarza. Ludzie z lubością się odczłowieczają i wtedy wyzywają się od niewinnych niczemu zwierząt. Zwierzęta nie zachowują się jak ludzie. Nie prowadzą wojen światowych.

Czas wojny jest równocześnie czasem triumfu ludzkiej głupoty, gatunkowego egoizmu, tak niewyobrażalnej krótkowzroczności.

Kiedy wojna już jest, kiedy w huku krew płynie, domy się walą, dzieci płaczą – to w ludziach pojawia się jakby spokój, tak już jest, tak zawsze było, tak zatem być powinno. Nie ma co kruszyć kopii, mamy ją (wojnę) w DNA, zresztą w każdą chwilę pokoju kręcimy się niespokojnie i szykujemy do wojny. Zbroimy się nie tyle na potęgę, ile na zatracenie. Owszem, może i zatracenie, ale jak dobrze wpływa na wzrost gospodarczy, jak nam wskaźniki szybują! A choć nie trzeba głośno tego mówić, ludzi jest po prostu za dużo. Kiedy wybucha wojna, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikają z ulic obrońcy życia, nie ma ich pod koszarami, nie ma ich, gdy trzeba zrobić kanapkę, przywieźć pieluchy. A nieprawda, powiedzą. Rozdawaliśmy w języku ukraińskim ulotki, że aborcja to zbrodnia. A o wojnie? O wojnie – nie. Na wojnie nie da się bronić życia, bo po to jest wojna, żeby je tracić. I są to święte prawa ludzkiego życia.

Wojna usuwa zatem w niebyt wszystkie inne kwestie najważniejsze dla przetrwania naszego gatunku i miejsca w kosmosie. W ryku czołgowych kolumn, bomb i rakiet zapada cisza nad tą niezręczną kwestią katastrofy klimatycznej, uzależnienia od kopalin, braku wody pitnej, głodu kilkuset milionów ludzi, wymierania zwierząt, degradacji przyrody, bogacenia się nielicznych i ubóstwa miliardów.

Świat lubi wojnę, chociaż się krzywi.

Słyszałem kiedyś sugestię, że jeśli ma się coś do powiedzenia, jeśli zna się na czymś, rozumie bardziej – to należy umieć to wytłumaczyć dziecku. Żeby zrozumiało, a nie żeby wysłuchało. Ale czy można „wytłumaczyć" dziecku wojnę??? Dlaczego wczoraj był spokój, a dziś jest dym i śmierć?

Człowiek jest istotą myślącą – czyli nawet wtedy, gdy wciąż na nowo bezmyślnie prze do wojny, do wojny się gotuje, ćwiczy i doskonali? Niepotrzebny nam umysł, żeby zabijać innych. Potrzebny nam po to, żeby tego nie robić. Nazywamy to umiejętnością uczenia się. I ucząc się jak nigdy wcześniej, nie uczymy się najważniejszego – trzeba nam świata bez wojny. Ale wtedy powiedzą ci: wojna to Putin, to przecież nie my. My nie. My nigdy. A nawet jeśli tak, i to stosunkowo niedawno, to jednak pamiętaj, że to Putin. Czyli gdyby nie było Putina, nie byłoby wojen? Naprawdę? Może to trzeba przetłumaczyć na kilka języków obcych i zamiast wody, jedzenia, leków podrzucić umierającym na granicy z Białorusią, którzy są z Syrii, Iraku, Afganistanu? Putin jest bardzo wygodny. Putin uzasadnia swoją wojnę, a my Putinem uzasadnimy kolejne. A bez Putina i tak udźwigniemy przekonanie o nieusuwalnej i nieprzemijającej konieczności wojny. Bez wojny ani rusz. Nie oszukujmy się, jesteśmy ludźmi – wojna, która niszczy i zabija, jest nam do życia niezbędna.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Andrzej Walicki

Po śmierci Miłosza

Omotało go ewidentnie „dobre towarzystwo", które cenił i któremu nie chciał się narażać

Granger, 5 VIII 2004

Telefoniczna wiadomość o śmierci Miłosza. Siadam więc nad jego wierszami i bez trudu znajduję w nich rzeczy w pełni aktualne. (…)

Swoistym podsumowaniem refleksji Miłosza nad „byciem Polakiem" jest jego diariusz pt. „Rok myśliwego" (Instytut Literacki, Paryż 1990). Zdumiewająca książka! Pisana w przeddzień upadku „realnego socjalizmu" w Polsce, w okresie, gdy Miłosz stał u szczytu sławy, gdy widziano w nim, również w USA, nie tylko wielkiego poetę, lecz również wielki autorytet moralny w sprawach polskich, porównywalny niemal z Janem Pawłem II. Pokusa wystąpienia w roli wyraziciela aspiracji Narodu musiała być dlań wtedy większa niż kiedykolwiek. Ale właśnie dlatego chyba bronił się przed tą pokusą, zapisując w „Roku myśliwego" myśli „heretyckie", zupełnie niewspółbrzmiące z odczuciami polskich patriotów. Oto niektóre z nich.

Prostolinijna „szlachetność" polskiego nacjonalizmu bywa często maską postaw bardzo niebezpiecznych i skrajnych.

„Dla wielu, może dla większości, polskie państwo pojawiło się (po I wojnie światowej) jako anomalia albo wręcz przykra niespodzianka". Mieszkańcy wielonarodowego imperium – Białorusini, Litwini, Żydzi, a także polscy „krajowcy", czyli inteligencja i ziemiaństwo identyfikujące się z „krajem", a nie z jedną narodowością – oczekiwali pojawienia się narodowego, etnocentrycznego państwa polskiego. Niektórzy Polacy byli wręcz pryncypialnie przeciwni niepodległości. Miłosz nie zawahał się uznać tej opcji za całkowicie prawomocną: „Dwie zasadnicze postawy polskie ścierały się w tym stuleciu ze sobą: niepodległość Polski jako cel wszelkich walk i wysiłków, i poświęcenie tej niepodległości w imię komunistycznego internacjonalizmu". A więc komunizm – wbrew wszystkiemu, co uważa się dziś za oczywistość – był w oczach Miłosza jedną z „zasadniczych postaw polskich", a nie jakimś chwastem przetransplantowanym na grunt polski z zewnątrz.

Jeśli tak było w przededniu odzyskania niepodległości, to nie mogło być inaczej po zwycięstwie stalinowskiego ZSRR nad Niemcami Hitlera. „Przecie w latach 1945-1950 nikt nie wierzył w samodzielną kapitalistyczną Europę". Nie było też żadnych szans obronienia wielonarodowych kresów Rzeczypospolitej przed inkorporacją do zwycięskiego mocarstwa; zasada samostanowienia narodowego nieubłaganie spychała Polaków ku linii Curzona. A przecież „żaden rząd zachodni nie wpadłby na taki pomysł jak Stalin, żeby wysiedlić miliony Niemców z ich wielowiekowych siedzib i oddać ten obszar Polakom. Tym samym rzec można, że Polska istnieje z woli i z łaski Stalina".

W tym kontekście – czyli w kontekście uznania rezultatów II wojny światowej za nieuchronną konieczność – Miłosz wypowiedział się również na temat dyskusji o „Zniewolonym umyśle" i moim w niej udziale: „W »Arce« – pisał pod datą 15 IX 1987 – czytamy dwie recenzje z książki Walickiego »Rozmowy z Miłoszem« («Spotkania z Miłoszem» – AW) i Walickiego odpowiedź. Ma rację, kiedy kwestionuje rozprawianie o stalinowskim okresie przez ludzi, którzy go nie pamiętają i sądzą na podstawie swoich późniejszych doświadczeń. Na przykład Michnik i jego »Dzieje honoru w Polsce«. Cóż dziwić się cudzoziemcom, jeżeli nawet ci, którzy w Polsce wyrośli, nie mogą wniknąć w ówczesne nasilenie grozy. Nie tylko strachu. Ataki na mój »Zniewolony umysł«, że niby wymyśliłem jakieś głębie, podczas gdy działał po prostu strach o swoją skórę, nie trafiają w sedno. Była to groza nagle uzyskanej świadomości, że następuje światowe zwycięstwo komunizmu i że marzenia o niepodległej Polsce trzeba złożyć do muzeum".

Co innego jednak niemożliwość, a co innego pogodzenie się z tą niemożliwością, nie mówiąc już o jej aprobacie. Najciekawsze jest u Miłosza to, że niepodległość jako cel najwyższy była dlań ideałem nie tylko nierealistycznym, lecz również niesympatycznym, a nawet odrażającym – jak jakieś pogańskie bóstwo wciąż domagające się krwawych ofiar. Zacytujmy: „Warszawa okupacyjna była dla mnie miejscem i czasem spotkania z polskim nacjonalizmem w jego najwyższym natężeniu, kiedy to występował wyłącznie jako patriotyzm, którego nikt nie ma prawa krytykować". Dostrzegał jakiś fałsz w tej podniosłości i szlachetności. Przyznawał, że ma „wspólny język tylko z Polakiem zdemonizowanym, takim, który przeszedł przez marksizm, ateizm czy może jakieś tam dewiacje". Swą świetną przecież antologię „Pieśń niepodległa" z 1942 r. uważał za ustępstwo na rzecz zbiorowej egzaltacji, wstydził się tego i nie zezwolił na przedruk tej książki w Polsce. Odrzucał naciski w tej sprawie w sposób niemal brutalny: „Nie chcę, to było dawno i nie mam z tym nic wspólnego […] nie życzę sobie podpisywać się pod »Pieśnią niepodległą«".

Postawa ta była wyrazem buntu suwerennej jednostki przeciwko tyranii tworu zbiorowej wyobraźni nazywanego „Narodem", pretendującego do nieograniczonej władzy nie tylko nad zachowaniami, lecz również nad myślami i sumieniami ludzi. Miłosz protestował przeciwko temu w imię „normalności". Pisał: „Polska mnie przeraża. Powiedzmy, że przerażała mnie przed wojną, podczas wojny

eprasa.pl 6752b69db5

i przeraża przez całe te dziesięciolecia po wojnie. Jak powinien zachować się schwytany przez nią człowiek (urodzenie się tam czy język), jeżeli chce być rozumny, trzeźwy, spokojny, a przy tym uczciwy? Jeżeli uważa te bezustanne ofiary, konspiracje, powstania za zupełny nonsens po prostu dlatego, że w »normalnych« krajach tego nie ma? I ostatecznie, jeżeli 99% Francuzów żyło jak zwykle po klęsce 1940 r., to jest to normalne".

W Warszawie pod okupacją trudno było jednak oprzeć się egzaltacji patriotycznej. Miłosz odczuwał wyrzuty sumienia, że niedostatecznie jej ulega, zmuszał siebie do szlachetnych uczuć. Ale wtedy właśnie pojawił się w jego życiu Tadeusz Kroński, bez skrupułów wyśmiewający patriotyczną idolatrię – choć stawiający na jej miejscu bałwochwalczy kult po heglowsku rozumianej Historii. Pod wpływem Krońskiego poeta „odciął trzymającą go martwą rękę przeszłości" i odzyskał wewnętrzną wolność.

Tyle autor „Roku myśliwego". A jakie stąd wnioski?

Jeśli nie zrozumiemy jako naród „Zniewolonego umysłu" i „Roku myśliwego", to skazani będziemy na mieszaninę „naiwnej szlachetności" z niezrozumieniem świata, infantylizm z nacjonalistyczną permanentną frustracją. „Antypolskość" wymaga zrozumienia, bez niego bowiem staje się wyśmiewaną przez Brzozowskiego sienkiewiczadą i starczym zdziecinnieniem pod opieką Kościoła.

Prostolinijna „szlachetność" polskiego nacjonalizmu bywa często maską postaw bardzo niebezpiecznych i skrajnych: (1) absolutyzowania własnych racji i zupełnej niezdolności zrozumienia racji niepolskich; (2) wywierania moralnej presji na współobywateli, przybierającej niekiedy formy agresywne; (3) śmiesznego polonocentryzmu w oglądzie świata; (4) czepiania się sutanny i podpierania etnocentryzmu autorytetem Kościoła i wreszcie (5) potwornego, iście szlacheckiego egoizmu elit widzących w sobie kwintesencję prawdziwej (a nie metrykalnej tylko) polskości.

W listach do mnie z 28 marca 1982 r. i z 26 lipca 1986 r.* Miłosz przyznał, że „dał się spożyć", bo nie miał wyjścia. Dwudziestolecie było zmaganiem się dwóch sił, ale zwyciężyła endecja, albo raczej „Naród"; „Naród, który jest organizmem polskiej świadomości, a warianty nie mają znaczenia w porównaniu z głównym nurtem". „Czy miałem z Moskwą trzymać, jeżeli nie ma nic oprócz elementarnego »albo – albo«?". W momencie pierwszych zwycięstw Solidarności miał przez chwilę nadzieję na przerwanie tego „zaklętego kręgu", na „nową demokratyczną polskość". Stało się jednak inaczej. Przewrót, który nastąpił za Solidarności, oznaczał „cofnięcie zegara do roku 1944", „całkowitą rehabilitację postawy nieprzejednanych na emigracji", zwycięstwo świadomości historycznej, w której „kluczowe miejsce zajmuje Katyń i powstanie warszawskie".

Zgodnie ze swym starym poglądem, że lawiny nie można powstrzymać, choć można łagodzić jej „dzikość i okrucieństwo", Miłosz zgodził się na to cofnięcie czasu. Omotało go też ewidentnie „dobre towarzystwo", które cenił i któremu nie chciał się narażać. Nie mógł polubić „katolicko-narodowego" klimatu III RP, ale zgadzał się przecież, że „dwa tylko stanowiska, dwie racje były w Polsce w zgodzie z logiką. Albo »narodowe«, to znaczy pryzmat Kościoła i Narodu, albo lewicowe czy »masońskie«. To drugie stanowisko niewątpliwie na długie lata przegrało, a więc należało się do tego faktu jakoś dostosować. Nie zmieniając nawet poglądów, należało przybrać »barwy ochronne«".

Ja zaś, początkowo o ileż bardziej „narodowo-patriotyczny", ewoluowałem w przeciwnym kierunku. Głównie chyba dlatego, że jako człowiek wrażliwszy na wpływ narodowych emocji musiałem z całych sił bronić swej niezależności.

Miłosz miał więcej racji, niż sądziłem, twierdząc, że „naród jest organizmem polskiej świadomości". Niedawne zachwyty publicystów nad powstaniem warszawskim diagnozę tę potwierdzają. Inna rzecz, że świadczy to o spłyceniu myśli postendeckiej, bo Dmowski nie zaliczałby się przecież do entuzjastów tragicznej klęski.

Nie mogę jednak zgodzić się z Miłoszowym rozumowaniem w kategoriach „albo – albo": albo prymat Kościoła i Narodu, albo rezygnacja z niepodległości, albo „dać się spożyć", albo skazać się na samotny nonkonformizm.

Miłosz pozostał przy tej ponurej diagnozie, ale ja ją mimo wszystko odrzucam.

Nie mogę zgodzić się z Miłoszowym rozumowaniem w kategoriach „albo – albo": albo prymat Kościoła i Narodu, albo rezygnacja z niepodległości.

Tekst pochodzi z dziennika Andrzeja Walickiego, którego obszerne fragmenty znalazły się w wydanej przez PRZEGLĄD jego trylogii *PRL i skok do neoliberalizmu*, tom III, *Fałszowanie historii. Nacjonalizm. Niegodziwości III RP*

* A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, s. 418-422.

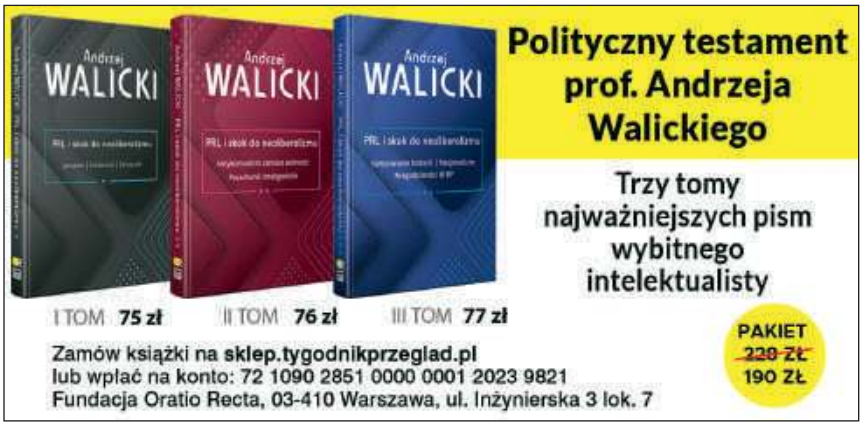

eprasa.pl 6752b69db5

Nie wszyscy są jak Putin

Rosjanie w Czechach masowo wspierają Ukraińców, ale sami bywają ofiarami czeskiej rusofobii

Łukasz Grzesiczak

Według najnowszych danych Czeskiego Urzędu Statystycznego (ČSÚ) w niespełna 11-milionowych Czechach żyje ok. 46 tys. Rosjan. Jak podaje internetowy serwis TV Nova, wielu obawia się teraz przejawów rusofobii czeskiego społeczeństwa. Ogromne poruszenie wywołała opinia, którą na Facebooku opublikował prof. Martin Dlouhý, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Pradze, czyli popularnej Vejški (VŠE). „Wszyscy możemy wesprzeć indywidualne sankcje wobec Rosji. Nie będę uczyć studentów z Rosji", ogłosił Dlouhý, wywołując spore zaskoczenie, ponieważ w tym momencie na uczelni studiowało około tysiąca Rosjan. Swój komentarz szybko skasował, a po kilku dniach na oficjalnej stronie uczelni pojawiły się przeprosiny wykładowcy, że wpis powstał pod wpływem impulsu i nie przedstawia jego „długoterminowych poglądów".

W jednym z materiałów opublikowanych w serwisie TV Nova poznajemy Nikołaja, Rosjanina, który mieszka w Czechach już 23 lata. „Każda osoba, która wyjechała z Rosji, zrobiła to z tego powodu, że w tym kraju nie da się żyć normalnie", podkreśla bohater. Z tego samego powodu Rosję opuściła 20 lat temu Natalia: „Czujemy strach, że z powodu tej sytuacji będziemy mieć problemy, ponieważ wielu ludzi myśli, że Rosjanie chcieli tej wojny, ale to nie jest prawda".

Problemy mają właściciele rosyjskich sklepów w Czechach, popularnych zwłaszcza w Pradze. W sklepie na Pankrácu pojawiły się napisy, że Rosjanie to okupanci, w innych miejscach Czesi zasłaniają rosyjskie szyldy. Sklepikarze wyjaśniają, że sprzedawane są u nich np. produkty z Mołdawii, lecz niewielu zdaje się słuchać tych tłumaczeń. Największe czeskie sieci spożywcze wycofują rosyjskie produkty, w tym wódkę. Bojkot dotknął także *ruské zmrzliny*, czyli kanapki lodowe w wafelku, które poza nazwą, podobnie jak w przypadku ruskich pierogów, nie mają nic wspólnego z Rosją Putina.

Trudno znaleźć Rosjan mieszkających w Czechach, którzy pod nazwiskiem przedstawiliby w polskiej prasie pogląd na inwazję. Znajomi Rosjanie, z którymi jeszcze kilka miesięcy temu grałem w Pradze w badmintona, nie chcą rozmawiać z dziennikarzami. Podobnie jak koledzy z kursu czeskiego, których przed laty spotkałem w Pradze. Było pośród nich wielu rosyjskich lekarzy, którzy uczyli się języka, by nostryfikować dyplomy zdobyte poza Unią Europejską.

Rosjanie w Czechach wojnę nazywają wojną, a nie „operacją specjalną".

Jednak są tacy, którzy Putina krytykują otwarcie. Tatyana Stryapunina ogłasza na Facebooku, że prowadzi bezpłatne spacery po Pradze dla ukraińskich uchodźców, ale nim ze mną porozmawia, muszę jej udowodnić, że jestem dziennikarzem. Stryapunina nie mówi po polsku, więc sceptycznie podchodzi do wysłanych przeze mnie linków do artykułów w polskich mediach. Przekonuje ją dopiero moje zdjęcie z legitymacją prasową.

Kobieta urodziła się w mieście Złatoust na południowym Uralu. Ukończyła dwa kierunki studiów, wyszła za mąż, urodziła dwoje dzieci i do 48. roku życia mieszkała na zachodnim Uralu. Bez wahania odpowiada, że Rosja to jej ojczyzna. W Czechach żyje od 2011 r., w Pradze pracuje jako przewodniczka oprowadzająca grupy w językach niemieckim i rosyjskim. Tak było jeszcze przed covidem. – Na początku covidu pracowałam jako opiekunka w Niemczech, potem wróciłam do Pragi i zaczęłam organizować jednodniowe wycieczki autobusowe dla rosyjskojęzycznych mieszkańców miasta – tłumaczy Tatyana Stryapunina.

Dlaczego opuściła Rosję? Przez chwilę była w Afganistanie pod koniec radzieckiej interwencji. – Przysięgłam sobie, że jeśli będę miała syna, nigdy nie pójdzie do rosyjskiego wojska.

I oto w 2001 r. urodził się jej syn, a dziewięć lat później Stryapunina pozbyła się ostatnich złudzeń, że w Rosji możliwe jest normalne demokratyczne społeczeństwo obywatelskie. – Zastanawiałam się, dokąd wyjechać. Republika Czeska wydawała się najlepszą opcją – można było pojechać na wizę biznesową szybko i stosunkowo tanio. Pomagała mi starsza córka, która w tym czasie studiowała już w Hamburgu. Mąż o przeprowadzce nie chciał nawet słyszeć. Odeszłam z młodszym synem – wspomina.

– Kiedy pierwsze bomby spadły na Ukrainę, nie mogłam mówić, nie mogłam spać, czułam się przytłoczona. Putin jest agresorem, faszystą, a jego reżim niszczy rosyjskie społeczeństwo biedą i propagandą. Zasługuje na najwyższy wymiar kary na ziemi i w niebie. A do tego Putin niszczy kraj mojego dzieciństwa. Jestem córką Ukraińca. Gdy byłam mała, każdego lata jeździłam do Ukrainy odwiedzać rodzinę ojca – opowiada. – Kiedy nastał trzeci tydzień wojny,

eprasa.pl 6752b69db5

Zdewastowana tablica przed ambasadą rosyjską w Pradze.

pomyślałam, że muszę działać. Jestem pragmatyczką. Mój syn jest w Czechach bezpieczny, nic mu nie grozi. Córka z zięciem zdali egzaminy wymagane przy uzyskaniu czeskiego obywatelstwa. Od pierwszego dnia wojny zgłosili się jako wolontariusze. Jestem z nich dumna.

Tatyana Stryapunina także zgłosiła się jako wolontariuszka, do praskiego Centrum Kongresowego na Wyszehradzie, gdzie uchodźcy z Ukrainy mogą liczyć na pomoc. – Pomyślałam, że ludzie, którzy dostaną dach nad głową, jedzenie i odpoczynek, nadal będą sami ze swoimi myślami i smutkiem. Przecież są w obcym mieście, nie znają nikogo, nie wiedzą nawet, gdzie pójść. A ja mogę im pokazać Pragę. Zorganizowałam grupowe spacery o nazwie Prague Illusion. Proponuję gościom i sobie iluzję, by na dwie-trzy godziny zapomnieli o tym, co się wydarzyło, i pomyśleli, że wcale nie są uchodźcami, tylko turystami w Pradze, a ja jestem ich przewodniczką.

Od 13 do 30 marca Tatyana Stryapunina zorganizowała 11 niemal trzygodzinnych bezpłatnych wycieczek dla 20-30 osób w grupie. Może cieszyć się z ogromnego zainteresowania jej pomysłem.

Stryapunina przekonuje, że jej rosyjscy znajomi mieszkający w Czechach i w innych krajach działania Putina bez wyjątku oceniają jako niesprawiedliwą bratobójczą inwazję, a nie „operację specjalną"; wojnę po prostu nazywają wojną. – Przyjaciółka z Moskwy napisała mi, że pierwszy raz w życiu boi się i jednocześnie nie ma już żadnej nadziei.

Największe czeskie sieci spożywcze wycofują rosyjskie produkty.

Nawet jeśli jutro wszystko się zatrzyma, nie uda się zapomnieć o tym, co było – mówi Tatyana. Jej zdaniem Putin zabija ludzi w imieniu wszystkich Rosjan, ale bez ich zgody.

Czy po inwazji Rosji na Ukrainę spotkała się z wrogością ze strony Czechów z powodu rosyjskiego pochodzenia? – Nie, ani ja, ani mój syn. W Rosji mamy takie powiedzenie, że bije się w ryj, a nie według pochodzenia. Myślę, że normalni ludzie tak postępują we wszystkich krajach.

Ekaterina Chytilová również jest Rosjanką, jej rodzice to Rosjanie, a w Rosji mieszkała przez pierwsze 22 lata swojego życia. W 2008 r. przeniosła się do Czech, gdzie zrobiła doktorat na politechnice w Brnie i znalazła pracę na uczelni w Ołomuńcu. Wyszła za mąż, założyła rodzinę, teraz mieszka w niewielkiej wiosce pod Ołomuńcem.

– Jeszcze przed inwazją na Ukrainę Putin wygłosił przemówienie, w którym jednoznacznie uznał niepodległość tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej. Mama zwróciła mi na to uwagę. Później w oficjalnych rosyjskich mediach pokazywali, jak ludzie w tych republikach świętują. Pomyślałam sobie, że tak właśnie zaczyna się wojna, fajerwerkami i imprezami. Ta inwazja wzbudziła we mnie poczucie bezsilności i ból. Przypuszczam, że coś podobnego czuje zgwałcona kobieta, coś dzieje się bez jej woli, ale jednocześnie jest tego uczestnikiem – mówi Ekaterina Chytilová.

Rosjanka zauważa, że od 2014 r., czyli od aneksji Krymu, w Rosji umiejętnie budowana jest nieufność i nienawiść do legalnie wybranej ukraińskiej władzy i wreszcie do narodu ukraińskiego: – Myślę, że obecna inwazja całkowicie zerwie relacje między narodami, które były sobie bardzo bliskie. Ukraińska krew na rosyjskich rękach będzie przez lata przypominana kolejnym pokoleniom. Życzę sobie jak najszybszego zakończenia tej wojny.

Ekaterina Chytilová podkreśla, że nie zna żadnego człowieka w Rosji bądź Czechach, który popiera działania Putina. Znajomi Rosjanie mieszkający w Czechach starają się Ukraińcom pomagać finansowo, oferują mieszkania czy pomagają w centrach dla uchodźców. Sama też wspiera Ukraińców, głównie finansowo. Ofiarą rusofobii w Czechach został jednak jej syn. – Kilka dni po rozpoczęciu inwazji szkolny kolega przez parę dni wyładowywał się na moim ośmiolatku, mówiąc, że wszyscy Rosjanie są tacy sami, a w nim płynie rosyjska krew, więc jest tak zły jak Putin. Szkoła zainterweniowała i problem już się nie powtórzył.

l.grzesiczak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BJOERN STEINZ/PANOS PICTURES/FORUM

eprasa.pl 6752b69db5

Nowa droga Latynosów

Coraz więcej krajów Ameryki Łacińskiej liberalizuje ustawodawstwo społeczne. Nareszcie

Mateusz Mazzini

21 lutego na ulicach Bogoty i innych dużych miast Kolumbii zrobiło się zielono. Tysiące demonstrujących, głównie młodych kobiet, maszerowało szerokimi alejami postkolonialnych metropolii, wymachując zielonymi chustami w geście epokowego niemal triumfu. Kilka godzin wcześniej Sąd Najwyższy zdecydował o legalizacji aborcji aż do 24. tygodnia ciąży. W tradycyjnie konserwatywnym, patriarchalnym społeczeństwie, w którym co roku w podziemiu aborcyjnym przerywa się nawet 400 tys. ciąż, wyrok ten wywołał społeczne trzęsienie ziemi.

Pasmo przemocy

Żeby zrozumieć, jak wielka jest to zmiana, trzeba się przyjrzeć kolumbijskiemu punktowi wyjścia do dyskusji o aborcji. Do tej pory zabieg ten był legalny tylko w przypadku ciąży pochodzącej z gwałtu, poważnych wad płodu lub zagrożenia dla życia matki. Tyle teoria. Praktyka była zupełnie inna, znacznie gorsza dla kobiet.

Gwałt jest w Kolumbii przestępstwem tyleż trudnym do udowodnienia, co społecznie powszechnym. Według prawdopodobnie i tak zaniżonych statystyk tamtejszej prokuratury generalnej w 2018 r. odnotowano 26 tys. przypadków gwałtu. 87% dotyczyło osób niepełnoletnich. Najczęściej ofiarami napaści seksualnych są dziewczynki w wieku od 10 do 14 lat, a więc na początku okresu dojrzewania. W 2019 r. ofiar w tej grupie wiekowej było ponad 9,3 tys. Do większości aktów przemocy dochodzi w rodzinach, sprawcami są bliscy: bracia, ojczymowie, często też biologiczni ojcowie.

W dodatku Kolumbia jest krajem powszechnej przemocy i militaryzacji. Trwająca pół wieku wojna domowa z FARC, organizacją paramilitarną, która de facto kontrolowała przez długie dekady prawie jedną trzecią terytorium kraju, jak również nieustanne walki z kartelami narkotykowymi sprawiły, że kolumbijskie społeczeństwo zostało dosłownie zalane bronią. Swoje „zasługi" mieli w tym Amerykanie, którzy w ramach wdrożonego za kadencji George'a W. Busha tzw. planu dla Kolumbii dostarczali tamtejszym siłom zbrojnym niemal nieograniczone zasoby broni palnej. W efekcie przemoc stała się źródłem prawa i gwarantem władzy. Na czym najbardziej traciły kobiety.

Tak jak w wielu innych krajach Ameryki Łacińskiej to one musiały udowodnić, że ciąża pochodzi z gwałtu. Jednak do tego potrzebny był sprawca. Oraz decyzja prokuratury, z reguły niechętnej ciężarnym. Brak przeprowadzonego śledztwa wykluczał możliwość przeprowadzenia aborcji.

Zresztą jeszcze w 2006 r. aborcja była zakazana we wszystkich

eprasa.pl 6752b69db5

21 lutego 2022 r. Manifestacja radości w Bogocie, po tym jak kolumbijski Sąd Najwyższy zdecydował o legalizacji aborcji do 24. tygodnia ciąży.

przypadkach. Gwałt, kazirodztwo czy przemoc kwalifikowały co najwyżej do obniżenia wyroku za jej przeprowadzenie. Najniższa kara wynosiła 16 miesięcy pozbawienia wolności. Najwyższa – cztery i pół roku, dla kobiety i każdej osoby, która uczestniczyła w procederze. Co więcej, bardzo często pod te paragrafy podciągano przypadki poronienia. Śledczy nie chcieli wierzyć kobietom, skazując je na więzienie, nawet jeśli ciążę straciły w wyniku wypadku czy problemów zdrowotnych. Długo wydawało się, że z tej spirali zła i przemocy po prostu nie ma wyjścia.

Gwałt jest w Kolumbii przestępstwem trudnym do udowodnienia i powszechnym.

Na tym tle doskonale widać, jak trudno było wywalczyć jakąkolwiek zmianę. I choć w kolumbijskim świecie aktywistycznym pojawiają się komentarze, że 24 tygodnie to wciąż za mało, a ostatecznym celem powinna być całkowita legalizacja aborcji, to lutowa decyzja Sądu Najwyższego jest krokiem milowym w tym kierunku. Nowe prawo zakłada, że do 24. tygodnia kobiety będą mogły usunąć ciążę bez podania jakiejkolwiek przyczyny. Później obowiązywać będą stare kryteria. To sukces również dlatego, że batalia sądowa trwała ponad dwa lata. Pozew został złożony jeszcze przed wybuchem pandemii, w lutym 2020 r. Pisać go pomagały organizacje pozarządowe z całego świata, w tym amerykańskie Center for Reproductive Rights, jedna z najbardziej znanych globalnie instytucji walczących o prawa kobiet. Komentując wyrok Sądu Najwyższego, reprezentująca centrum prawniczka Cristina Rosero podkreślała, że choć jest to zmiana mniejsza niż ta, o którą walczyła, i tak jest zmianą historyczną.

Chilijska droga przez mękę

Podobnej skali wydarzeniem była legalizacja małżeństw homoseksualnych w Chile w grudniu ub.r. Przypadek tego kraju w ogóle jest dość szczególny pod względem prawnego podejścia do zmian społecznych. Chile to państwo pełne sprzeczności – z jednej strony, w porównaniu z innymi na kontynencie, jest bez wątpienia relatywnie liberalne. Dozwolone prawnie są tu aborcje, rozwody (nie wszędzie w Ameryce Łacińskiej dostępne), a sądowy wniosek o zmianę płci w dowodzie osobistym składać można już od 14. roku życia. Z drugiej jednak, wszystkie te zmiany są owocem ostatnich kilkunastu lat, a pomimo stopniowej sekularyzacji społeczeństwa Kościół katolicki wciąż ma się tam bardzo dobrze. Podobnie zresztą jak opresyjna, konserwatywna, mieszczańska moralność, która wszelkie skandale obyczajowe nakazuje zamiatać pod dywan. Dlatego jeśli Chile decyduje się na jakąkolwiek liberalizację, z reguły jest to legislacyjna droga przez mękę.

Nie inaczej było z legalizacją małżeństw jednopłciowych. Projekt przyjęto pod sam koniec drugiej kadencji prezydenta Sebastiána Piñery, kiedy jego słupki poparcia pukały już w dno od spodu. Z jego osobistej perspektywy niewiele to zmieniało, zgodnie z chilijską konstytucją prezydentem można być tylko przez dwie kadencje, Piñera i tak nie ubiegałby się o kolejną reelekcję. Chodziło jednak o zachowanie twarzy przez republikańską prawicę, której reputacja po problematycznym zarządzaniu kryzysem pandemicznym, gigantycznych protestach społecznych z 2019 r., skandalach korupcyjnych i impeachmencie samego Piñery była katastrofalna.

Batalia sądowa w sprawie złagodzenia zasad przeprowadzania aborcji trwała ponad dwa lata.

Ustępujący prezydent był tak zdesperowany, by ją poprawić, że zdecydował się na sporą woltę ideologiczną. W czasie pierwszej kadencji, w latach 2010-2014, dał się poznać jako zadeklarowany obrońca życia poczętego. Kasował w parlamencie wszelkie inicjatywy ustawodawcze prowadzące do liberalizacji przepisów światopoglądowych. Jeśli na coś zezwalał, to raczej na cementowanie konserwatywnych norm. Co pokazał najlepiej, ustanawiając 25 marca dniem dzieci nienarodzonych w Chile.

Historia ustawy legalizującej małżeństwa jednopłciowe jest jednak w tym kraju nie tylko długa, ale i ściśle związana z polityką. Ponieważ przez ostatnie 15 lat w sztafecie prezydenckiej zmieniali się lewicowa córka opozycyjnego bohatera z czasów dyktatury, Michelle Bachelet, i prawicowiec Piñera, ich strategie rządzenia krajem przypominały grę w ping-ponga. Co Bachelet wprowadziła, Piñera cofał, a potem ona odwracała jego inicjatywy. Jeśli dodać do tego jeszcze ograniczoną moc sprawczą prezydenta i rządu, wynikającą z chilijskiej ordynacji wyborczej (parlament jest tam z reguły mocno poszarpany, bez wyraźnej większości), już na pierwszy rzut oka widać, że przeforsowanie tak kontrowersyjnej społecznie legislacji jak legalizacja małżeństw jednopłciowych było zadaniem karkołomnym.

Tym razem się udało – przede wszystkim z powodu potężnego wiatru zmian hulającego od kilku lat w chilijskim społeczeństwie. Młode pokolenie, na czele z nowo wybranym prezydentem Gabrielem Boricem, wchodzi do polityki z mocnym postanowieniem unieważnienia posttransformacyjnego kompromisu elit. A ten w dużej mierze opierał się na założeniu, że dawne strony konfliktu: demokratyczna opozycja i postpinochetowska prawica, przede wszystkim nie będą siebie nawzajem drażnić. Między innymi dlatego Bachelet nie robiła tragedii z faktu, że pod koniec swojej drugiej kadencji, w 2017 r., przegrała w parlamencie głosowania w sprawie małżeństw jednopłciowych, ale też całkowitej legalizacji aborcji.

Piñera, którego fala społecznego gniewu przykrywała już po czubek

eprasa.pl 6752b69db5

głowy, nie mógł sobie na luksus obojętności pozwolić. Już latem zaczął deklarować poparcie dla projektu przygotowanego przez lewicę, mówiąc, że „w Chile nadszedł wreszcie czas równości, w tym równości małżeńskiej”. Nakłaniał do poparcia nowej legislacji także swoich deputowanych. Bardzo jednak przy tym się nie napracował, bo większość polityków rozumiała powagę sytuacji. Stary porządek przechodził do historii, nowe było nieuniknione. Ostatecznie 82 deputowanych głosowało za przyjęciem ustawy, 20 było przeciw, dwóch się wstrzymało. Na wejście w życie trzeba było czekać jeszcze 90 dni, ale warto było. 10 marca 2022 r. w Chile odbyła się pierwsza oficjalna, w pełni legalna ceremonia ślubna osób tej samej płci.

Jaskółki zmian

Chile i Kolumbia to kraje, które przełomów dokonały w ostatnich miesiącach. Ale trend liberalizacji społecznej zaczął się w Ameryce Łacińskiej znacznie wcześniej. Pierwszą wyraźną jego jaskółką była legalizacja aborcji w Argentynie – także dlatego, że to kraj na tyle znaczący globalnie i relatywnie duży, że zmiana ta przebiła się na czołówki serwisów informacyjnych praktycznie wszędzie. Zielona rewolucja urzeczywistniła się tam już w grudniu 2020 r. W jej tle, podobnie jak w sąsiednim Chile, pobrzmiewało echo wojskowej dyktatury z lat 70.-80. Mundurowy rząd gen. Jorge Videli aborcji zakazał całkowicie, a demokratyczne rządy niespecjalnie kwapiły się do liberalizacji przepisów. W przeciwieństwie do argentyńskiego społeczeństwa, które domagało się jej od dawna.

Już w 2005 r. ruchy feministyczne założyły Narodową Radę ds. Bezpiecznej Aborcji, instytucję, która koordynowała nie tylko działania społeczne, ale i polityczny lobbing w celu legalizacji procedur aborcyjnych. Lewicowo-populistyczna dynastia Kirchnerów rządząca krajem w latach 2003-2016 trzymała feministki na dystans, ale już na prezydencie Mauriciu Macrim udało się wymóc debatę o aborcji w parlamencie. Ustawę legalizującą usunięcie ciąży do 14. tygodnia przyjęto w kolejnej kadencji, pod rządami Alberta Fernández.

I dla wielu był to moment wytchnienia, bo od upadku dyktatury w 1983 r. z powodu źle przeprowadzonych aborcji zginęło w Argentynie ok. 3 tys. kobiet. Za usunięcie ciąży groziła też kara więzienia, od roku do czterech lat (z wyjątkiem zagrożenia życia matki, ciężkich uszkodzeń płodu lub ciąży pochodzącej z gwałtu). Liberalizując przepisy aborcyjne, Argentyna dołączyła do zaledwie dwóch innych krajów latynoamerykańskich, które dekryminalizują ten zabieg. Pierwszym była Kuba, gdzie aborcja jest legalna od 1965 r., drugim – Urugwaj, ostoja społecznego liberalizmu na kontynencie (legalizacja w 2012 r.).

Po Argentynie do tego grona dołączył Meksyk. We wrześniu 2021 r. zerwano tam z trwającą prawie 90 lat całkowitą penalizacją aborcji, za którą groziło do trzech lat pozbawienia wolności. Po wyroku Sądu Najwyższego, jednogłośnie popartym przez wszystkich 11 sędziów, usunięcie ciąży przestało być w Meksyku przestępstwem. Oznacza to, że władze federalne nie będą mogły na terenie kraju ścigać za aborcję nikogo. Do tej pory bowiem legislacja aborcyjna bardzo się różniła w poszczególnych stanach – w stolicy była relatywnie łatwo dostępna, na północy i w centralnej części kraju o dostęp do niej było niesłychanie trudno, również z powodu lokalnych przepisów. Teraz je ujednolicono, co jest o tyle ciekawe, że praktycznie w tym samym czasie niemal całkowity zakaz aborcji przyjęto w sąsiadującym z Meksykiem Teksasie. Role błyskawicznie się odwróciły. Nagle to amerykańskie kobiety zaczęły szukać możliwości bezpiecznego usunięcia niechcianej ciąży w Meksyku, co jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawało się scenariuszem mało prawdopodobnym.

Gwatemala – strach się bać

Choć liberalizacja jest widoczna w całym regionie, niektóre kraje podążają wręcz w przeciwnym kierunku. Zaostrzanie kursu najwyraźniej widać w Ameryce Centralnej, gdzie przepisy aborcyjne są najsurowsze na całym świecie. Prawa kobiet znacząco ograniczyła ostatnio Gwatemala, gdzie za usunięcie ciąży grozi teraz 10 lat więzienia. Lekarz ją przeprowadzający musi się liczyć nawet z półwieczem za kratkami. Jednocześnie gwatemalski parlament całkowicie zakazał jakichkolwiek form związków jednopłciowych i edukacji seksualnej w szkołach. Więzieniem karać będzie się teraz działania równościowe, a nawet publikowanie materiałów propagujących tolerancję.

Pierwsze doniesienia z Gwatemali są zatrważające. Aresztowani bywają działacze, którzy noszą tęczowe flagi i symbole wpięte w kurtki.

Nie lepiej wygląda sytuacja w sąsiednich krajach: Hondurasie i Salwadorze. W Mezoameryce w dodatku silny jest wciąż Kościół, choć już bardziej ten zielonoświątkowy niż katolicki. Jeśli więc nawet fala liberalizacji społecznej w Ameryce Łacińskiej rozpędziła się na dobre, na swojej drodze ma jeszcze przeszkody, których może nie pokonać przez wiele lat.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

W najnowszym numerze „NIE”:
Historia szklanki więcej wartej niż Putin

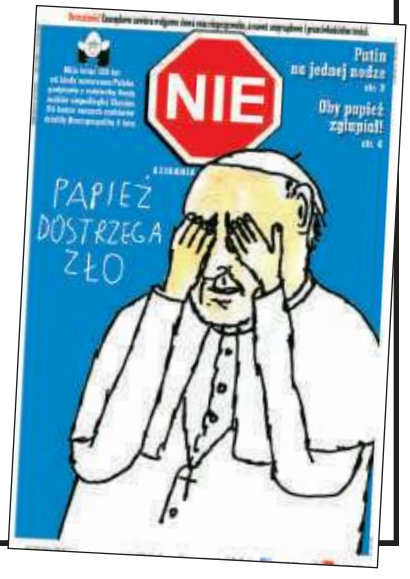

eprasa.pl 6752b69db5

Oko w oko

Tomasz Jastrun

Nierzeczywistość

Zmęczenie wojną w Ukrainie. Jak długo można się oburzać, wzruszać, gniewać, miotać w bezradności. W rosyjskiej telewizji pokazano ruiny bombardowanego od miesiąca Mariupola. Nagranie opatrzono komentarzem: „Wycofujący się ukraińscy nacjonaliści starają się nie pozostawić kamienia na kamieniu". Zdumienie i oburzenie, jakby telewizja Jacka Kurskiego nie potrafiła podobnie. Nasza przeszło 80-letnia ciocia w sanatorium. Okazało się to trudnym doświadczeniem ze względu na telewizję – w sanatorium jest tylko rządowa. Ciocia przeżyła szok, oglądając „Wiadomości". W każdych atakuje się Tuska, wymyślając na jego temat niestworzone rzeczy. W propagandzie TVP to opozycja z PO i Lewicy ponosi współodpowiedzialność za atak Putina na Ukrainę, bo współpracowała z zachodnimi partiami, które lansowały politykę dogadywania się z rosyjskim dyktatorem. I pomyśleć, że wystarczy, abym w domu przycisnął jedenastkę na pilocie i będę mógł obejrzeć „Wiadomości". Nie jestem w stanie. To jak skoczyć do szamba. Polegam więc na relacji cioci, ale przecież miliony Polaków w tym szambie taplają się codziennie. A wszyscy Rosjanie w swoim putinowskim. Większość ludzi żyje w nierzeczywistości.

•

W nierzeczywistości żyje Kaczyński. W związku ze zdradzieckim okrucieństwem Putina prezesowi wraca tajemnica śmierci brata. Mimo wojny, a może dzięki niej, dotarł do nowych faktów. Na razie nie chce ich ujawniać, tylko sugeruje. „Mogę powiedzieć, że pierwszy raz po zapoznaniu się z różnymi dokumentami mam wyjaśnienie całości. (…) To było pożyteczne, bo w istocie było przyznaniem się do tego, co dla nas było oczywiste, a jednocześnie dla bardzo dużej części społeczeństwa nie do przyjęcia. Wielokrotnie widziałem, choćby wychodząc z kościołów, prostych ludzi, którzy mówili, że to zamach, i paradoksalnie sceptyczne twarze tych »bardziej wykształconych warstw«", oznajmił Kaczyński. Już wiemy, dlaczego prezes nie lubi tych bardziej wykształconych warstw, polska inteligencja to wróg prezesa. W wywiadzie dla rządowego Polskiego Radia opowiada dalej o swojej chorobie: „Przez te lata, mając osobiste przekonanie, że doszło do zbrodni, zamachu, nie mogłem jednak tego wszystkiego złożyć w pewną całość. Mówię od strony technicznej – jak dokonano tego wszystkiego, co wiąże się z zamontowaniem jakichś środków wybuchowych w samolocie, w jaki sposób to zostało odpalone, dlaczego ten samolot zaczął opadać i w końcu jak to było z tym rozerwaniem samolotu, dlaczego ciała zostały rozerwane w ten sposób. Dzisiaj mogę powiedzieć, że te wszystkie pytania uzyskały jakąś odpowiedź i to zostało ujęte w pełnym dokumencie, który, mam nadzieję, niedługo stanie się elementem publicznej debaty". No to będziemy mieć o czym debatować. To, że w takim niezwykłym czasie prezes wrzuca nagle temat zamachu smoleńskiego, przypomina, że rządzą nami paranoicy i że ukraiński dramat nie zniweluje polskiej wojny domowej i polskiej nierzeczywistości.

•

Wściekałem się egoistycznie na Bidena, przez kilkanaście minut nie mogłem przejść przez ulice, cały Nowy Świat i Krakowskie oraz część Alej Jerozolimskich zostały zablokowane na godzinę przez policję. Jakby tymi ulicami płynęła rzeka i nigdzie nie było mostu. Co z tego, że mogłem widzieć, jak przejeżdża swoją „bestią". Ale jego wieczorne wystąpienie na Zamku Królewskim bardzo dobre. W tym wszystkim zakrzątanie Dudy, jego triumf. Powrót do światowej polityki kogoś, kto był politycznym zerem. I człowiekiem pozbawionym charakteru. Nieszczęście Ukrainy, cały ten dramat stały się dla Dudy politycznym darem. Jeśli teraz uda mu się jeszcze załatwić pieniądze z Funduszu Odbudowy dla Polski, jego sukces będzie kompletny. I stanie się ciekawym przypadkiem, politycznym kuriozum.

Nieszczęście Ukrainy, cały ten dramat stały się dla Dudy politycznym darem.

•

Jestem u bliskiej mi Elżbiety Ficowskiej. Skończyła niedawno 80 lat. Nie może w to uwierzyć, czuje się młoda. I tak wygląda i zachowuje się. Taka niezgoda, nieprzyleganie mogą być bolesne. Elżbieta jako półroczne niemowlę została przewieziona z getta na aryjską stronę w drewnianej skrzynce, ukrytej na wozie pełnym cegieł. Jej „metryką" jest srebrna łyżeczka z wygrawerowanym imieniem i datą urodzenia. Matka zginęła w getcie. Każde istnienie jest cudem, a jej podwójnym.

•

W autobusie dziewczyna ustępuje mi miejsca i niemal bierze mnie za rękę, abym usiadł. Żachnąłem się, ale słabiej niż kiedyś, kiedyś moje żachnięcia w takich sytuacjach, a zdarzały się, były mocne i widowiskowe, teraz było to takie małe żachnięcie i zaraz ulegam i siadam. I nie wstyd mi. To coś nowego. Jakbym zaczął akceptować swój wiek.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

ALEKSANDRA TERPIŃSKA
– reżyserka, laureatka Paszportu „Polityki" 2021 w kategorii film za adaptację prozy Doroty Masłowskiej „Inni ludzie"

Są dwie Polski, obie cierpią w samotności

Szarości to nasze barwy narodowe, świat bez kolorów, którym rządzi obawa przed różnorodnością, przed nowym i nieznanym

Rozmawia Mateusz Demski

Pięć lat temu mówiłaś, że twój krótki metraż „Najpiękniejsze fajerwerki ever" powstał jako odpowiedź na pacyfikację demonstracji na Majdanie. Spodziewałaś się wtedy wojny na taką skalę?

– Zawsze się spodziewam wojny, bo chyba jestem pesymistką co do ludzkiej natury. Tamten film był wyrazem lęku, ale też sygnałem w stylu: patrzcie, wojna może być blisko, może dotyczyć nas bardziej, niż się tego spodziewamy. Robiłam go z myślą, że nie powinniśmy się czuć zbyt wygodnie i bezpiecznie. To okazuje się bardzo bliskie, chociaż dzisiaj myślę, że ten film był robiony z pozycji wygodnej kanapy.

Co nie zmienia faktu, że wiele kwestii przewidział i zdiagnozował. Obejrzałem go ponownie w trakcie protestów Strajku Kobiet i miałem wrażenie, jakbyś skończyła kręcić wczoraj – na ulicach policjanci z tarczami, w kaskach, i demonstranci.

– Żyjemy w czasach, kiedy musimy ciągle testować społeczeństwo obywatelskie. Najgorsze, co można sobie zrobić, to skapitulować. W sytuacji, kiedy ktoś próbuje odebrać nasze życie, w świecie, w którym nadal próbuje się narzucić nam określone role, nieustająco konieczny staje się opór. Trzeba być czujnym. Największym grzechem jest obojętność, zaniechanie.

Twój film był zwierciadłem, w którym pobłyskiwała historia najnowsza, nasze problemy i nastroje. To chyba coś, co znalazłaś też w prozie Masłowskiej.

– Ujmująca jest spostrzegawczość Doroty. Ta jej umiejętność bolesnej i szczegółowej, a jednak niepozbawionej dystansu i ironii obserwacji. Prozę Doroty świetnie się czyta, również dlatego, że potrafi za pomocą jednego detalu, smaczku wyrazić całą skomplikowaną sytuację. I co najbardziej u niej cenię – to, jak pisze, jak opisuje świat, jest zawsze blisko człowieka.

Zanim zaczęłaś pracę nad „Innymi ludźmi", zaczytywałaś się w jej książkach?

– Uwielbiałam je, czytałam po kolei wszystko, co pisała. Myślę, że to kwestia pokoleniowa. Jesteśmy z Dorotą w jednym wieku, dzielą nas

eprasa.pl 6752b69db5

raptem trzy dni. Dzisiaj mogę powiedzieć, że dorastałam z nią. Jak się poznałyśmy i dała mi swój tekst, to zwariowałam ze szczęścia. To było spotkanie – marzenie mojego życia.

A poprzednie adaptacje jej prac znałaś? Film Żuławskiego, wystawienia w teatrze?

– Znałam filmy i wcześniejsze spektakle. Były bardzo różne, ale też inne od tego, co chciałam zrobić. Szukałam swojego kierunku.

Lubimy winić innych za nasze błędy.

Natomiast równolegle Grzegorz Jarzyna szykował sztukę na podstawie „Innych ludzi" w TR Warszawa. Było jasne, że będę druga. Teatr jest w tej kwestii szybszy niż kino. Trzeba czasu, żeby powstał film – złożyć wnioski, przejść przez sesje, potem czekać, czy pieniądze dadzą, czy ich nie dadzą, zebrać koproducentów. Była to machina, która dopiero się uruchamiała, a teatr działał. Trochę było mi z tym trudno, bo wiedziałam, że jak powstanie sztuka, to będzie punkt odniesienia.

Bałaś się, że będą porównywać?

– Bardziej, że może się zdarzyć, że ludzie w tym samym czasie wpadną na te same pomysły. Zwłaszcza że pracowaliśmy na jednym materiale. Miałam ogromne obawy przed premierą spektaklu Grzegorza, nie odważyłam się pójść. Wysłałam na zwiady Dorotę. Była, zobaczyła i napisała: „Nie przejmuj się, zupełnie inne rzeczy z tego tekstu wyciągasz".

To gdybyś miała powiedzieć, o czym ta książka jest dla ciebie…

– O tym, że biegniemy za wyobrażonymi marzeniami, które nie zawsze są do końca nasze, ale zostały nam wbite do głowy przez kulturę, internet. Że nie reflektujemy się. Nie mamy w sobie odwagi, żeby zawalczyć i zmienić status quo, w którym nie jest nam może najlepiej, ale już się w nim umościliśmy. Kiedy mowa o książce Doroty, mam ochotę zadać sobie pytanie, czego pragnę tak naprawdę, z serca. Liczę, że o tym będą myśleć ludzie, wychodząc z kina.

Znamienny jest sam tytuł.

– Ja tak to sobie wytłumaczyłam, że odnosi się on do tego, że lubimy winić innych za nasze błędy. Nie wiem, czy jest to przywara narodowa, ale ludzka na pewno. A ja bym chciała, żebyśmy spojrzeli w ten sposób, że może wszyscy jesteśmy tymi „innymi ludźmi".

Niezależnie od tego, po której stronie się stoi. Pokazujecie jakby dwie Polski – zamożną, nowobogacką i tzw. Polskę B. Ale ich reprezentanci cierpią tak samo: nieszczęśliwy jest dres z bloku i mężatka ze strzeżonego osiedla.

– Tylko tak się wydaje, że te światy są totalnie rozdzielne, tak naprawdę oba cierpią na to samo: tęsknotę za bliskością, potrzebę poukładania się z samym sobą. Nieważne, kim jesteś i na jak wysokiej stopie żyjesz. W ostatecznym rozrachunku wszystkich nas to dotyczy. I nic tu nie pomogą pieniądze – smutek i osamotnienie nie wybierają statusu materialnego.

Smutek i osamotnienie nie wybierają statusu materialnego.

Czy te dwie Polski mogą się spotkać?

– Bardzo bym chciała.

Wydaje się, że teraz, w obliczu wojny, Polacy potrafią się zerwać i działać razem. Potrafią przy okazji odkryć pokłady wszystkiego, co w człowieku najlepsze.

– Dobrze, gdyby to był nie tylko zryw, ale i lekcja do odrobienia. To wspaniałe, co się dzieje na granicy ukraińskiej, natomiast na granicy z Białorusią giną ludzie. Postawmy pytanie, skąd ten zryw się bierze, jak bardzo jest szczery, czy jest pozbawiony uprzedzeń.

Nowego znaczenia nabiera w tym kontekście określenie „inni ludzie". W Polsce są dwie kategorie uchodźców. Młody mężczyzna uciekający przed wojną w Sudanie i młoda kobieta, która ewakuuje się z Ukrainy, są witani różnie.

– To uderza najbardziej, bo przecież świat tych ludzi zawalił się dokładnie tak samo. Wszystkie wojny są takie same, a ich niewinne ofiary chcą przecież jednego – uciec przed koszmarem i żyć normalnie.

Dlatego zaprosiłaś Jezusa do współczesnej Polski? Twój film ma takiego narratora – Chrystusa w bluzie z kapturem i bejsbolówce z koroną cierniową.

– To piękna postać, która zostawiła nas z przykazaniem, byśmy wzajemnie się miłowali. Kiedy wprowadzam ją do filmu, jest to moment, w którym mówię: sprawdzam. Weryfikuję, ile z tego miłosierdzia zostało i na ile potrafimy dostrzec drugiego człowieka w innych ludziach. Do filmu, niestety, nie wszedł tekst, który jest bardzo o Polsce i Kościele katolickim: „Nie podnoś ręki na brata, zależy jakiego brata, będzie errata".

O Polsce jest także powracająca w filmie fraza: „Szare twarze, szare twarze, ludzie bez marzeń…". Szare, sine i brudne jest miasto, szare jest też życie człowieka.

– W tym sensie jest to film o Polsce radykalnie jednorodnej. Te szarości to takie nasze barwy narodowe, nasz świat bez kolorów, którym rządzi obawa przed różnorodnością; strach przed nowym i nieznanym.

A Warszawa rzeczywiście jest taka szara i ponura? Bo ty chyba z niej nie pochodzisz.

– Nie. Moja młodość i studia to Wrocław. Reżyserię kończyłam w Katowicach, więc mam też trochę doświadczenia innych miast. Warszawa rzeczywiście jest ciężka. Stolica zniszczona przez wojnę nie została odbudowana w najlepszym czasie. Szarość i beton ponad miarę,

Aleksandra Terpińska – scenarzystka, dokumentalistka, współautorka seriali, reklam i teledysków. Ukończyła reżyserię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz psychologię we Wrocławiu. W 2017 r. nakręciła „Najpiękniejsze fajerwerki ever", które otrzymały na festiwalu w Cannes wyróżnienia dla najlepszego krótkiego metrażu.

eprasa.pl 6752b69db5

wrażenie nieprzyjazności zostało i jest dojmujące. Inna sprawa, że jak w soczewce skupiają się tu wszystkie patologie współczesności. To miasto zasysa w wir kariery, w zestaw oczekiwań na temat tego, jak życie powinno wyglądać.

Natężenie i gonitwa.

– Wszystko, wszędzie, naraz. Życie w tym mieście musi się toczyć szybko. Jednak mnie się zdaje, że to parcie ludzi znieczula i sprawia, że strasznie się od siebie odklejają.

To jest zresztą główny temat filmu: izolacja, samotność, brak czucia się częścią.

– Wydaje mi się, że dużo zmieniła era nowych mediów. Nasze życie jest tam oceniane w wersji instant – od razu masz lajka albo dislajka, co jest bardzo stresującą sytuacją i potęguje lęki. Sama właściwie od dwóch lat rzadko wchodzę na Facebooka, a tablicy w ogóle nie sprawdzam. Liczba bodźców i negatywnych newsów, które stamtąd się wylewają, jest okropna, tak że sobie tego oszczędzam.

Powiedziałabyś, że ofiarą tego jest również twój bohater?

– Kamil jest ofiarą okrutnej rzeczywistości, z której został ulepiony. Nie tłumaczy to zła, które czyni, ale pozwala zrozumieć, dlaczego taki jest. Bierze się to oczywiście z niekochania, z tego, że nie było miłości w domu. Przez to zawsze był poza społeczeństwem, nie miał niczego i nikogo, chociaż snuł plany i marzenia, wydawało mu się, że wszystko jeszcze może osiągnąć. Nie udało się. Cały czas żyje tym, że „właśnie miał iść do typa, gadać o bitach".

Bo Kamil jest aspirującym raperem, który chce nagrać płytę. „Inni ludzie" to nadzwyczajna książka – trochę hip-hopowy poemat, trochę raperski musical, wszystko jest w niej piosenką. Tekst oparty jest na rytmie, są w nim rymy, refreny i powtórzenia. Ciebie w ogóle hip-hop interesuje?

– Na potrzeby filmu odrobiłam lekcję i zajrzałam w różne zakamarki tego świata. Współczesny rap jest pojęciem szerokim, tak wiele na tym gruncie się dzieje, że każdy może znaleźć coś dla siebie. Są rzeczy, które tam lubię, inne to nie mój klimat. Nie powiedziałabym też, że Dorota w tej książce uprawia hip-hop w czystej postaci – to raczej wariacja na temat, forma twórczo przetworzona.

Nadal siedzisz z uszami przy głośnikach?

– Na co dzień preferuję… ciszę. Trudno jest to ludziom po tym filmie zrozumieć, ale naprawdę u mnie w domu nie leci żadna muzyka. Potrzebuję wyciszenia, a muzyka jest dla mnie zbyt angażująca – jak tylko coś słyszę, natychmiast uważnie się wsłuchuję w słowa, wchodzę w znaczenia. Byłabym wiecznie przestymulowana, przemęczona. Teraz, po premierze, marzy mi się tylko cisza.

Mateusz Demski

Inni ludzie

Warszawa zasysa w wir kariery, w zestaw oczekiwań na temat tego, jak życie powinno wyglądać.

PIOTR KUNCEWICZ – PAMIĘTAMY

15 lat temu, 9 kwietnia 2007 r., zmarł Piotr Kuncewicz. Pisarz – autor wielu pasjonujących książek. Krytyk i historyk literatury, który w swoich publikacjach tłumaczył, dlaczego literatura polska ma takie, a nie inne oblicze. Popularny komentator telewizyjny. Opiekun literacki teatrów w Kaliszu i Bydgoszczy. Wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Prezes i honorowy prezes Związku Literatów Polskich. Erudyta i myśliciel, który zawsze starał się godzić, a nie dzielić. Człowiek otwarty i przyjaźnie nastawiony do świata i innych ludzi, nawet tych z antypodów jego bajki. Jego „Wieczory z Patarafką", które przez wiele lat drukowaliśmy w „Przeglądzie Tygodniowym", a potem w „Przeglądzie", były kopalnią wiedzy o literaturze i środowisku literackim.

FOT. WOJCIECH OLSZANKA/EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE, WŁODZIMIERZ WASYLUK/FORUM

eprasa.pl 6752b69db5

NA EKRANACH

Piosenki o miłości

reż. Tomasz Habowski, prod. Polska, w kinach od 25 marca

Robert jest nadzianym warszawiakiem, synem znanego ojca. Alicja pochodzi z prowincji, kasę zarabia jako kelnerka. Oboje kochają muzykę, ale każde na swój sposób. Ona nie chce na nikogo się oglądać, ważne, by tworzyć coś prawdziwie swojego. Jemu się marzy, aby ich kawałki szły w świat. Ta historia współczesnego mezaliansu to nie tylko kronika wypadków miłosnych, ale też portret pokolenia, które wychowało się już w wolnej Polsce. W dylematach bohaterów, którzy ślizgają się pomiędzy niezależnością a komercją, salonami a piwnicami, łatwo się przejrzeć. Justyna Święs i Tomasz Włosok wnoszą na ekran taką naturalność, że ma się wrażenie oglądania dokumentu o młodych ludziach. „Piosenki…" przypominają najlepsze romanse, ale są od nich niezależne. Mają własny styl i charakter, skupione są na polskim tu i teraz, a w warstwie muzycznej operują kawałkami, które będziecie nucić po wyjściu z kina.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Piotr Dardziński
Trucizny

Instytut Literatury, Kraków 2022

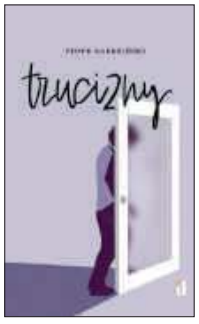

Objętościowo niczym broszura, ale literacko gęsta jak smoła – pełna nawiązań do literatury, muzyki, filmu i sztuki. „Trucizny" to niezwykle mocny debiut Piotra Dardzińskiego, mikropowieść dojrzała i dopracowana, podejmująca trudny temat toksycznego rodzicielstwa, rozpadu rodziny i małżeństwa. Pokazuje brutalną codzienność ludzi, którzy ranią się z niezwykłą precyzją i nieukrywaną satysfakcją. Opowieść składa się z czterech części – każdy członek rodziny: ojciec, matka, córka i syn, ma swoją narrację, ale wszystkie utkane są z bólu i cierpienia. Dardziński pisze sprawnie, obrazowo, momentami poetycko, dotykając czytelnika do żywego. „Piekło to inni", zdają się opowiadać „Trucizny" i pozostaje nam liczyć, że tych „innych" spotkamy jedynie na kartach powieści, a nie w życiu.

Rafał Pikuła

BYLIŚMY

Turandot pokonana i zwycięska

Giacomo Puccini, „Turandot", reżyseria Karolina Sofulak, kierownictwo muzyczne Tomasz Tokarczyk, Opera Krakowska, premiera 25 marca 2022

By się przekonać, że opera nie należy do sztuk skostniałych, wystarczy zobaczyć krakowską inscenizację „Turandot". Chodzi nie tylko o przesłanie dzieła Pucciniego – miłość zwycięża, ale i o sposób, w jaki przedstawiły je realizatorki, które wróciły do perskich korzeni opery. Odtwórczyni roli tytułowej, Wioletta Chodorowicz, umiejętnie pokazała przeistoczenie się wyniosłej władczyni w kobietę pełną miłości. Dominik Sutowicz w roli Kalafa zaprezentował niemałe możliwości wokalne, a swoją partię przesycił żarliwością. Katarzyna Oleś-Blacha (Liu) prędzej poświęci życie dla ukochanego, niż wyjawi jego imię. Widzowie zapamiętają też scenę dialogu cesarskich dostojników: Pinga, Ponga i Panga w wykonaniu Jacka Jaskuły, Łukasza Gaja i Adriana Domareckiego.

Nie można pominąć orkiestry, która pod batutą Tomasza Tokarczyka umiejętnie wydobyła wschodnie motywy i akcenty muzyczne, ani chórów, które były nie tylko dopełnieniem arii solistów.

Paweł Dybicz

KULTURALNE DZIECI

Bogdan Pawłowski, „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków", choreografia Witold Borkowski, dyrygent Tadeusz Kozłowski, Teatr Wielki w Łodzi, gala 19 marca 2022

Rekordzista w świecie bajki

Teatr Wielki w Łodzi odnotował absolutny rekord i uczcił jubileusz. Chodziło o 52. urodziny „Królewny Śnieżki i siedmiu krasnoludków". Przedstawienie baletowe Bogdana Pawłowskiego i Witolda Borkowskiego było na łódzkiej scenie grane ponad 500 razy. Choreograf Witold Borkowski nie doczekał jubileuszu, ale kompozytor Bogdan Pawłowski w dobrej formie mimo swoich 90 lat pojawił się na scenie. Co ciekawe, na specjalną okazję wypuszczono w tany aż trzy królewny i trzech królewiczów.

Bronisław Tumiłowicz

FOT. GUTEK FILM, EDYTA DUFAJ, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 6752b69db5

Adopcja psa to jedna wielka niewiadoma

Zwierzęta adoptowane ze schronisk często do nich wracają

Rozmawia Dominika Tworek

Ostatni miesiąc to czas zrywu pomocowego Polaków, także jeśli chodzi o pomoc zwierzętom z Ukrainy. Do organizacji działających na rzecz zwierząt wpłynęły tysiące deklaracji chęci adopcji lub bycia domem tymczasowym. Wątpliwe, czy każdy nowy właściciel da sobie radę ze zwierzęciem po przejściach.

– Większość zwierząt z Ukrainy trafia do Polski z problemami behawioralnymi. Gdy przyjeżdżają z miejsc bombardowań, bardzo boją się huku. W dodatku są chore, niedożywione, wycieńczone. A każdy chce miłego, fajnego pieska. Pojawia się tylko pytanie: co, jeśli taki nie będzie, a przy każdym huku będzie gryzł albo uciekał w panice? Kto jest na to gotowy?

Zwierzęta adoptowane ze schronisk często do nich wracają. Bo ludzie nie zdają sobie sprawy z ogromu pracy. I kosztów leczenia. Liczonych w tysiącach złotych. Większość Polaków oczekuje, że taki pies będzie misiaczkiem, skorym do zabawy z dziećmi. A on, wyniszczony przez stres, ma wszystkiego dosyć i chciałby, żeby ludzie odczepili się od niego.

Bardzo możliwe, że przy próbie miłego kontaktu ze strony człowieka będzie wykazywał agresję.

– Pytanie, co to znaczy miłego. My bardzo często uważamy, że kontakt jest miły, a dla zwierzęcia wcale taki nie jest.

Czego dobrym przykładem jest przytulanie.

– Przytulanie, podnoszenie, całowanie w pyszczek. Ostatnio głośno było o polskiej aktorce, której adoptowany ze schroniska pies pogryzł twarz. Tylko jak zajrzymy na jej media społecznościowe, zobaczymy, że ciągle całowała i obejmowała swojego pupila. A psy mogą tego nie chcieć.

Jeżeli jesteśmy uważni na zachowanie psa, to chyba zorientujemy się, że coś jest nie tak?

– Jeśli rzeczywiście tacy jesteśmy i wiemy, w jaki sposób pies okazuje nam emocje, to się zorientujemy. Niestety, ludzie tego nie wiedzą. Zwierzę, zanim zareaguje agresją, mówi wcześniej człowiekowi, że czegoś nie chce. Często bezgłośnie, mimiką. Ale to, że w 80% dochodzi do pogryzień przez psy domowe, obrazuje, że my – jako gatunek ludzki – nie potrafimy czytać ich emocji.

W jaki sposób straumatyzowane psy będą okazywały strach?

– W bardzo różny. Zaczynając od tego, że będą od nas odchodzić, aż do zachowań agresywnych. Jeśli pies się oblizuje, odwraca od nas głowę, mruży oczy, ziewa, są to sygnały dyskomfortu, które już nam mówią, że coś mu się nie podoba.

Jak powinniśmy na to reagować?

KATARZYNA IWAŃCZUK
– behawiorystka i instruktorka, założycielka Akademii Psorbona

– W takim momencie powinniśmy od niego się odsunąć. Jeżeli druga osoba powiedziałaby mi, że nie chce, żebym siedziała tak blisko niej, tobym się odsunęła. I to samo jest ze zwierzęciem. Nie możemy zakładać, że pies musi chcieć mieć z nami kontakt.

Wracając do zwierząt z Ukrainy – powinniśmy się powstrzymać od pomocy, jeśli nie jesteśmy w pełni na nią gotowi?

– Duża część zwierząt trafia do Polski z ukraińskich (często tragicznych, jeśli chodzi o warunki) schronisk lub z ulicy, bo u naszych sąsiadów jest bardzo duży problem z bezdomnością zwierząt. Takie psy czy koty już pochodzą z patologicznego

eprasa.pl 6752b69db5

środowiska, w dodatku mają wojenną traumę. Przyjeżdżają tu bez badań, a i w Ukrainie, i u nas panuje wścieklizna. Łatwiej jest, gdy zwierzę miało wcześniej właściciela, a my mamy się nim zaopiekować na jakiś czas. Chociaż może się okazać, że taka osoba nie będzie chciała psa odebrać. I co wtedy? Nad tym też należy się zastanowić.

Co zatem należy zrobić, jeśli chcemy pomóc?

– Lepiej będzie, jeśli osoby, które chcą pomóc, adoptują czy dadzą dom tymczasowy naszym psom schroniskowym. Tym samym zwolnią miejsce dla tych z Ukrainy, które będą pod stałą opieką weterynarza i behawiorysty. O naszych psach ze schroniska z grubsza wiemy, czy są agresywne. I mają w większości mniejszą traumę niż te z Ukrainy. Tylko teraz nikt nie chce polskich piesków, bo fajnie wziąć takiego z wojny. To samo było, gdy zamknięto schronisko w Wojtyszkach. Wtedy wszyscy chcieli psa z Wojtyszek, bo można było powiedzieć, że się adoptowało psa ze strasznych warunków. I takie zachowania mnie martwią. Nie jestem pewna, czy ci ludzie podejmują świadomą decyzję – decyzję na kilka czy kilkanaście najbliższych lat.

I czy nie wyświadczają tym zwierzętom niedźwiedziej przysługi. Krzywdząc je w dłuższej perspektywie.

– Adopcja psa to jedna wielka niewiadoma. Mamy zwierzę z patologii, które przeżyło straszne rzeczy. Ma traumę. I nigdy nie wiemy, jak się zachowa. Wszystkie moje psy są adoptowane. Z jednym, którego mam od szczeniaka, były największe problemy: przynosił kury sąsiadów, zagryzał, rzucał się do nas. A cała masa ludzi chciała go adoptować, bo jest ślicznym, małym pieskiem! Pytanie, czy byliby gotowi na coś takiego.

Drugi przykład to berneńczyk, którego dostałam. Dużo osób chciałoby takiego pieska, bo jest misiowaty. I jeszcze za darmo. Ale musimy się zastanowić, dlaczego ktoś dał mi 4 tys. zł. Nie bez powodu. Jeszcze nigdy nikt obcy nie podarował mi pieniędzy. A ten pies już mnie ugryzł. Ktoś więc mi go oddał, bo sobie z nim nie radził. I nigdy nie wiemy, czy piesek, którego weźmiemy, będzie fajny i miły, a może będzie się bał wychodzić z domu. Wyobrażamy sobie, że pojedziemy z nim na wakacje, pójdziemy do znajomych, będzie biegał za piłeczką i bawił się z dziećmi, a może on całe życie będzie siedział pod stołem i trząsł się, jak tylko kogoś zobaczy.

I co wtedy, kiedy podejmiemy ryzyko, a okaże się, że zwierzę nie pasuje do naszego stylu życia, że jest nam ciężko?

– Pomoże tylko praca z behawiorystą czy zoopsychologiem. Ale to ogrom wysiłku. Czy jesteśmy na to gotowi? Bo przeciętny właściciel psa mówi, że nie ma czasu na to, żeby codziennie pójść z nim na długi spacer.

Jeżeli mamy psa z problemami i musimy się zastanawiać nad każdym ruchem w obrębie własnego domu, żeby go nie przestraszyć, a ledwie wyjdzie na dwór, atakuje wszystkich dookoła – to jest bardzo trudno, nikt takiego psa nie chce. Musimy wcześniej pomyśleć: co, jeżeli nie będzie tak, jak sobie to wyobrażamy, że w domu będzie super i miło. Zwierzęta z Ukrainy przyjeżdżają z bardzo poważnymi problemami zdrowotnymi, ale głównie wszystkiego się boją. A od lęku do agresji jest bardzo blisko.

Psy są agresywne, bo się boją?

– Agresja u każdego zwierzęcia wynika z czegoś innego. One mają swoje emocje, przeżycia. Na to, jakie są, składają się geny, wychowanie, doświadczenia. Jak u człowieka. Każdy zachowuje się w inny sposób.

Jak więc rozpoznać przyczynę problemu?

– Nie rozpoznawać jej samemu. Jeśli jest problem, należy się zgłosić do specjalisty. Tak jak nie diagnozujemy sami siebie, tylko idziemy do lekarza. Im wcześniej pójdziemy po pomoc do specjalistów od psów, tym większa szansa, że się powiedzie.

Większość problemów behawioralnych – abstrahując już od wojny – bierze się ze złego dobrania do siebie psa. Bierzemy sobie yorka, nosimy go w torebce, przypinamy mu kokardki, a on jest wielkim psem w małym ciele i chciałby zagryźć szczura, kopać doły, ubrudzić się po tę kokardkę. Jest po prostu psem. I później ludzie mówią, że yorki są głupie, bo szczekają, rzucają się i sikają do łóżka. A ich zachowanie wynika z frustracji i niezaspokojenia ich naturalnych potrzeb.

My traktujemy zwierzęta jak maskotki i robimy im tym wielką krzywdę. A później się dziwimy, że york pogryzł dziecko sąsiada. Gdzieś musiał się wyżyć!

My byśmy chcieli, żeby piesek leżał na kanapie i potrzebował co najwyżej raz dziennie wyjść na krótki spacer wokół bloku.

– Mam dwa psy, które ważą po 60 kg. Ludzie na wsi biorą takie wielkie psy, myśląc sobie, że te „niedźwiedzie" będą potrzebowały mało ruchu. Nic bardziej mylnego. Dlatego właśnie tworzą się problemy. I taki pies, jak ucieknie, może komuś zrobić krzywdę. A moje wychodzą przez tę bramę codziennie i nie widzą sensu w ucieczkach.

Dużo osób ma przeświadczenie, że podwórko psu wystarczy.

– Na wsi, na której mieszkam, jestem jedyną osobą, która chodzi ze swoimi psami na spacery. Bo wszyscy uważają, że kawałek podwórka wystarcza. Otóż nie wystarcza. Pies lubi przemierzać duże odległości. Poza tym nic tak nie spaja z właścicielem i innymi zwierzętami

Zwierzęta z Ukrainy przyjeżdżają z bardzo poważnymi problemami zdrowotnymi i wszystkiego się boją.

Większość oczekuje, że pies będzie misiaczkiem. A on, wyniszczony przez stres, ma wszystkiego dosyć i chciałby, żeby ludzie się odczepili.

FOT. AKADEMIA PSORBONA

eprasa.pl 6752b69db5

w domu jak wspólne przemierzanie różnych przestrzeni.

Mam poczucie, że w swojej pracy musisz być psychologiem bardziej ludzkim niż psim.

– O tak! Często nie psy mają problemy, ale my. Ludzie kupują sobie beagle'a, który był psem myśliwskim i wyje, jak tylko zobaczy zwierzynę. A teraz kupują go sobie panie do bloku, bo to ładne psy. I zwracają się do nas z pytaniem, co zrobić, żeby pies nie szczekał. Jest też moda na wszelkiego rodzaju psy do walk, kiedyś amstafy, dziś cane corso. Ludzie pytają, co mają zrobić, żeby ich cane corso lubił inne psy. To po co wziąłeś psa, który został wyselekcjonowany tak, aby najlepiej gryźć, i chcesz zrobić z niego „mięciuszka", kochającego wszystkie pieski? Pewnych rzeczy mimo dobrych chęci nie jesteśmy w stanie przeskoczyć. A wystarczyłoby przyjść wcześniej do kogoś, kto zajmuje się psami, i zapytać, jaki pies jest dla mnie dobry.

Psy źle znoszą samotność, prawda?

– Pies jest zwierzęciem społecznym. I bardzo źle się czuje sam.

Ciągnie je nie tylko do innych zwierząt, ale także do ludzi.

– Przede wszystkim do ludzi. Grupą społeczną współczesnego psa jest człowiek, a nie inne psy. Pies w procesie udomowienia przyzwyczaił się do człowieka tak bardzo, że źle się czuje bez niego. Ba, tworzy większą więź z nim niż z innymi psami. Jeżeli masz w domu dwa psy, to one będą bardziej związane z tobą niż między sobą. Pies jest do tego stopnia uzależniony od człowieka, że można go bić, a on i tak będzie chodził za swoim oprawcą. To jedyny gatunek w tak patologiczny sposób przywiązany do ludzi. Trochę jak ta żona alkoholika.

Naprawdę trzeba psu dużo zrobić, żeby zachowywał się w sposób nieprzyjemny dla człowieka. I tym bardziej przykre jest to, jak musimy je krzywdzić, że one jednak czasem gryzą. Bo psy z natury unikają konfliktów. W stosunku do siebie i do człowieka.

Dlaczego pies szczeka na jednego człowieka, a na drugiego nie?

– To zależy od doświadczeń danego zwierzęcia. Psy szczekają np., gdy ktoś dziwnie się porusza, ma jakąś ułomność, kuśtyka, idzie z laską, na głowie ma kaptur. Pies jest zwierzęciem, które w bardzo wczesnym wieku, najlepiej do czwartego miesiąca życia, powinno poznać wszystko, z czym spotka się później. Jeśli czegoś nie poznało, może tego się bać. I oszczekać. Pies uczy się też tego, że gdy idzie ktoś w kapturze, a on chce, żeby ta osoba sobie poszła, to szczeka, a ona odchodzi. My wiemy, że szczekanie nie miało na to wpływu, ale pies ma wyobrażenie, że uratował świat.

Powinniśmy zabraniać wtedy psu szczekać?

– To nie ma sensu. On i tak nie przestanie.

To co ma sens?

– Zastanowienie się, dlaczego on szczeka. Skoro już ustaliliśmy, że pies ma problem z ludźmi w kapturach, to bierzemy kolegów, nakładamy im kaptury i nich spacerują, zostawiając parówki. W ten sposób pokazujemy, że bodziec, którego pies się obawiał, wcale nie jest zły, że jest wręcz fajny.

Zwierzę, zanim zareaguje agresją, mówi wcześniej człowiekowi, że czegoś nie chce. Często bezgłośnie.

Niestety, współcześnie wciąż pokutuje przeświadczenie, że psy chcą nas zdominować, zachowują się jak wilki i trzeba zdobywać nad nimi przywództwo, najlepiej siłą. Nie! Teoria dominacji została już dawno obalona, a każdy problem z zachowaniem psa ma inną przyczynę. Każdy problem skądś się bierze. My możemy naszego psa zastraszyć. Tak mocno pobić, jak idzie pan w kapturze, że pies przestanie szczekać. Ale on wciąż będzie się bał człowieka w kapturze – i jeszcze nas, bo jesteśmy nieobliczalni. Pies nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego dostaje od swojego opiekuna.

Ludziom często się wydaje, że psy właśnie to rozumieją!

– Tak, wszechobecnie antropomorfizujemy. Na przykład uważamy, że pies jest złośliwy czy wredny. Ale psy nie mają tak złożonych uczuć. My musimy dojść do tego, dlaczego zwierzę coś robi. I w zależności od tego zmieniać ich emocje. A zachowania zmieniają się same. Dlatego pokazujmy, że pan w kapturze jest fajnym panem!

Dominika Tworek

Schorowany Kacper potrzebuje Twojej pomocy!

Kacper wpatruje się w obiektyw i kręci oślimi uszami jak tylko umie. Nawet nie wie, że to jedno spojrzenie zaważy dziś o jego życiu. Lub śmierci. Bo takie decyzje zapadają w jednej sekundzie. Tak twierdzi każdy psycholog. To czy mu dziś pomożesz i go ocalisz, to sekundy.

Kacper trafił do skupu gdzieś ze wschodu. Handlarz mówi, że z Litwy. Ale dokumentów nie chce pokazać. Kowala osiołek nie widział zapewne nigdy. Był pewnie jednym z tych uszatych, które po prostu stały uwiązane sznurem w ciasnej komórce. Zapewne nigdy nie widział swoimi oślimi ślepiami ani promieni słońca, ani nie biegł po trawiastych łąkach. To nie dla niego to wszystko ten świat stworzył.

Gdziekolwiek spędził lata swego życia, nie było tak kolorowo i nikt tam jego praw nie uznawał. Płynął mu czas, upłynęło życie. W końcu handlarz gdzieś na tej drodze życia się z nim spotkał. I postanowił zabrać go ze sobą w ostatnią podróż. Ku końcowi. Bo tam gdzie pojadą za chwilę ośle uszy Kacperka - czeka już na niego tylko „koniec".

Patrzymy na ośle, przerośnięte kopytka, które nigdy go już nigdzie nie zaniosą. Nawet gdyby jakimś cudem urwał się ze sznura, i tak nigdzie nie pobiegnie, bo ledwo stoi na nogach wykrzywionych w cztery strony świata. Macha tymi swoimi oślimi uszami i patrzy to na nas, to w ziemię. Bo Kacper nie może nic. Nawet błagać Cię głośno o życie. Może tylko wpatrywać się w obiektyw.

Bądź głosem Kacpra. Spraw, że jego uszy będą starczały ku niebu jeszcze wiele lat. Zabierz go z nami spod bramy rzeźni.

Musimy zebrać 5200 zł do 21 kwietnia. Pomożesz go ocalić? Liczy się każdy gest i każda, najmniejsza pomoc. Bo Kacperkowy zegar tyka coraz głośniej.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem KACPER na konto **15 1020 5226 0000 6002 0220 0350**.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści KACPER na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: http://zembaurus.org.pl/fldm

eprasa.pl 6752b69db5

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Pocztówka z wyspy bezludnej

Powziąłem decyzję o podreperowaniu ducha w miejscu ustronnym. Gotlandia poza sezonem jest takim miejscem, w dodatku oferuje rezydencję dla pisarzy na starym mieście w Visby. Najbardziej słoneczne miejsce w Szwecji powitało mnie gęstą mgłą i odurzającym zapachem wodorostów. Dostał mi się pokój z widokiem na katedrę mariacką na wyciągnięcie ręki, niepokojąco bliską, zdaje mi się, że co i rusz przysuwa się niczym las birnamski. Bije mi dzwon co pół godziny, nauczyłem się zatem nie kłaść przed północą, nim nie zadzwoni po dwunastokroć.

Kiedy mgły odpuściły, zobaczyłem w tle pejzaż dwukolorowy, szmaragdowo-szafirowy, niebo styka się z morzem w połowie okna – Patrik, tutejszy gospodarz, mówi, że nie ma na wyspie wielu konkurencyjnych widoków do tego znad mojego biurka. Genius loci tu tak silne, że trzeba uważać, by nie zacząć pisać po szwedzku. Zacząłem zajeżdżać na śmierć tutejszy rower po wertepach, bo malowniczość wokół niezrównana, wszystkie rodzaje bałtyckiego brzegu się przytrafiają, a w głębi lądu pełen katalog lasów, w dodatku tubylcy mają fioła na punkcie tworzenia rezerwatów wszędzie, gdzie choć jedna roślinka niezdeptana. A wszystko dla człowieka: od czerwca zlatuje się tu cały naród na kanikułę; nawet jeśli szumi jakaś niewielka rzeczka, do której przypływają trocie wędrowne, zaraz jest wyłożona podestami przy brzegu – zdarza się ingerencja w krajobraz taka, jakby on nie miał prawa istnieć nieskalany, jeśli go nie mogą zobaczyć niepełnosprawni. Owóż, jeśli gdzieś zniedołężnieć, to w Szwecji.

Szukałem tu jaskiń, bo niby wszędzie wapienne płaskowyże, ale kras młodziutki, pęknięcia od góry gęste, lecz wąskie, szczątkowe, tak na kilka centymetrów rozwarcia: żeby jaskinię urodziły, brakuje jakiegoś miliona lat. Jedna jest chlubnym kilkukilometrowym wyjątkiem, ale wiosną zalana wodą roztopową, a latem pilnie strzeżona i częściowo dostępna tylko po wykupieniu biletu.

Dla antyklerykała pejzaż tutejszej starówki jest wściekle kojący, bo widzę z okna jedyny niespalony kościół w Visby. Lubeka napadła Gotlandię w XVI w. i Niemcy zostawili sobie w mieście tylko katedrę, od tej pory nie odbudowano tu ani pół nawy, gdziekolwiek spojrzeć, widać kościoły, które wypalono do cna, bez dachów i części ścian, sakralne ruiny ziejące pustką na przestrzał. Duch wieje, kędy chce między szczątkami świątyń, gwiżdże na hale bez sklepień, wywiewa kurz z zaułków dawnych kaplic. W Polsce to nie do pomyślenia – u nas ruiny zamków i owszem, sztuczne ruiny nawet mile widziane w ogródkach nuworyszowskich, ale kościół nie może straszyć nietrwałością. Napawam się więc robotą odwaloną w moim imieniu przed wiekami; opoka stała się ruiną. Na tyle mniej więcej się zdaje teraz Kościół instytucjonalny, na tyle zdaje się powierzanie przez Watykan „niepokalanemu sercu matki boskiej" zarówno ofiar, jak i i najeźdźców – psu na budę, gołębiom na szalet.

Jeśli gdzieś zniedołężnieć, to w Szwecji.

Być może wojna w Ukrainie odłamkiem trafi też katolickie centra zarządzania owczarnią, obnaży bezlitośnie ich hipokryzję i uświadomi ludziom wiary, że kler jest sztabem Szatana. Patriarcha moskiewski błogosławi wojnę, papież rzymski dotąd jej nie potępił; siarką mi panowie cuchną na milę. Daleko jestem teraz od piekła, a zarazem tak blisko, także tego, w którym jeden naród odbiera drugiemu prawo do istnienia. I ten pejzaż mam w tle, żółto-niebiesko-krwawy, w tyle głowy, na końcu języka: strach i żal, że coś pęka bezpowrotnie, a cywilizacja okazuje się bezradna wobec barbarzyństwa. Do zbyt wielu ludzi jakoś nie dotarła teoria o liberalnej demokracji będącej końcem historii, więc jak gdyby nigdy nic nadal robią historię (tak to mniej więcej sformułował w „Europeanach" Patrik Ouředník).

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Przegląd
Dołącz do naszej społeczności
Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTubie i LinkedIn

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6752b69db5

Rzut karny Roberta Lewandowskiego zmienił oblicze meczu Polska-Szwecja.

CHCIELI AWANSOWAĆ I AWANSOWALI

W Katarze czekają na biało-czerwonych

Maciej Polkowski

Selekcjoner Czesław Michniewicz ze łzami w oczach i całujący murawę, piłkarze rozradowani na płycie boiska i kibice wiwatujący na trybunach – taki obrazek z 29 marca ze Stadionu Śląskiego zapewne zapamiętamy na dłużej. Nasza reprezentacja pokonała Szwecję 2:0 i po raz dziewiąty w historii awansowała do finałów mistrzostw świata. Zostaną one rozegrane w tym roku w Katarze, od 21 listopada do 18 grudnia. Jednorazowa rywalizacja z jedenastką Trzech Koron miała wiele wymiarów, z których większość dotyczyła przyszłości. Od wyniku bowiem zależały dalsze losy: reprezentacji, sporej grupy kadrowiczów, selekcjonera, wreszcie prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wszystkim się poszczęściło!

Taki mecz zdarza się raz

Jeżeli chodzi o pierwszą połowę spotkania, to można było odnotować, że rzęsiście padało. Natomiast po przerwie – i owszem – było na co popatrzeć. W 48. minucie Polacy przeprowadzili najlepszą z dotychczasowych akcję. Niekontrolowany ruch wykonał Jesper Karlström (gracz Lecha Poznań), który staranował Grzegorza Krychowiaka. Nasz pomocnik pojawił się na murawie po przerwie, a jego najważniejszym zagraniem było to, kiedy dał się powalić rywalowi w polu karnym. Jedenastkę wykonał skutecznie Robert Lewandowski. Już przywykliśmy do widoku, jak nasz supersnajper, zanim skieruje piłkę do siatki, wykonuje autorski układ choreograficzny – coś w rodzaju „Lewy" dance. Polska-Szwecja 1:0 i 75. gol kapitana dla reprezentacji.

Robert Lewandowski: „To był wyjątkowy mecz, zdawaliśmy sobie sprawę, o co gramy. Wiadomo, że ta sytuacja wokół była dodatkowym obciążeniem, ale na naszym stadionie było łatwiej. Po bramce było widać, że Szwedom przeszła ochota. Graliśmy dobrze w obronie. Jest potencjał, żeby sobie stwarzać jeszcze więcej sytuacji, ale doceniajmy ten awans i przygotujmy się na mistrzostwa piłkarsko i mentalnie. To był jeden z najcięższych karnych w moim życiu. Zdawałem sobie sprawę z presji, chciałem się skupić na wykonaniu. Wielka euforia była po tym karnym, bo wiedziałem, że to będzie kluczowy krok. Potem »Zielu« strzelił bramkę i się udało. Dawno nie graliśmy w takim ustawieniu, jak widać, potrafimy grać w różnych. Możemy jeszcze szlifować kilka formacji, ale koniec końców cała drużyna zasługuje na pochwalę, patrząc na to,

eprasa.pl 6752b69db5

jaki szpital mieliśmy w ekipie. Wiadomo, że byłoby łatwiej, gdybym miał wsparcie drugiego napastnika, a nie obrońców na plecach, gdybym mógł trochę . Wiedziałem, że muszę pocierpieć, potrzymać piłkę, żebyśmy uspokoili grę. Nie ma co w meczu takiej rangi być egoistą".

Dopiero po meczu okazało się, że nie wszyscy byli w najlepszej formie. Kamil Glik przyznał, że musiał wziąć tabletkę przeciwbólową. Z podobnymi problemami zmagał się „Lewy", ale nie dał po sobie nic poznać. Na murawie pomagał drużynie i motywował kolegów. Dopiero w szatni, podczas świętowania, można było zauważyć, że kapitan miał na żebrach sporych rozmiarów opatrunek.

Co prawda, po objęciu prowadzenia Polacy grali coraz lepiej i znacznie odważniej w ofensywie, ale do awansu była jeszcze daleka droga, przynajmniej do 72. minuty. Marcus Danielson w banalny sposób stracił kontrolę nad piłką, na co czekał Piotr Zieliński. Doskoczył do szwedzkiego obrońcy, pomknął na bramkę rywali i wpakował piłkę przy słupku, tuż obok bezradnego Robina Olsena. Polska-Szwecja 2:0. Od tego momentu gospodarze byli już królami stadionu. Euforia przeplatała się z pragnieniem: oby tak grali jeżeli nie zawsze, to chociaż częściej.

Szkocja zamiast Rosji

Polski Związek Piłki Nożnej jako pierwszy oświadczył, że w wyniku brutalnej agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę i trwającej tam wojny nie widzi możliwości rywalizowania z reprezentacją Rosji w barażach o awans do finałów mistrzostw świata w Katarze. Bez względu na nazwę drużyny złożonej z rosyjskich piłkarzy oraz miejsce rozgrywania meczu. PZPN zaapelował również do innych europejskich federacji o poparcie tego stanowiska. Przyniosło to skutek. Gry z reprezentacją Rosji odmówili najpierw Szwedzi, następnie Czesi, a po nich wiele innych piłkarskich federacji z Anglią na czele. Biuro Rady FIFA i Komitet Wykonawczy UEFA postanowiły, że wszystkie rosyjskie drużyny, zarówno reprezentacje narodowe, jak i klubowe, zostaną zawieszone do odwołania w uczestnictwie w rozgrywkach prowadzonych przez FIFA i UEFA.

W tej sytuacji nasza kadra udała się do Glasgow zamiast do Moskwy. Po meczu 24 marca ze Szkotami (1:1) powiedzieć o Michniewiczu, że jest dzieckiem szczęścia, to nic nie powiedzieć... Ostatnia rozpaczliwa szarża Krzysztofa Piątka w 94. minucie zakończyła się przyznaniem rzutu karnego, który pewnie wykorzystał sam poturbowany, doprowadzając do wyrównania. Biało-czerwoni zaprezentowali się nadspodziewanie słabo. Absencja asa atutowego, Roberta Lewandowskiego, mogła być tylko częściowym usprawiedliwieniem. Na dodatek do kraju kadrowicze wrócili mocno poobijani. Opis dolegliwości to wypisz wymaluj raport z izby przyjęć chirurgii urazowej: Arkadiusz Milik – naderwanie mięśnia dwugłowego uda; Bartosz Salamon – uraz mięśnia przywodziciela; Krzysztof Piątek zakończył spotkanie ze Szkocją z zakrwawioną kostką. Jak informował Jacek Kurowski z TVP, „krew aż chlupała mu w bucie". Niestety, okazało się, że uraz ścięgna Achillesa jest faktycznie poważny. Napastnikowi założono aż siedem szwów i wypadł z gry na trzy tygodnie.

Robert Lewandowski: To był jeden z najcięższych karnych w moim życiu. Zdawałem sobie sprawę z presji, chciałem się skupić na wykonaniu.

Panie Czesławie, nie warto kopać się z koniem

Po wtorkowej batalii trener Michniewicz powiedział: „To nie był tylko mój mecz kontra Szwecja. To cała Polska chciała to spotkanie wygrać. Napięcie rozkładało się na 38 mln Polaków. Powtarzałem zawodnikom, by skupili się na grze. Dziś wspólnie świętujemy i dziękuję prezesowi Cezaremu Kuleszy, że postawił na mnie. Dał mi szansę, a ja odwdzięczyłem się najlepiej, jak mogłem. Po meczu ucałowałem ziemię, bo musiałem pokonać dużo trudności, by od małego chłopca, przez studia, trochę kariery zawodniczej i trenerskiej, dotrzeć do tego miejsca, w którym cała Polska nam kibicuje".

W nocy z wtorku na środę selekcjoner był gościem Kanału Sportowego. Na koniec programu powiedział kilka zdań pod adresem krytykujących go dziennikarzy: „Rozumiem, że ktoś może być negatywnie do mnie nastawiony jako człowieka. Wiadomo, grupa zgredów, że tak powiem, Tuzimek i ta ekipa: Kołodziejczyk, ten cały Kurowski, Stefan «mokra koszulka, spocona» (Szczepłek – przyp. aut.), może oceniać mnie na różne sposoby. Tylko oceniaj mnie sportowo, nie jako człowieka, bo nie masz do tego prawa. Bo sam leżałeś w krzakach pod redakcją pobity przez pewnego męża".

Zaledwie kilka godzin po odniesieniu (chyba życiowego) sukcesu trener Michniewicz zniżył się do poziomu magla. Warto jednak, by sobie uświadomił, że to dopiero początek pełnej zakrętów i pułapek drogi. Wygrana ze Szwecją to bardzo miła, ale przeszłość. Euforia zbyteczna i niczemu nie służy. Warto sobie uzmysłowić, że jest się siódmym w powojennej historii selekcjonerem, który awansował do finałów mistrzostw świata, ale tylko dwóch – Górski i Piechniczek – wróciło z nich z tarczą. Dlatego przestrzegam przed wszczynaniem wojenki z dziennikarzami. Raczej zaprosiłbym tych wymienionych z nazwiska i nie tylko na szczerą wymianę zdań przy dobrej kawie – no, może dorzuciłbym jakieś smakowite ciasteczko. Z dziennikarzami jeszcze nikt nie wygrał. Dobrze mieć na uwadze powiedzenie, które swego czasu rozpropagował starszy kolega po fachu Wojciech Łazarek, że nie warto się kopać z koniem. ■

FOT. PIOTR DZIURMAN/REPORTER

eprasa.pl 6752b69db5

Hanka Grupińska

Medycyna w Tybecie

Lekarz tybetański patrzy na pacjenta całościowo, bo wszystko się liczy

Dwie córki doktor Lobsang Dolmy, młodsza Pasang Gjalmo i starsza Tsełang Dolkar, studiowały tradycyjną medycynę tybetańską (czytanie pulsu, analiza moczu, wiedza o roślinach i minerałach o medycznym znaczeniu, dieta, akupunktura i astrologia) w Dharamsali, ale najważniejszą ich nauczycielką była mama. Tsełang Dolkar i Pasang Gjalmo są dziś specjalistkami w leczeniu nowotworów, jak słyszę o nich od wielu. (…) Starsza przyjmuje w Delhi, Mumbaju i Hajdarabadzie, młodsza – w klinice mamy, w Dharamsali.

Klinika znajduje się u zbiegu dwóch ulic, Temple Road i Jogiwara Road, przy placyku nazwanym na cześć lekarki „Dolma Chowk". Doktor Thokmey, dawniej uczeń Lobsang Dolmy, i jej córka, Pasang Gjalmo, przyjmują na parterze domu, w którym *amczi* mieszkała i pracowała. Tu za wizytę się nie płaci, bo taki jest tybetański zwyczaj (pomaganie choremu to buddyjskie okazywanie współczucia), ale za leki – tak, choć bardzo niewiele. Są robione z ziół zbieranych w Indiach. Brązowe kulki, jasne i ciemne, są całkiem inne niż białe tabletki. Doktor Thokmey bada puls w obu moich przegubach. Skupia się, jakby nasłuchiwał, przekrzywiając głowę w bok, oczy ma zamknięte. „Jesteś zdrowa, możesz jechać wysoko. Jesteś silna, wszystko będzie w porządku", mówi. (…)

•

Rozmawiamy chwilę, bo na ławeczce przed kantorem doktora Thokmey nikt tymczasem nie usiadł.

– Ja nie jestem *amczi*, tylko menpa. *Amczi* to słowo z mongolskiego, a *menpa* mówi się w tybetańskim. Jest jeszcze *lhadże*. To lekarz lamów, arystokratów i królów.

Będę o tym pamiętać, choć w wielu moich rozmowach nigdy nie usłyszę ani słowa *menpa*, ani też *lhadże*. To pierwsze zostało wyparte wieki temu, a to drugie niepotrzebne, szybko zapomniane, zaledwie po kilkudziesięciu latach.

Mieszkali pod górą Kajlaś, w Czongjun, w małej wiosce.

– To jest znane miejsce w historii tradycji *bon* – mówi doktor.

Ojciec należał do rady starszych wioski. W 1959 r. uciekli, bo ojciec nie chciał żyć pod chińską okupacją. Trafili do Ladakhu. Rodzice układali kamienną drogę do Spiti przez przełęcze Rohtang i Kunzum. A syn chodził do szkół, potem uczył się medycyny u wielkich nauczycieli uchodźców, którzy ratowali od zapomnienia starą sztukę medyczną.

Doktor Thokmey opowiada o górze Kajlaś z łagodnym wzruszeniem. Tak wyrosła w zachodnim Tybecie, żeby przynależeć do wszystkich jednako. Położona przy granicy z Indiami i tuż przy granicy z Nepalem. Jest święta dla buddystów, hindusów, dżinistów. Ale i dla wszystkich innych, którzy żyją w promieniach jej oddziaływania i nie znaczą siebie religijnie. Głównym strażnikiem góry Kajlaś jest bóstwo gniewne – Demczog. Jego pałac znajduje się na szczycie. Na górę Kajlaś nie wszedł dotąd żaden człowiek. Pnie się ona do wysokości 6638 m w stronę nieba. Stoi na całkowitym pustkowiu. Wydawać by się mogło, że łatwiej ją pokonać niż inne himalajskie szczyty. Znanych jest kilka prób. Żadna się jednak nie powiodła.

Ciągle, od lat, wracam do doktora Thokmey. Z potrzebą ciała czasem, zawsze z potrzebą spotkania. Drobny mężczyzna ma do ofiarowania łagodność i uważność. Przysiadam na chwilę, podaję rękę i w nieporuszeniu czekam, kiedy doktor Thokmey, po skupionym badaniu, podniesie głowę i uśmiechnie się oczami.

Są też inni *amczi*, którzy dawno już zapomnieli o swej powinności bezinteresownego służenia innym. Przy głównej ulicy w McLeod Gandż jest klinika, którą prowadzi małżeństwo. Konsultacja kosztuje 500 rupii, a horoskop – 100 dol. Miejsce jest zadbane, eleganckie według lokalnych standardów.

– Jeśli chcesz mieć ułożony horoskop, to kolejka jest długa, dwa miesiące musisz czekać. Ale możesz zostawić swój adres i prześlę ci horoskop pocztą – mówi żona lekarza i wkłada duże karty astrologicznych wyliczeń do największych kopert. Dwa wielkie stosy leżą na jej stole.

•

Soła Rigpa, czyli nauka uzdrawiania, jest jedną z najstarszych istniejących tradycji medycznych. Praktykowana w Tybecie, Mongolii, Bhutanie, Chinach, Nepalu, w indyjskich rejonach położonych w Himalajach i w niektórych częściach dawnego Związku Radzieckiego. Różne istnieją przekonania dotyczące geografii

eprasa.pl 6752b69db5

początków – niektórzy znajdują je w Indiach, inni w Tybecie. Wiele elementów medycyny tybetańskiej jest wspólnych dla albo pochodnych od staroindyjskiej ajurwedy. (Pierwsze jej wpływy odnotowano w III w., a intensywniejsza obecność ajurwedy w Tybecie związana jest z początkami rozprzestrzeniania się tam buddyzmu w VII w.). To także czas, kiedy w Tybecie zadomowiona była wielowiekowa tradycja bon. (…) Buddyjski pogląd głosi, że istota ludzka jest jednością ciała i umysłu. Tybetańska sztuka leczenia jest oparta na holistycznym rozumieniu zdrowia. Wszystko jest nietrwałe i przemienne, a cierpienie nie jest przypadkowe, bo wynika ze specyficznej przyczyny wywołanej w tym lub poprzednim wcieleniu. Pierwszym źródłem cierpienia wedle nauk Buddy jest ignorancja. Z niej wynikają trzy trucizny: przywiązanie, niechęć (lub nienawiść), a także złuda (urojenie). Człowieka trawi ogień ułudy, przywiązania i nienawiści. Trawi go od urodzenia, przez wiek starzenia i czas umierania. Objawia się bólem, żalem i rozpaczą. Trudne emocje pojawiają się w naszym czystym umyśle jak chmury na jasnym niebie. Jeśli są silne i nie ustępują, zakłócają funkcjonowanie naszego organizmu. Wszystkie zjawiska powstają z kombinacji pięciu kosmofizycznych elementów: ziemi, wody, ognia, powietrza i przestrzeni. Wszystkie zjawiska, a zatem także ciało ludzkie i świadomość, podlegają działaniom owych pięciu elementów. Choroba jest niczym innym jak zakłóceniem ich balansu. Człowiek powstaje od pępka – powiada nauka tybetańska. Świadomość wnika do ciała po czterech, pięciu miesiącach. I opuszcza je w czasie procesu umierania. Powraca wówczas do podstawowej, zbiorowej świadomości.

Pierwszy znany z imienia lekarz, Dung gi Thorchog, pochodził z linii Yuthogów. Żył w IV w. Wiemy, że swej sztuki uczył się od ojca. Jako mały chłopiec diagnozował z pulsu, stosował moksę, nazywaną termopunkturą, upuszczanie krwi, umiał leczyć rany i poznawał farmakologię. W tej samej linii urodził się Yuthog Yonten Gonpo, którego synowie kontynuowali tradycję uzdrawiania na dworach kolejnych królów. (Najpewniej nazywano ich *lhadże*). Powtarza się, że król Songtsen Gampo (617–650) zaprosił lekarzy z Indii, Chin i Persji, by wspólnie z lekarzami tybetańskimi stworzyli kompendium sztuki leczenia. (…) Nie wiadomo, czy tamte debaty miały jakikolwiek wpływ na powstanie Czterech Tantr Medycznych, *Gyushee* – księgi kanonicznej dla medycyny tybetańskiej, uważanej za termę, czyli tekst objawiony. Została ona zapisana w XI lub XII w., a istotny do niej komentarz powstał w wieku XVII. (…)

Gyushee, bazowy podręcznik (…), zawiera usystematyzowane i czasem nie wprost nazwane idee oraz praktyki. W Czterech Tantrach autor (a może autorzy) sklasyfikował 1600 chorób i przedstawił 2293 składniki lecznicze. Po dziś dzień studenci uczą się na pamięć całego tekstu. (…) *Gyushee* jest dialogiem między mistrzem i uczniem. Księgę

podzielono na cztery osobne części, te zaś zawierają 156 rozdziałów w 5900 wersach. Kilka specjalności jest wyróżnionych: pediatria, ginekologia, zaburzenia wywołane przez złe duchy, rany spowodowane traumą, toksykologia, geriatria i afrodyzjaki.

•

Podstawą rozpoznania choroby i stosowania medycznej terapii jest zasada trzech humorów. Tak to się często nazywa – *humor*, słowo z greki, to ‘płyn’, ‘fluid’, ‘ciecz’, trafiło do polszczyzny. (…) W tybetańskim nazywane: *lung*, czyli ‘wiatr’, *tripa* – ‘żółć’, i *beken* – ‘flegma’. Te trzy tworzą naszą psychofizyczną konstrukcję. Ustawione w równowadze nie niepokoją chorobą. (Podobnie w homeostazie pozostawać powinny kosmofizyczne komponenty). Każde z nich połączone jest z trzema truciznami, od których człowiekowi najtrudniej się uwolnić, a są to: ignorancja (niewiedza), przywiązanie (pożądanie) i niechęć (gniew). Szczegółowo wyróżnia się 26 trucizn, zwanych też splamieniami, ale trzy wymienione zawierają wszystkie pozostałe splamienia. Choroba pojawia się, kiedy zaburzona jest równowaga trzech życiowych sił (humorów).

Lung to energia, świadomość i… przywiązanie. A na poziomie ciała wiąże się z pracą mięśni, nerwów, oddechem i wytwarzaniem śliny. Kieruje też takimi zdolnościami człowieka jak intelekt i mowa. Wszystkie psychiczne zaburzenia biorą się z zakłócenia równowagi przez dominację *lung*. *Tripa* odpowiada za siłę życiową i ciepło. A więc za trawienie i przemianę materii, pracę wątroby i śledziony. Nadmiar żółci powstaje z niechęci: gniewu, złości, agresji. *Beken*, czyli flegma, jest odpowiedzialna za wytwarzanie płynów ustrojowych. Decyduje o sprężystości ciała, bo łączy stawy i daje fizyczną siłę i stabilność. Z tą energią związana jest cierpliwość. Jej niedostatek skutkuje ignorancją. Równowaga trzech żywiołów wynika z właściwej pracy narządów, z którymi są one powiązane.

•

Gdy w 1967 Men-Tsee-Khang powstawał w emigracyjnej Dharamsali, mieścił się w małym pokoiku na poddaszu. Dziś kształci lekarzy medycyny tybetańskiej i leczy pacjentów z różnych krańców świata. Astrologowie rysują osobiste kalendarze z pomyślnymi datami. Przygotowują amulety i horoskopy. Układają karty dla par małżeńskich, instrukcje postępowania dla pacjentów, spisy świąt religijnych i najstosowniejszych dni dla rodzinnych ceremonii.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 6752b69db5

•

Rinczan, *amczi* (czyli *menpa*) z Dharamsali, uczeń doktora Thokmey, mówi o zdrowiu i chorobach.

– Kondycja psychofizyczna człowieka rozstrzygana jest zawsze przez opozycję gorący – zimny. Lekarstwa dzielą się według takiej samej zasady. Zawsze szuka się balansu, więc gorący element studzi się lekarstwem wprowadzającym wychłodzenie. Tłuszcze na przykład ogrzewają ciało, ale zbyt wiele tłuszczu powoduje nadmierne ciepło, zaburza równowagę i może prowadzić do choroby. Są choroby, które wywołują zimno, i nie tylko to zewnętrzne, ale przede wszystkim to, które kryje się w organach. Bóle kolan, kręgosłupa są z zimna. Lekarz tybetański patrzy na pacjenta holistycznie, bo wszystko się liczy. Nie zdarza się tak, to nielogiczne, że tylko jeden organ jest chory. On tylko pokazuje chorobę, która jest w całym człowieku.

– A rak – mówi Rinczan – przychodzi zawsze z głowy. Tybetańczycy rzadziej chorują na raka niż ludzie Zachodu. Bo oni mają czystsze, spokojniejsze umysły, łagodną świadomość. Pojęcie karmy, podstawowe dla ich rozumienia świata, wprowadza ład w myśleniu, zgodę na własne życie. W przypadku białych ludzi niespokojne, często destruktywne myślenie jest bazą dla niepokoju, stresu, a to najlepsze podglebie dla choroby. Tybetańczycy niezwykle rzadko mają stan zwany depresją, typów melancholijnych prawie między nami nie ma. To wszystko wynika z filozofii, którą kolejne pokolenia od wieków niosą jako swą największą zdobycz.

Przez chwilę myślę, że Rinczan mówi przede wszystkim o Tybetańczykach stamtąd i dawniej. Że na emigracji różne niepokoje, depresje i uzależnienia jako złe siły spłynęły na wygnanych, wydziedziczonych, samotnych. (…)

•

Doktor Dolma Khangkar każdego roku jechała do Sikkimu na kilka tygodni i wysoko w górach, razem z wyuczonymi pomocnikami, zbierała zioła. W okolicznych wioskach leczyła bez pieniędzy – zgodnie z tradycją *amczi*. Zioła i kwiaty dziś zbierane są w Pendżabie, w Ladakhu, Zanskarze i Spiti, w dolinie Cziamby, w Sikkimie także. W górach, wysoko, gdzie powietrze ciągle nie jest skażone. Do niedawna doktor Thokmey jeździł zbierać rośliny z uczniami Men-Tsee-Khangu. Dziś zajmują się tym specjalnie wyszkolone grupy Indusów. Oni wiedzą, co i gdzie zbierać, potem suszą zioła i je mielą. Studenci Men-Tsee-Khangu też oczywiście uczą się tej wiedzy. Są takie lekarstwa, do których zrobienia potrzeba aż 20 różnych ziół. Do żadnych nie dodaje się chemii, są w 100% naturalne.

– Często lekarstwa w kulkach są robione z ziół trujących, ale lekarze wiedzą, jak pozbyć się trucizny – mówi Rinczan. – Są różne sposoby: suszenie, gotowanie, moczenie, na przykład w mleku. Srebro i złoto, drogocenne kamienie, nawet *zi* (znane od starożytności czarno-białe lub brązowobiałe owalne koraliki z agatu, z geometrycznym rysunkiem i naturalną dziurką w środku) są używane. Dawniej ludzie wiedzieli, jakich roślin potrzebują *amczi*, żeby zrobić lekarstwa. W górach zbierali je i w dolinach, nosili lekarzom, razem z jedzeniem, i dostawali od nich pomoc. Pieniędzmi nikt się w tych transakcjach nie posługiwał. Dziś dużo trudniej o dobry „materiał" do lekarstw w Tybecie, bo Chińczycy zmieniają cały ekosystem. Wysuszają albo nawadniają ziemię, nie licząc się z niczym, nawożą, opryskują… i rośliny tracą wartość. W medycynie używa się też ziaren, pestek. Na przykład pestka mango, tak zaobserwowaliśmy, przestała zupełnie działać. Najprawdopodobniej z powodu zanieczyszczenia ziemi i powietrza. Szafran rosnący dziko jest leczniczy, ale wyhodowany szafran nie nadaje się do praktyk medycznych. Granaty są często przez nas wykorzystywane. Teraz używamy tylko ziół organicznych, a o te na skażonej ziemi coraz trudniej. Człowiek niszczy Ziemię, bo jest chciwy i egoistyczny. Nie rozumie, że życie w harmonii z planetą jest jedynym warunkiem trwania ludzkiego rodzaju. (…)

•

– Jakich chorób nie potrafi wyleczyć *Soła Rigpa*? – pytam Rinczana.

– Radzimy pacjentowi, żeby poszedł do lekarza medycyny alopatycznej, kiedy wymagany jest zabieg chirurgiczny. Medycyna tybetańska nie leczy także, nie jest w stanie usunąć, chorób karmicznych. My wiemy, że one bywają śmiertelne, nawet jeśli ujawnią się jako zwykłe przeziębienie. W zasadzie karmiczne obciążenia może usunąć tylko praktyka. Medycyna zachodnia w takich wypadkach też jest bez mocy.

Inna lekarka na podobne pytanie mówiła do mnie o chorobach wywołanych przez złe duchy.

– Jeśli tak diagnozuję, wtedy radzę pacjentowi udać się do lamy, który postawi *mo* (to forma przepowiedni, Tybetańczycy konsultują *mo*, kiedy szukają odpowiedzi na pytanie, jak postąpić, kiedy potrzebują wsparcia pozytywnych sił, żeby odmienić złą karmę) i będzie umiał pomóc praktykami.

Doktor Thokmey, pytany o bezradność medycyny tybetańskiej, powiedział:

– Jesteśmy bezsilni wobec takiej choroby jak *aids* To jest nowa choroba i my nie znamy jej pochodzenia. Złamania potrafimy leczyć bezoperacyjnie, ale dziś prawie nikt nie jest dość cierpliwy dla naszych metod. Szybciej zakłada się i zdejmuje gips.

– Co jest siłą medycyny tybetańskiej? – dalej rozmawiam z Rinczanem.

– Jestem pewien, że stosunek lekarza do pacjenta. Stosunek pełen współczucia i chęci niesienia pomocy. Podstawą naszego myślenia są filozofia i religia. Jesteśmy tego uczeni przez naszych mistrzów i w szkołach medycznych. Tom drugi Czterech Tantr Medycznych zawiera 31 rozdziałów poświęconych etyce.

I to jest ta pełna współczucia łagodność doktora Thokmey.

Fragmenty książki Hanki Grupińskiej *Dalekowysoko. Tybetańczycy bez ziemi*, Wielka Litera, Warszawa 2020

eprasa.pl 6752b69db5

Praski timing razy trzy

Określenie timing ze sportu przeniknęło do polityki i dyplomacji. Opisujemy trzy działania w Pradze. Jedno było skuteczne, drugie to przykład strzału we własną stopę, a trzecie jest kompletnie przeciwskuteczne.

Kilka dni temu zmarła Madeleine Albright. Za czasów prezydenta Cartera i jego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, Zbigniewa Brzezińskiego, pracowała w Białym Domu. Za prezydentury Clintona była ambasadorką przy ONZ, a od początku 1997 r. sekretarzem stanu USA.

Właśnie w tym czasie Polska, Węgry i Czechy aktywnie zabiegały o członkostwo w NATO. Ale jakby mało wspólnie, bo ówczesny premier Czech Václav Klaus bardzo chciał, by to jego kraj jako pierwszy wszedł do NATO i Unii, i nie interesowała go współpraca polityczna w tym zakresie z Polską czy Węgrami.

Gdy Madeleine Albright została sekretarzem stanu, Czesi byli pewni, że pierwsi osiągną metę z napisem NATO. Wszak nowa sekretarz stanu była z pochodzenia Czeszką, z domu Korbelová. Jej ojciec był dyplomatą, w czasie wojny w Londynie, doradzał prezydentowi Benešowi, a po wojnie do 1948 r. i przewrotu komunistycznego pełnił funkcję ambasadora w Belgradzie. Potem wyjechał do USA, został profesorem stosunków dyplomatycznych na Uniwersytecie w Denver. Jego studentką była inna sekretarz stanu, Condoleezza Rice.

Już podczas pierwszej wizyty w Pradze, wiosną 1997 r., Madeleine Albright usłyszała od premiera Klausa bardzo bezpośrednie pytanie: „Kiedy Republika Czeska stanie się członkiem NATO?". Jej odpowiedź: „Nie wiem, ale wiem, że będzie to dokładnie w tym samym dniu, w którym członkiem NATO zostanie Polska". Następnie poleciła ambasadorowi USA w Pradze przekazanie informacji o przebiegu spotkania, na szczeblu roboczym, ambasadzie RP. Pragmatyk Klaus natychmiast skorygował swoją politykę i dwa lata później, w kwietniu 1999 r., zostaliśmy razem członkami Sojuszu.

Z kolei kompletnym brakiem wyczucia czasu, miejsca i osoby wykazał się były już ambasador RP w Pradze, Mirosław Jasiński. Na początku stycznia, po dwóch tygodniach od złożenia listów uwierzytelniających, udzielił wywiadu, w którym stwierdził, że stronie polskiej zabrakło empatii dla poszkodowanych przez rozbudowę kopalni Turów mieszkańców po czeskiej stronie granicy. Wywiad z ambasadorem dla Deutsche Welle przeprowadził Aureliusz Marek Pędziwol.

To dziennikarz, który w okolicach ambasady RP w Pradze bywa od zawsze. Jedni ambasadorzy traktowali go mniej, drudzy bardziej życzliwie. Trzy tygodnie po udzieleniu wywiadu Polska i Czechy zawarły w sprawie Turowa porozumienie. Jasiński ze swoimi opiniami był więc zupełnie nie w czasie… Cóż, czas, medium i osoba dziennikarza odegrały w sprawie jego odwołania decydującą rolę.

No i jeszcze jest Antoni Wręga, etatowy numer 2 w ambasadzie RP w Pradze, a długimi czasy chargé d'affaires ad interim. Bardzo mu dziękujemy za upowszechnienie w Polsce i Czechach wiedzy o festiwalu Jeden Svet, prezentowanym tam filmie o nękaniu sędziów w Polsce i wizycie na festiwalu sędziego Tulei. Gdyby nie list protestujący Wręgi do organizatorów i ministra spraw zagranicznych Czech, nikt, oprócz bezpośrednich uczestników imprezy, nie dowiedziałby się o niej.

Attaché

Członkowie gangów Mara Salvatrucha i Barrio 18 aresztowani w minionym tygodniu w Ciudad Barrios w Salwadorze. Po ostatnim wzroście liczby zabójstw wprowadzony został tam stan wyjątkowy.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 6752b69db5

JOLKA

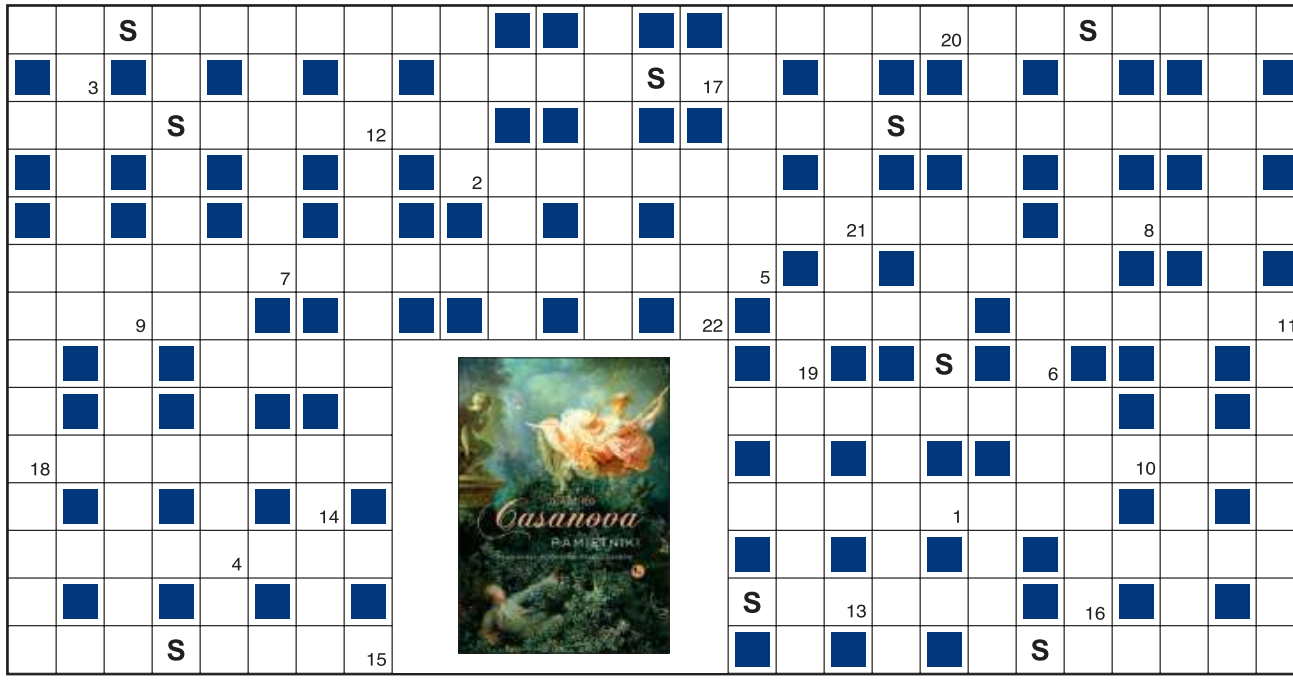

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- naczynko z dawką leku
- święty od zgub
- klub piłkarski z Gdyni
- gra na nim Nat King Cole w „Kasi Ballou"
- siedzi przy suto zastawionym stole
- bezczelność, wątpienie w altruizm
- łódeczka jako element krosna
- wada wzroku lub umiejętność przewidywania
- fachowiec od urządzania wnętrz
- i wystawa, i naświetlenie kliszy
- wolny... to ktoś niezależny, bez zobowiązań
- sami najlepsi
- uderzeniowa powstająca przy wybuchu
- przyszywane marszczone paski tkaniny
- kupowany na cały rok
- dorycka lub Trajana
- gnykowa albo promieniowa
- gra w nie Fred Flintstone
- metr zboża
- porządkowy albo ułamkowy
- graficzny symbol firmy
- biologiczni rodzice brzydkiego kaczątka
- przaśnik
- o gwałtownej krytyce
- człowiek zakochany w sobie
- nicość, nieistnienie
- bałagan (bywa artystyczny)
- postępowość, pionierskość
- miejsce akcji „Dżumy"
- papryki, noża lub światła
- w gestii MEN
- można się wpakować w niezły…
- podliczenie zysków i strat
- taksówkarz z napędem własnym
- szybka, cięta odpowiedź
- tkliwość, smętność
- szron na głowie
- żaglowiec w akwarium
- półprodukt do wyrobu papieru
- w oczach lub ubranko dla niemowlęcia
- państwo z Kilimandżaro
- wznoszony i wychylany
- baleron albo polędwica
- zamysł, intencja
- zbyteczność, nieprzydatność
- początkowy punkt na skali, podziałce
- „…prawdy" z Teodorem Szackim
- zapalany olimpijski

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1059". Do rozlosowania „Pamiętniki" Giacoma Casanovy ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 10 kwietnia 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1056" z nr. 12: ***Najlepszy czas na działanie jest teraz.***
Nagrody otrzymują: Barbara Dadej z Krakowa, Krzysztof Ostrowski z Mieleszyna, Halina Skoczylas z Warszawy.

eprasa.pl 6752b69db5

PENETRACJE

IAN URBINA,
DYREKTOR THE OUTLAW OCEAN PROJECT

W ciągu ostatnich sześciu lat zmęczona ponoszeniem finansowych i politycznych kosztów kolejnych fal migracji z Afryki Subsaharyjskiej Unia Europejska stworzyła system zastępczych zapór, mających zatrzymać napływ migrantów, zanim dotrą do jej brzegów. Libijska straż przybrzeżna, finansowana, szkolona i wyposażana przez UE – grupa o na poły wojskowej strukturze – przemierza obecnie Morze Śródziemne, by sabotować akcje ratunkowe i chwytać migrantów zmierzających do Europy. Migrantów następnie wysyła się do libijskich gułagów i przetrzymuje bezterminowo i bez procesu. W ciągu sześciu lat wkład funduszu powierniczego w libijskie wysiłki na rzecz rozprawienia się z migrantami wyniósł prawie 450 mln euro.

JERZY TRELA,
AKTOR

Bardzo często aktorowi stres pomaga. W specyficznych przypadkach. Bo zazwyczaj powinno się być w pełni świadomym tego, co się robi. A ja byłem świadomy tego, co chcę zrobić, ale równocześnie wiedziałem, że nie w pełni jestem do tego przygotowany. Pamiętam też sympatyczne zdarzenie z realizacji „Stalina": Łomnicki zauważył, że nie wychodzę na obiad, bo trzeba było przejść do sąsiedniego budynku, a ja zostawałem i przygotowywałem tekst na popołudnie. Raz przychodzi z obiadu i kładzie obok mnie jakąś paczkę. „Co to jest?" – pytam. „Kanapki" – on na to – „Nie możesz codziennie grać na głodno".

POLA DWURNIK,
ARTYSTKA MULTIMEDIALNA

Tata namalował niewyobrażalną liczbę 8 tys. prac na płótnie. W głowie się nie mieści, że w ciągu jednego życia jeden twórca mógł tyle stworzyć. Nie miał problemu, żeby się z nimi rozstawać, ale zdarzało się, że był zły, bo coś sprzedał. Wielokrotnie odkupywał swoje wczesne obrazy od kolekcjonerów lub od domów aukcyjnych. Miał do nich wielki sentyment. Szczególnie do prac z lat 60. Zdarzało się, że musiał zapłacić sporą sumę za obraz, który 30 lat wcześniej dał komuś w prezencie. To jest dowód na to, że jednak kochał swoje obrazy.

WOJCIECH MALAJKAT,
AKTOR, REŻYSER

Kłóciliśmy się o to, że trzeba sprzątnąć, bo już się nie da przejść. Zamachowski miał to robić, ale albo spał, albo mu się nie chciało, albo mówił, że zrobi później. Musiałem sprzątać sam. Używaliśmy różnych argumentów: „Ty Niemcu!", krzyczał Lolo, mimo że jestem ledwie Niemcem półkrwi. Albo: „Co ty możesz wiedzieć! Przecież jesteś z Mrągowa". Też mi argument od kogoś, kto pochodzi z Brzezin.

Wiosna, ach to ty...

FOT. MEDIA DRUM/EAST NEWS

Aby język giętki...

DR BOGUSŁAW GRABOWSKI O BUDŻECIE
Budżet na ten rok trzeba traktować jako kabaretową fikcję, bo dane są wzięte z sufitu.

KATARZYNA KASIA O PRAWDZIE
Nie można panikować, ale nie wolno też uciekać przed prawdą. Nawet jeśli wydaje się ona całkowicie absurdalna.

KRZYSZTOF WIELICKI O GÓRACH
Od 50 lat w górach. Jadę po bandzie. To, że jeszcze żyję, przeczy statystyce.

PROF. JERZY BRALCZYK O TOMASZU LISIE
Gdy pisze o „putinadzie" w odniesieniu do przeciwników politycznych, mnie to się nie podoba.

ANDRZEJ SKWORZ O MEJLACH MICHAŁA DWORCZYKA
Nie dają mi spokoju. Świadczą o tym, jak często dziennikarze wyświadczają rządowi usługi – dla wygody, przysługi, kariery?

ADAM MAŁYSZ O KAMILU STOCHU
Wydaje mi się, że Kamil nie pała do mnie sympatią. Widać, że traktuje mnie z dystansem.

IGA ŚWIĄTEK O LIDEROWANIU TENISISTOM
Zawsze chciałam, by to się pewnego dnia wydarzyło. Doceniam otaczający mnie entuzjazm ludzi, pompują mnie.

MAŁGORZATA OSTROWSKA-KRÓLIKOWSKA O BEZMYŚLNOŚCI
Za mało wiemy, nie myślimy, nie dociekamy. Wychowujemy się na paskach informacyjnych z telewizora.

KUBA WOJEWÓDZKI O DOMINICE TAJNER
Znana jest z tego, że znane są jej związki. Jeszcze w styczniu celebrowała publicznie kolejny związek, by aktualnie celebrować jego brak.

MAŁGORZATA POTOCKA O SWOJEJ FILMOWEJ WIZYTÓWCE
Mam 164 cm wzrostu, ale tak naprawdę 158. Jestem od 50 lat na diecie i zdrowo się odżywiam, ale jak chcę zjeść steka, to jem.

eprasa.pl 6752b69db5

MEMY BEZ ŚCIEMY

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Bądź sobą, także w przestworzach

Amerykańska linia lotnicza Alaska Airlines wprowadza neutralne płciowo uniformy oraz umożliwia personelowi przypinanie znaczków z preferowanymi zaimkami osobowymi. Chodzi rzecz jasna o to, by nie wtłaczać załogi w stereotypowe podziały na męskie i żeńskie, tylko umożliwić swobodną ekspresję indywidualnych tożsamości. Z tego samego powodu osoby pracujące na pokładach samolotów firmy mają przyzwolenie m.in. na widoczne tatuaże i noszenie kolczyków w nosie, a także malowanie paznokci niezależnie od płci. Konserwatyści zaraz zaczną lamentować, że „wszędzie gender", ale nam to lata!

Ostrożnie z tym tuszem

„Żyj, śmiej się, kochaj" może zostać wytatuowane jako „smutny, mokry, tuńczyk", a dodający otuchy zwrot „odwagi" jako wezwanie do „demona toaletowego" – przekonuje firma Duolingo, twórca popularnej aplikacji do nauki języków. W ramach kampanii #TattooDuoOver nie tylko ostrzega przed decydowaniem się na dziarę w języku, którego nie znamy, ale także bezpłatnie tłumaczy, co znaczą napisy na ciałach nadsyłane jej w formie zdjęć. Ofiary najgorszych błędów zostaną zaproszone do Paryża, gdzie w salonie Abraxas odbędą się niezbędne korekty. Mamy dla nich radę, by następnym razem nie ryzykowali, tylko zlecili tatuatorowi stare dobre: kotwicę albo syrenę.

Zdrowy znaczy samotny?

Wiceprezes Koreańskiego Towarzystwa Szczepień, Ma Sang-hyuk, wywołał skandal swoim wpisem na Facebooku. Stwierdził, że osoby, które jeszcze nie zakaziły się koronawirusem, to „ci, którzy mają problemy interpersonalne", czyli po prostu ludzie nieposiadający żadnych bliższych znajomych. Post otrzymał masę negatywnych komentarzy i niemal od razu został skasowany, a jego autor w rozmowie z serwisem New Daily tłumaczył, że miał być metaforą. – Podkreśliłem, jak trudno uniknąć wirusa przy tak dużej liczbie potwierdzonych przypadków – powiedział. Zapewne po tej wpadce przekona się, ilu tak naprawdę ma przyjaciół.

CO SIĘ KRYJE W NAZWISKACH

W naszych nazwiskach kryje się historia, nie tylko prywatna – także historia miejsca, z którego pochodzi nasza rodzina, zawód wykonywany przez jakiegoś naszego przodka albo jego przezwisko. Skąd się wzięło nasze nazwisko?

Są takie nazwiska, które specjalnie ukrywają pochodzenie tego, kto je nosi – żeby nie było wiadomo, kto był jego przodkiem i z jakiego rodu dana osoba pochodzi. Tak na wszelki wypadek.

Niemojowski, Niemojewski – czyli „nie mój". Nie chodzi o to, że ktoś chciał się wyprzeć swojego dziecka – takie nazwisko miało uchronić je np. przed zemstą.

Fragment z książki Michała Rusinka *Podbipięta, czyli co się kryje w nazwiskach*, Znak Emotikon, Kraków 2022

eprasa.pl 6752b69db5

Jessica Chastain odbiera Oscara dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej za rolę w filmie „Oczy Tammy Faye".

Z Parnasu na monitory

Olga Tokarczuk pracuje nad… grą komputerową. Noblistka współtworzy scenariusz detektywistycznej produkcji zatytułowanej „Ibru", której punktem wyjścia jest jej powieść „Anna In w grobowcach świata". – Śledztwa rozwiążemy na dziesiątki sposobów, również pozornie je „psując", co jednak nie sprawi, że akcja stanie w miejscu. (...) Chcemy oddać graczowi wybór profesji. Jako alchemik przeczytamy traktaty, dzięki którym uwarzymy eliksiry pozwalające zobaczyć więcej w świecie przedstawionym. Myślimy też o wprowadzeniu klasy astrologa, w końcu to nauka Oldze bliska. Mógłby on przed rozpoczęciem śledztwa spojrzeć w nocne niebo lub w astrolabium i wyczytać z gwiazd jakąś informację – zapowiada jeden z autorów gry, która powstaje w warszawskim studiu Sundog. Szkoda, że Reymont nie dożył naszych czasów – bo w czym Boryna jest gorszy od Wiedźmina?

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA, POLSKA ORKA POLITYCZNA, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, SARKA FARKA, REUTERS/FORUM

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz **e-mail:** p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz **e-mail:** r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak **e-mail:** r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat **e-mail:** j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek **e-mail:** a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska **e-mail:** a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka **e-mail:** s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. komunikacji i PR:
Piotr Ciszewski **e-mail:** p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 6752b69db5

Persona (non) grata

W wystawie biorą udział Lena Achtelik, Martyna Czech, Ewa Bloom Kwiatkowska, Miłosz Wnukowski, Beata Ewa Białecka i Magdalena Moskwa. Przyglądają się oni zobrazowaniu człowieka, persony oraz twarzy i zachodzącym między nimi zależnościom. Jednym z ważnych wątków projektu jest maska, ponieważ zarówno nowożytny, jak i współczesny portret można odczytywać jako „maskę pamięci i jako maskę społecznej tożsamości". Co ciekawe, w świecie greckiego antyku maskę i twarz opisywało to samo pojęcie – persona. W starożytnym Rzymie łacina rozróżniała już twarz i maskę, z kolei później, w teatrze renesansowym, maska właściwie się nie pojawia, choć jest to epoka narodzin portretu wczesnonowożytnego.

Wernisaż 7 kwietnia, godz. 18, w Centrum Aktywności Twórczej w Ustce.

Centrum Aktywności Twórczej w Ustce,
ul. Zaruskiego 1a
Galeria Kameralna w Słupsku, ul. Partyzantów 31a
do 26 czerwca

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 6752b69db3

unicef
dla każdego dziecka
Dzieci
na Ukrainie
potrzebują
pomocy
teraz!
unicef.pl/ukraina
© UNICEF / Filippov

eprasa.pl 6752b69db5

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Nastia

na podstawie opowiadania Władimira Sorokina

Dzivakou, Dzivakova, Ermalovich-Dashchynski, Ermolovich, Kalakoltsava, Kamarova, Lange, Manuilov, Novik, Podgaiskaya, Shamovich, Sinilo, Stońka, Szymko
premiera: 7 kwietnia 2022
kolejne pokazy: 8, 9 i 10.04

Spektakl tworzą artyści z Białorusi, Polski oraz Ukrainy. Do czego mogą prowadzić wzajemna nienawiść i stereotypy oraz kultywowanie szkodliwych rytuałów przemocy? Twórcy opowiadają o groźnych instynktach, które uwalniają się zazwyczaj w momentach kryzysowych. Pytają o granice obojętności na zło oraz możliwość buntu i ucieczki w sytuacji opresji.

Jest w Nastii coś wręcz narkotycznego, coś, co nie pozwala się tej opowieści oprzeć, coś – atawistycznego. I to jest fantastyczne. Spektakl jest wspaniale zagrany, aktorzy są obdarzeni talentem i dysponują warsztatem na poziomie rzadko widywanym w Warszawie.
Rafał Turowski, Radio Chillizet, www.rafalturow.ski

Wydarzenie realizowane w ramach projektu „Jesteśmy z Wami", dzięki wsparciu m.st. Warszawy

wyborcza.pl

fot. Hanna Kulesza